GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 40. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 3go Października 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Z polityki krajowej.

Wall Street forsuje Wilsona. — Kokietuje ze socyalistami. — Za młody i niedoświadczony.— Jak Teddy karci Wilsona. — Platforma załamuje się pod Rooseveltem. — Lepsze szanse Tafta. — Polscy kandydaci w Chicago.

Ciągle jeszcze brak należytego ożywienia w kołach politycznych, a przedewszystkiem pieniędzy. Przyjaciele Roosevelta muszą sprzedawać certyfikaty z portretem swego kandydata, aby zebrać na najniezbędniejsze wydatki. Certyfikaty są po $1.00 i po $10.00, ale o ostatnie mało kto pyta.

W biurze Tafta nie chcą nic od bosów i unikają nawet podejrzenia, że liczą na fundusze od trustów.

Jeden Wilson kłopotów nie ma. Wall Street forsuje go ogromną masą dolarów.

Pieniędzy ma tyle, że nawet dla socyalistów chciał coś wyłożyć, zapominając o katolickiem usposobieniu i życzliwości dla naszego kleru, o czem w czasie prawyborów "słynny" syndyk Zjednoczenia Nick Piotrowski zapewniał.

O przeniesieniu sympatyi Wilsona na socyalistów pisze "Dziennik Ludowy":

"Z komitetu Narodowego partyi demokratycznej otrzymaliśmy obszerny list nader uprzejmym tonem napisany, proponujący nam "pomoc" w wyborach dla pana Wilsona, kandydata demokratycznego na urząd prezydenta Stan. Zjednoczonych. Oczywiście pomoc za pieniądze, pomoc w postaci reklamowania pana Wilsona, kapitalistycznego kandydata, w notatkach redakcyjnych dziale ogłoszeniowym".

"Dziennik Ludowy" zapewnia, że propozycyę odrzucił.

"Dziennik Chicagoski", główny organ demokratów naszych, nie zbyt też uwielbia Wilsona i wytyka nietylko jego "niedostateczną zręczność i nieumiejętność jednania sobie ogółu", ale wręcz "brak doświadczenia w polityce".

"Wydawałoby nam się — pisze dalej tenże dziennik — że "Wilson na katedrze mógłby oddać jeszcze olbrzymie usługi swemu krajowi i stać się może jednym z najznakomitszych reformatorów jako radzca kraju — ale w krześle prezydenta mógłby stać się łatwą ofiarą sprytniejszych od siebie polityków i z ideami reformatorskiemi zbankrutować".

Roosevelt w przemowach swoich tłucze oczywiście Wilsona bez miłosierdzia. Opowiadał o nim w Kansas, że bankierzy z Wall-Street najęli i zapłacili redaktora G. B. Hervey, aby nauczył go krytykować administracyę Roosevelta, czego Wilson wcale z przekonania nie czyni, gdyż w salach uniwersyteckich był do niedawna ultra-konserwatysta.

Na zarzut gub. Wilsona, iż za jego administracyi namnożyło się więcej trustów, niż w innych czasach, odpowiada Roosevelt, że za jego administracyi po raz pierwszy starano się zastosować prawo przeciw trustom, że jeżeli wzrosły liczbowo, to dlatego, że przeciw nim nie było dostatecznego prawa, co miało być winą właśnie takich ludzi, jak gub. Wilson.

"Udaje on wielkiego uczonego — mówi Roosevelt — ale mistrzem jest głównie w przekręcaniu faktów. Będzie z niego taki niedołężny prezydent jak Buchanan, poprzednik Lincolna.

Gdy szło o secesyę stanów południowych, Buchanan stękał, że Unia ma być zachowana i że secesya była niekonstytucyjną, lecz dodał, że niema środków na zachowanie tej Unii i że wszelkie środki na zapobieżenie secesyi są także niekonstytucyjne. Gub. Wilson w podobny sposób twierdzi, że trzeba dopomódz pracy i trzeba się do trustów zabrać, lecz jednocześnie jest przeciwny wszelkim praktycznym środkom, dążącym do tych środków.

Odpowiadając na twierdzenie gub. Wilsona, że program partyi demokratycznej był ten sam przez lat 16, Roosevelt postawił pod adresem gub. Wilsona pytanie, dla czego przed 16 laty gub. Wilson nie trzymał z partyą demokratyczną, gdy ta oświadczyła się za wolnem srebrem i czy dzisiaj gub. Wilson trzymałby z partyą demokratyczną, gdyby ta załączyła wolne srebro do swego programu.

W Kansas i w Oklahoma przyjmowano Roosevelta bardzo życzliwie.

W Tulsa, Okla., miał atoli dość przykry wypadek, że platforma, z której przemawiał, załamała się. Skończyło się jednak na strachu obecnych kobiet, gdyż sam Teddy pozostał nieustraszony.

W Newark, N. J., odbywało się głosowanie na kandydatą na senatora.

Otóż kandydat Wilsona, William Hughes otrzymał 4,500 głosów, a jego przeciwnik Smith również demokrata, 3,600. Dowodzi to, że głosy demokratyczne są rozbite.

Lepiej poszło Taftowi w Detroit.

Konwencya republikańska z ogromnym zapałem indorsowała jego administracyę i oświadczyła się demonsracyjnie za ponownym wyborem Tafa na prezydena. Nominacye na urzędników stanowych wypadły zupełnie po jego myśli. Gubernaor Osborn i "Old Gard" republikańska szły tam razem ręka w rękę.

W konferencyi 83 powiatów Michiganu pod przewodniewem b. konrolera miejskiego Walera H. Wilsona, 80 powiatów oświadczyło się za Taftem.

Kalifornia pójdzie także za Taftem. Obliczono, że od wiosny większość Teddy'ego z 17,000 spadła na 3,000.

Dyrektor Mulvane z kwatery głównej jest zdania, że wyborcy obliczają już spokojniej korzyści ponownego wyboru Tafta i przeciwstawiają humbugierskim pomysłom, swoje koszta bankowe i ceny swoich produktów farmerskich i handlowych.

Oceniają realnie wszystko co przemawia za Taftem, a co przeciw niemu — są ostatecznie wszyscy za Taftem.

Robotnicy nie mogą zapomnieć jego szlachetnej inicyatywy co do ubezpieczenia państwowego od wypadków.

"Workmens Compensation Act", jak proponował Taft, była najwspanialszem usiłowaniem zakończenia nędzy wdów i sierot.

Atoli demokraci przegłosowali przyjaciół Taftowego projektu.

Tak samo wyborcy przegłosować powinni Wilsona i da Bóg przegłosują go na pewno.

Z Indiana przywiózł najświeższe wiadomości L. K. Fester, prezydent Editorial Association. Brzmią one bardzo dobrze dla Tafta. Ludność nie chce prób i nie ma żadnego już interesu dla innych kandydatów.

W Louisville, Ky., publiczność nie chciała słuchać mówców za Wilsonem przemawiających, wołając: "będzie wakans w nowej rzeczypospolitej chińskiej, niech tam idzie".

I istotnie to byłby najlepszy punkt wyjścia.

Polacy głosów mu nie dadzą.

Polacy winni atoli z większą życzliwością pomyśleć o swoich własnych kandydatach.

W Chicago moglibyśmy przy solidarnem działaniu przeprowadzić kilku naszych kandydatów: I tak:

Władysława Armknechta na komisarza powiatowego z partyi republikańskiej. Jestto dobry Polak i dobry katolik, z odpowiedniem wykształceniem i niemałą energią. Zasługuje, aby za nim popracować.

Albert Nowak, bardzo popularny i znany z prawości charakeru, uzyskał demokratyczną nominacyę również na komisarza powiatowego i siłą głosów woła dlań o poparcie.

Stach Kuflewski "leci" ponownie na komisarza powiatowego, a ma wszędzie zwolenników i serce uczynne, w którem jest miejsce dla dziesiątków tysięcy dzielnych współpracowników. Jakże nie być za nim!

Nasza polska palestra wysuwa znów dwie gwiazdy nasze na dwa bardzo ważne posterunki:

Joseph'a S. La Buy'a na urząd sędziego municypalnego, i

Franka P. Danischa na urząd klerka sądu municypalnego.

Jest dalej z pośród republikanów Albert Rostenkowski kandydatemdatem na posła do legislatury stanu Illinois. Jestto dobry Polak, uczytuny, powszechnie znany i zasługuje przeto na ogólne poparcie. Polacy w 27. senatoryalnym dystrykcie będą solidarnie głosować za Rostenkowskim.

Wreszcie mamy polskich kandydatów na kongresmana z 4. dystryktu Chas. Tomkiewicza, a na urząd koronera z partyi progresywnej Dra Napieralskiego.

Wszyscy z wyjątkiem ostatniego otrzymali przy prawyborach nominacye i wszyscy zasługują na bardzo gorące poparcie.

Daj Boże, aby wszyscy przeszli! Z serca im tego życzymy!

Skarbnicy republikańskiego, demokratycznego i progresywnego Komitetu Narodowego.

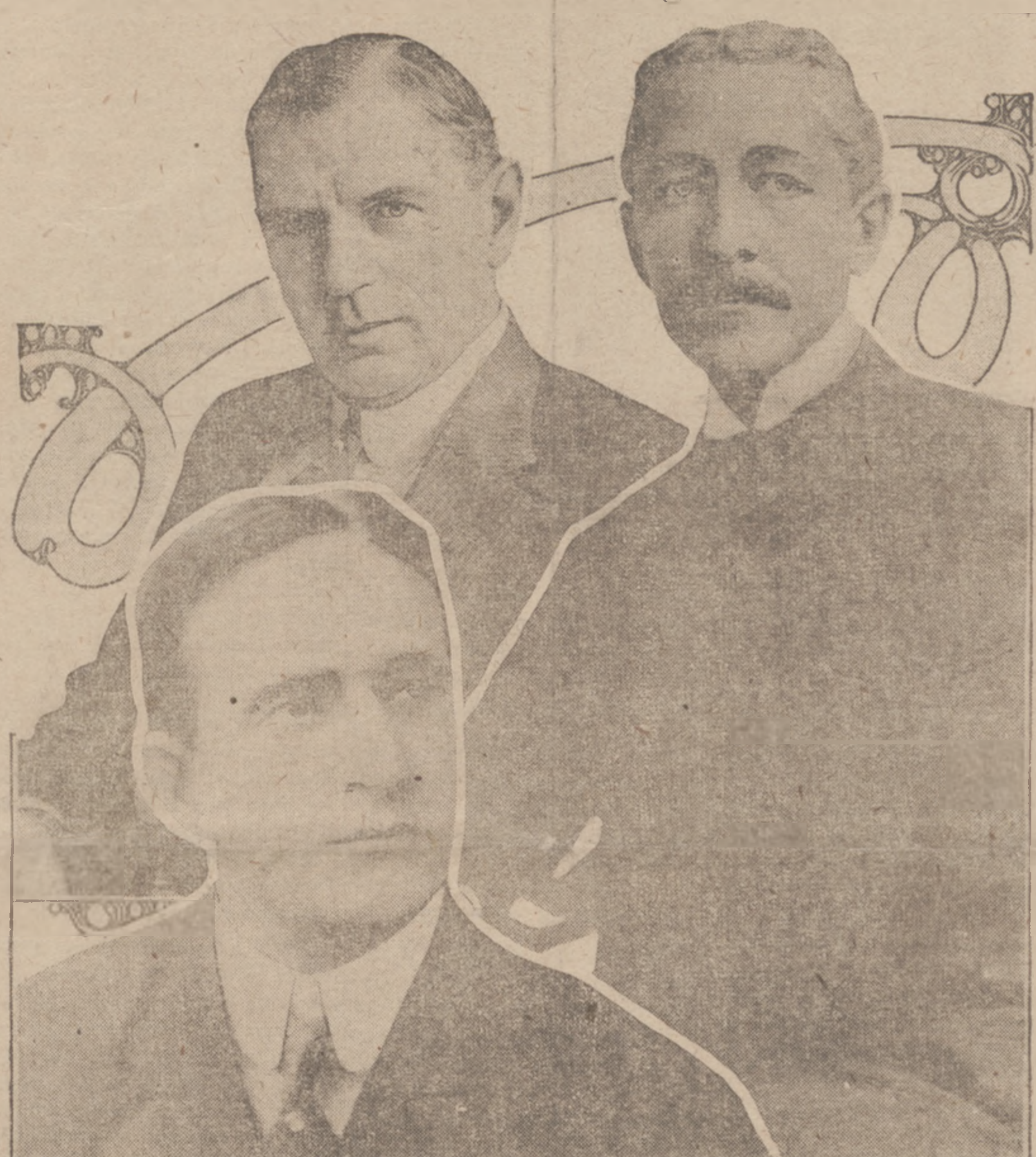


Photo of Wells copyright, 1912, by American Press Association.

George R. Sheldon, Rolla Wells i Elon Huntington Hooker są skarbnikami odnośnego republikańskiego, demokratycznego i postępowego komitetu narodowego. Pan Sheldon jest bankierem i mieszka w Nowym Yorku. Pan Wells jest finansistą zamieszkałym w St. Louis, a p. Hooker jest inżynierem cywilnym także z Nowego Yorku. Na rycinie p. Wells jest po lewej stronie zaraz nad Hookerem, podczas gdy p. Sheldon jest po prawej stronie.

Co słychać w świecie.

STANY ZJEDNOCZONE ZAPROWADZAJĄ POKÓJ W NIKARAGUI.

Do Waszyngtonu nadeszła pożądana wiadomość, że w d. 24 września admirał Southerland otoczył armię rewolucyonistów pod wodzą Meny i zmusił ją do poddania się.

Mena dostawszy się do niewoli odstawiony został do Panamy.

Wraz z nim 700 powstańców złożyło broń.

Ogólne jest w Nikaragui uznanie dla karności i przykładności marynarzy amerykańskich. Nie ściągnęli na siebie ani jednej skargi, a natomiast liczne dziękczynienia z powodu bezwzględnego tępienia krążących band rozbójniczych.

Admirał Southerland pozostanie w Nikaragui aż do przeprowadzenia wyborów, które nastąpią w styczniu, gdyż w tym czasie upływa termin urzędowania obecnego prezydenta.

Panuje ogólne przekonanie, że generał Zeledon, następca Meny, nie poważy się prowadzić dalszej rewolucyi.

Głód w całym kraju się rozszerzający nie pozwala ani myśleć o dalszym oporze, a ludność jest w zupełności do wszelkiej ruchawki zniechęconą.

Grenada poddała się wojskom rządowym.

Juan Orias, zwolennik Zelay'i zginął bez wieści.

W SAN DOMINGO.

Energiczne wystąpienie Stanów Zjednoczonych w Nikaragui, ostudziło i w San Domingo zapał rewolucyonistów.

Zdołali jednak poprzerywać połączenia kablowe.

Okręt amerykański "Prairie" zdąża z pośpiechem do San Domingo. Wiezie on 750 marynarzy.

Granica celna zaraz po przyjeździe statku będzie otwartą.

Poseł z San Domingo Dr. Peyado liczy na poddanie się dobrowolne rewolucyonistów.

Mówi on, że rewolucya ogranicza się na małe bandy, nie posiadające amunicyi i nie dosięga do granicy Haiti.

REWOLUCYA W MEKSYKU.

Nadzieja, że z chwilą uwięzienia generała Pascal'a Orozco i sama rewolucya skończy się, wcale się nie spełniła.

Sam Orozco najwyraźniej oświadcza, że woli być rozstrzelanym, aniżeli dać przyrzeczenie, że uzna rządy Madery.

Sekretarz Orozki Jose Cordora mówi, iż rewolucya ma dość siły, aby bronić "wolności" Meksyku i wcale nie ustąpi.

Ale i Madero napróżno domaga się od Stanów Zjednoczonych wydania Orozki, pomawiając go o mordy na bezbronnych. Rząd waszyngtoński nie wyda ani Orozki, ani nikogo, który z czynną walką był w związku, ale będzie wszystkich trzymać pod strażą aż do ukończenia wojny.

Tymczasem rewolucyoniści otoczyli miejscowość Pearson, centrum amerykańskiego handlu drzewnego i zniszczyli wszystkie okoliczne mosty. Powstańców jest wokoło Pearson 600, podczas gdy wewnątrz jest tylko 450 wojsk Madery. Połączenia kolejowe i telegraficzne są zupełnie poprzerywane.

Z Cananci w Meksyku donoszą, że w Ranch Cattle Co., rewolucyoniści zabrali ogromne stada bydła.

Madero ma zamiar przeprowadzić wojska rządowe przez terytoryum amerykańskie z El Paso do Ciudad Porfirio Diaz, aby dosięgnąć wojska Pasynała Orozki.

W tym celu prosił o pozwolenie rządu waszyngtońskiego do przemarszu.

NA WYSPIE SAMOS.

Ludność miejscowa gnębiona nieustannie przez załogę turecka odmówiła nadmiernych opłat które wyniszczyły już i tak cały handel miejscowy.

Załoga turecka ruszyła tedy z bronią na ląd i przyszło do formalnej rzezi.

"Rycerskie" baszybożuki zdobyli domy, w których pochowały się kobiety z dziećmi i zaczęła się straszna orgia.

Marynarzom greckim, którzy nieszczęśliwym przyszli z pomocą, odcięły oddziały załogi tureckiej drogę do statku greckiego, który przez kilka godzin ostrzeliwano.

Rząd grecki zrobił z tego powodu energiczne przedstawienia w Konstantynopolu.

Marynarze francuscy i angielscy wylądowali na wyspie Samos i starają się zaprowadzić porządek.

Ostatecznie rząd turecki przeprosił Grecyę za tę awanturę.

ZAWIERUCHA BAŁKAŃSKA.

Sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy bułgarskich stoi tuż przy granicy tureckiej i aż w nich kipi, tak gorąco pragną wojny. Atoli car batiuszka trzyma za cugle rząd bułgarski i każe czekać, aż przyjdzie chwila dla Rosyi dogodna. Tymczasem raz po raz wpadają Turcy do Bułgaryi i raz po raz strzelanina i gwałty alarmują rozgorączkowanych Bułgarów.

Car Ferdynand drży o swój tron i stara się dogodzić poddanym i niedźwiedziowi północy. Zwleka więc jak może.

W Albanii, niby uspokojonej ustępstwami, wybuchło powstanie Mellisorów, najbitniejszego szczepu bałkańskiego.

Rząd turecki wysłał komisyę, aby na miejscu zbadała, o co znów idzie Mellisorom!

POKÓJ Z WŁOCHAMI.

Pod wpływem nieustannej zawieruchy na Bałkanie i obawy interwencyi mocarstw, delegaci tureccy w sprawie rokowań o pokój z Włochami podjęli na nowo układy z włoskim ministrem Bertolini.

Równocześnie nadchodzi z Rzymu wiadomość, że dwaj arabscy posłowie, którzy tam bawią z upoważnienia Szeika Senussów, są w rzeczywistości na żołdzie Mahdi z Yemen Idris'a, który namawia Włochów, aby prowadzili dalej wojnę z Turcyą, gdyż szczepy liczne chcą wystąpić przeciw padyszachowi.

Włosi jednak trwają przy zamiarze zawarcia pokoju i jak Journal genewski donosi, wnet przyjdzie istotnie do porozumienia się z Turcyą.

NIEMCY I FRANCYA.

Urzędowy komunikat "frankfurckiej" gazety upomina Francuzów, aby nie gorączkowali się bardzo co do opanowania do spółki z Anglią Morzem Śródziemnem. "Włochy — zaznacza komunikat — nie są odosobnione i znajdą poparcie. Krytyka zaś gazet francuskich uporczywie atakująca Niemcy, może jednak doprowadzić do niespodzianek, których rząd francuski radby może uniknąć". Jestto niemal groźba wojny.

Pokojową stronę poruszyli natomiast niemieccy i francuscy delegaci konwencyi genewskiej. Zaznaczyli oni, że wyniesienie "Alzacyi i Lotaryngii" do stopnia równorzędnego z innemi państewkami rzeszy niemieckiej przyczyniłoby się bardzo do ustalenia pokoju między Francyą a Niemcami. Zdaje się, że Wiluś chciałby z Alzacyi i Lotaryngii stworzyć państewko dla jednego ze swych synów.

(Ciąg dalszy na str. 2-ej).

Co słychać w świecie.

(Dokończenie ze strony 1-ej.)

HISZPANIA W OBJĘCIACH GENERALNEGO STRAJKU.

Minister Canalejas łudził się bardzo, gdy młodemu królowi przyrzekł spokój ze strony socyalistów pod warunkiem ograniczenia praw Kościoła. Przez to bowiem osłabił partyę katolicką, a socyalistów wcale nie pozyskał. Obecnie anarchizm wziął już górę nad socyalizmem i szerzy w całym kraju ruch rewolucyjny.

W prowincyach Barcelona, Valencia, Aragon i Saragossa wybuchł strajk generalny. Robotnicy portowi, budowlani i fabryczni wyszli na strajk. Zatrudniani przy kolejach postawili żądania, które w ciągu 24 godzin mają być załatwione. Inaczej ruch na wszystkich liniach będzie wstrzymany. We wszystkich miastach wojsko jest w pogotowiu. Obawiają się wybuchu rewolucyi.

NAPAD NA POSŁA. STAN. ZJEDN.

Berno, Szwajcarya. Życie Henryka S. Boustella z Chicago, posła Stan. Zjedn. w Szwajcaryi, było zagrożone przez tłum 500 Włochów, którzy zaatakowali poselstwo, tłukąc szyby i niszcząc wszystko dokoła. Urzędnicy poselstwa uratowani zostali przez wojsko, które przybywszy na miejsce, oszalałych Włochów rozpędziło. Tłum, który się rzucił na ambasadę, był pewny, że rząd St. Zjednoczonych kazał stracić 2-ch Włochów, robotników, osadzonych we więzieniu za zaburzenia strajkowe w Lawrence, Mass.

Jestto nieprawda.

POWSZECHNY STRAJK W BELGII.

Bruksela, Belgia. Socyaliści belgijscy projektują ogromny strajk powszechny, by w ten sposób poprzeć poprawkę do konstytucyi, mającą wprowadzić powszechne prawo głosu. Jest to walka przeciw rządowi, który zasadniczo wypowiedział się przeciw temu prawu. W listopadzie około pół miliona robotników wyjdzie na strajk, który wedle obliczeń ma trwać sześć tygodni i kosztować będzie około $10,000,000.

ZGON AMBASADORA BIEBERSTEINA.

Badenweiler, Badenia, Niemcy. Dyplomata niemiecki br. Adolf Marshall von Bieberstein, zmarł tu po krótkiej chorobie. Był on tylko od maja ambasadorem niemieckim w Anglii, dokąd przyszedł z Turcyi, gdzie sobie zdobył sławę wytrwałego dyplomaty. Bieberstein uważany był w Niemczech za potęgę, nazywano go "drugim Bismarckiem".

TŁUM NAPADŁ NA EKSPREZYDENTA PERU.

Lima, Peru. Eksprezydent Augusto Leguia został zaatakowany i pobity przez tłum rozszalały, oburzony jego postępowaniem za czasu rządów. Gdy eksprezydent szedł do domu z pałacu prezydencyalnego, gdzie oddał władzę w ręce nowego prezydenta, Guillelmia Billinghursta, jakiś student z tłumu krzyknął: "Tyś powinien pójść do więzienia a nie do domu." W tej chwili tłum rzucił się na Leguię i zmusił go ukryć się w klubie uniwersyteckim. Stamtąd dopiero odprowadzili go policyanci do domu.

WYPADEK MARCONIEGO.

Spezzia, Włochy. Marconi, słynny wynalazca telegrafu bez drutu został pokaleczony w kolizyi automobilowej koło Borghetto, w pobliżu rzeki Vara. Jakie są uszkodzenia Marconiego, jeszcze nie ustalono. To pewne, że ma dotkliwie poranioną twarz i inne uszkodzenia. Ale w każdym razie życiu jego nic nie grozi. Marconi jechał samochodem wraz z żoną i mijał Borghetto, gdy na ostrym zakręcie wpadł nań samochód idący z Jenny. Oba samochody się przewróciły. Pani Marconi wyszła cało, ale mąż jej, jego sekretarz i szofer zostali pokaleczeni. W drugim samodhodzie siedziało 5 kobiet, które wszystkie odniosły poważne obrażenia.

FATALNA KATASTROFA AUTOMOBILÓW.

Lyon, Francya. Ch. Voisin, słynny fabrykant aeroplanów został zabity a baronowa de la Roche, słynna lotniczka, została śmiertelnie poraniona w wypadku samochodowym. Voisin miał sławę konstruktora aeroplanów a ostatnio zabrał się do wynalazków na polu hydroplanów. Bar. de la Roche zyskała sobie sławę lotniczki swymi śmiałymi wzlotami, aż w r. 1910 poraniła się śmiertelnie spadłszy z aeroplanem w Rheims i od tego czasu tylko teoretycznie poświęcała się lotnictwu.

TAJFUN W JAPONII.

Tokio, Japonia. W tajfunie jaki nawiedził południowe wybrzeża Japonii zginęło z górą 300 osób. Przez parę dni była przerwana komunikacya z Tokio. Telegramy i poczta nie dochodziły. Utrzymuje się opinia, że ogólna liczba ofiar przekroczyła 500 osób.

Jeden z torpedowców Fubuki poszedł tak szybko na dno, gdy wpadł na skały, że cała załoga zginęła wraz z nim bez ratunku. Szkody dochodzą $15,000,000. Rząd śpieszy okolicom nawiedzionym klęską z pomocą.

SAMORZĄD DLA IRLANDYI.

Ballyroney, Irlandya. Oranżyści z Ulster stoją przy swojem, protestując energicznie przeciw autonomii Irlandyi i rządowi w Dublinie. Ostatnio odbył się tu wiec Oranżystów, w którym wzięło udział 20,000 ludzi. Przemawiał głównie Earl z Kilmorey. Zapewnił on zebranych, że żaden z magnatów irlandzkich, włączając w to feldmarszałka lorda Robertsa i markiza Dufferina, nie przyjmie żadnego mandatu w legislaturze irlandzkiej w Dublinie.

Belfast, Irlandya. Pułki górskiej piechoty i szkockiej straży pogranicznej wysłane zostały do Belfastu, by uprzedzić ewentualnie rozruchy, jakie mogą nastąpić z powodu "dnia" urządzonego przez Oranżystów przeciw Home Rule. Taksamo miejscowe pułki stoją w pogotowiu. Zorganizowana też została z młodzieży irlandzkiej gwardya, która ma pomagać rządowi w utrzymaniu porządku.

Philadelphia, Pa. Odbywa się tu konwencya narodowej ligi irlandzkiej United Irish League, a przy końcu obrad zebrani przyobiecali zebrać $135,000 w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie na rzecz swojej ojczyzny, która ma wkrótce otrzymać samorząd. Irlandczycy w Filadelfii zobowiązali się złożyć $26,000; w New Yorku $27,000; w Illinois i Massachussetts złożą 20,000 w każdym stanie, a większe lub mniejsze sumy przyrzekli zebrać delegaci z innych stanów.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

Ouchy, Szwajcarya. Turecko-włoskie pertraktacye pokojowe są na ukończeniu. Właśnie przybył turecki pełnomocnik pasza Rechad z najnowszemi propozycyami, które niezawodnie zostaną przyjęte przez rząd włoski. Zaś protokół tych pertrakcyi ogłoszony zostanie dopiero po wyborach w Turcyi, które odbędą się w dwa tygodnie.

Pekin, Chiny. Prezydent Yuan Szi Kaj podpisał protesty przeciw inwazyi Anglików do Tybetu i rewolucyjnej agitacyi Rosyi w Mongolii. Protest doręczone będą w Petersburgu i Londynie.

Poznań, Wielkopolska. Polacy wystawili w okręgu kościerskim kandydaturę do Sejmy ks. Wróblewskiego, przeciw znanemu liberałowi Bobrechtowi.

Melbourne, Australia. Ekspedycya Dr. Mawsona bawiąca na biegunie południowym dała o sobie znać telegrafem bez drutu. Sygnały były słabe, ale wyraźne. Otrzymano je w Hobart, w Tasmanii. Jest to pierwszy wypadek komunikacyi z biegunem południowym.



Photos by American Press Association.

Słynne pływaczki panny Małgorzata Stanton i Katarzyna Wallace, które przepłynęły rzekę Delavare mając związane ręce i nogi.

Berlin, Niemcy. Półurzędowy "Local Anzeiger" twierdzi na podstawie informacyi ze źródeł urzędowych, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa nowa ustawa parcelacyjna przeciwpolska wejdzie w bieżącej sesyi pod obrady sejmu pruskiego.

Petersburg, Rosya. Do jednej z tutejszych redakcyi nadeszły z Borodina poufne informacye, że w czasie uroczystości jubileuszowych w rocznicę napoleońską uduszono w natłoku 96 chłopów.

Paryż, Francya. W Villacoublay około Paryża odbyła się pierwsza rewia "nowoczesnej Armady" składającej się ze 72 statków napowietrznych, kompletnie gotowych do służby wojennej. Rewię odbył minister wojny Francyi, Aleksander Millerand. Cała ta armia napowietrzna wróciła właśnie z manewrów francuskich nąd granicą Niemiec, gdzie wykazała ogromne zalety i zdała świetny egzamin swej użyteczności.

Drezno, Saksonia, Niemcy. Ze zwierzyńca wydostał się lew i spowodował wielką panikę wśród publiczności, zebranej na plantach t. zw. Buergerwiese. Gdy wreszcie króla puszczy udało się osaczyć i miano go wpędzić do klatki, skaleczył on łapą jednego z dozorców.

Łódź, Król. Polskie. Organ tutejszych Niemców "Lodzer Rundschau" oświadcza w specyalnej odezwie, że zrywa wszelkie stosunki z Polakami. Niemcy bowiem, twierdzi to pismo, mają swoją własną politykę i nie chcą mieć nic wspólnego z interesami polskimi a w czasie wyborów usilnie będą zwalczać kandydaturę polską z miasta Łodzi.

FATALNY WYPADEK.

Toronto, Ont., Kanada. W rzece Pigeon utonęło 5 osób, członków rodziny Williama McCaffeya z Toronto, manażera handlowego firmy Canadian General Electric Co. Wraz z McCaffey'em utonęli: matka jego, żona i dwoje dzieci. McCaffey wyjechał w łodzi z rodziną na ryby. Gdy długo nie wracał, rozpoczęto poszukiwania. Znaleziono naprzód łódź odwróconą dnem do góry, a potem i zwłoki ofiar. McCaffey trzymał jeszcze, choć nieżywy, w rękach wędkę, a na niej była duża, 14 funtowa ryba, która też zapewne była przyczyną katastrofy. Jak koroner bowiem sądzi McCaffey chciał zapewne dostać ową rybę do łodzi i podczas szamotania się z nią wywrócił łódkę.

ROCKEFELLER ŚWIĘCIŁ ZAŁOŻENIE INTERESU.

Cleveland, O. Na pałacach Johna D. Rockefellera w Forest Hill i Pocantino Hill powiewały 26 b. m. flagi na znak, że to jest rocznica założenia interesu przez tego amerykańskiego Krezusa. Każdego roku 26 września Rockefeller obchodzi uroczyście ten dzień, bo w tym czasie 1855-go roku rozpoczął swoją karyerę biznesową która go doprowadziła do olbrzymiej fortuny.

KARYGODNE ZARZĄDZENIE GUBERNATORA.

Augusta, Ga. Wybuchł tu strajk tramwajarzy, zapowiadany od kilku tygodni. Nie spodziewano się jednak, że spowoduje on tak fatalne następstwa. Gubernator Stanu, usłyszawszy o spisku na zabudowania kompanii tramwajowej, które miały być wysadzone dynamitem w powietrze, wezwał natychmiastowej pomocy wojska. Całe terytoryum kompaniezne obsadzono wojskiem i ogłoszono je miejscem śmierci. Wojsko bez pardonu strzelało do każdego, kto się zbliżył nie bacząc na to, kto to jest. Nie wiedzieli wszyscy w mieście o rozporządzeniach, jakie ma wojsko, a znaczna część obywateli nie wiedziała nawet o tem, że wojsko strzeże zabudowań tramwajowych. To też nieświadomi przejeżdżali i przechodzili ulicami koło zabudowań kompanii, niespodziewając się nic złego. Pierwszy padł ofiarą Alfred Dorn, który jechał w powozie z Ben. F. Bakerem. Nie zauważyli oni wojska, ani nie słyszeli wezwania, że mają się zatrzymać i zawrócić z drogi. To też padły strzały i Dorn został wprost w kawałki potrzaskany, zaś Baker śmiertelnie poraniony. To samo spotkało Roberta Christie, który, jadąc w automobilu, nie zastosował się do wezwania wojska. Został on śmiertelnie postrzelony. Lekarze w szpitalu orzekli, że ma przestrzelone płuca i nie ma dla niego nadziei życia. Charles Wilson, jego żona i dziecko, przejeżdżali również przez punkt śmierci i strzelano do nich, ale uszli cało. To samo spotkało chłopaka, jadącego na motorcyklu.

Wieść o tym nieobywatelskim czynie ze strony gubernatora, rozeszła się lotem błyskawicy po całem mieście. Opinia ogółu jest do tego stopnia wzburzona, że lada chwila może przyjść do krwawego starcia ludu z wojskiem. "Leaderzy" robotniczy zapowiedzieli masowe zebranie na wieczór, ale odwołali je, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za wypadki jakieby mogły nastąpić przez podniecenie umysłowe tłumu. Wieczór Court House był przepełniony ludnością domagającą się sprawiedliwego załatwienia sprawy robotniczej. Strajkujący tramwajarze cieszą się ogólną sympatyą i żądania ich, które kompania odrzuciła, uważają za słuszne. Najwięcej jednak sympatyzuje z nimi zachodnia część miasta, gdzie mieszka wyłącznie klasa robotnicza.

FATALNE ZDERZENIE SIĘ TRAMWAJÓW.

New York, N. Y. Dwa tramwaje elektryczne napełnione pasażerami i pędzące szybko z dwóch przeciwnych stron wpadły na siebie i potrzaskały się. Skutek zderzenia był fatalny, gdyż 30 osób zostało pokaleczonych, w tem 5 śmiertelnie. Rannych porozwożono do szpitali. Winę za katastrofę ponosi jeden z konduktorów, który nie zjechał na boczne tory, aby przepuścić drugi tramwaj, lecz dał sygnał motormanowi do pędzenia dalej.

WYSŁANO 750 MARYNARZY DO SANTO DOMINGO.

Wilmington, Del. Po konferencyi z prezydentem Taftem w jego prywatnym wagonie w drodze z Washingtonu do Nowego Yorku tymczasowy sekretarz marynarki Beekman Wintrop oznajmił, że 750 marynarzy będzie wysłanych natychmiast do Santo Domingo. Zająć oni mają komory celne, które są w niebezpieczeństwie z powodu rewolucyi w Santo Domingo się srożącej. Na mocy traktatu z roku 1907 te komory celne są pod protektoratem Stanów Zjednoczonych. Marynarze są pod dowództwem pułk. F. J. Moses. Wyjeżdża razem z nim na transportowcu "Prairie" generał brygady McIntyre, który jest szefem biura spraw wyspiarskich i W. T. Doyle, członek dywizyi łacińsko-amerykańskiej.

TAJEMNICZO ZAMORDOWANI PODCZAS SNU.

Quincy, Ill. Na farmie oddalonej o 16 mil od Quincy jacyś niewyśledzeni dotąd zbrodniarze zamordowali podczas snu farmera Charlesa Pfanschmidta, jego żonę 20 letnią córkę i pannę Emmę Kaempen, nauczycielkę ze szkoły publicznej, która mieszkała u Pfanschmidtów. Głowy nieszczęśliwych ofiar były potrzaskane tępem narzędziem podczas snu. W dodatku zbrodniarz dla zatarcia śladów zbrodni podpalił dom, a gdy sąsiedzi ugasili płomienie znaleźli w zgliszczach cztery, mocno popalone trupy. Zbrodni musiał się dopuścić, zdaje się, ten sam osobnik, co w ten sam sposób pomordował kilkanaście osób w Vilbisco, Iowa, Monmouth, Ill. i innych miejscowościach. Farmerów był gobaty, ale motywem zbrodni nie był rabunek, gdyż nigdy nie trzymał on większej sumy pieniędzy w domu. Za zbrodniarzem puszczono się w pogoń z psami gończymi.

KRWAWA BÓJKA Z POLICYĄ.

Lawrence, Mass. Podczas pochodu, jaki tu urządzili robotnicy należący do organizacyi "Robotników Przemysłowych Świata" przyszło do starcia z policyą na jednej z najbardziej zaludnionych ulic. W walce, jaka się wywiązała, użyte były noże, pałki, kamienie i rewolwery. Dwóch policyantów robotnicy ciężko pokłóli nożami, jednego ciężko pobili, tudzież kilkunastu robotników odniosło rany od pałek policyantów i kul rewolwerowych.

Bójka ta powstała, gdy policyanci chcieli powstrzymać maszerujących i brutalnie na nich napadli na zasadzie, że nie mieli pozwolenia policyjnego na urządzenie pochodu.

Naoczni świadkowie opowiadają, że hasło do krwawej bójki dał jeden z policyantów, który pierwszy strzelił do dziewczyny, znajdującej się w szeregu i lekko ją skaleczył. To oburzyło robotników do żywego, którzy też rzucili się na brutali z pałkami i wywiązała się walka z powyżej podanym rezultatem. W pochodzie onegdajszym wzięło udział około 20,000 robotników, z których 700 przybyło z Bostonu, kilka tysięcy zaś z innych miast. Wrzenie w szeregach robotników tam straszne i zachodzi obawa, że podczas następnego pochodu, jaki się tam ma odbyć, może przyjść do dalszych ekscesów, jeżeli policya nadal będzie się chciała popisywać swoją brutalnością.

GRUNTOWNE ŚLEDZTWO.

Washington, D. C. Senator Clapp, przewodniczący komitetu senatorskiego, którego zadaniem jest wybadanie źródeł funduszów wyborczych, ogłosił długą listę świadków, którzy wezwani będą do złożenia zeznań w tej sprawie. Przesłuchy rozpoczęły się 30 z m., a pułkownik Roosevelt wezwany będzie 4 października. Pierwsze śledztwo będzie w sprawie rzekomej ofiary "Standard Oil" kompanii na kampanię Roosevelta w r. 1904. Następnie fundusze wyborcze wszystkich partyi będą zbadane, a w końcu śledztwo obecnej kampanii prezydencyalnej będzie przeprowadzone. Na liście świadków figurują nazwiska najwybitniejszych osobistości ze świata politycznego i finansowego.

(Ciąg dalszy na stronie 3-ej.)

Co słychać w kraju.

GROŻĄ BISKUPOWI.

South Bend, Ind. Jacyś niewyśledzeni dotąd szantażyści, czy członkowie bandy "Czarna Ręka" nadsyłają listy z pogróżkami do biskupa katolickiego H. J. Alerdinga z dyecezyi Fort Wayne, tudzież do ośmiu innych wybitniejszych osób w Mishawaka. W listach jest napisane, że biskup i owe osiem osób mają dni życia policzone i zginą niespodzianie. Listy oddano władzom, które poszukują ich autorów. Jeden z księży katolickich, któremu też przysłano list z pogróżkami dostał rozstrojenia nerwów ze strachu i musiano go zabrać do szpitala. Listy pisane są w języku flamandzkim i podpisane krzyżem. Osoby świeckie którym pogróżki są wysłane, pochodzą z Belgii, a więc Belgijczykiem musi być ten, co im grozi.

PONOWNY STRAJK TKACZY.

Lawrence, Mass. Przeszło 12,000 tkaczy wyszło na strajk ponownie, protestując tem przeciw trzymaniu w więzieniu przywódców robotniczych J. Ettora i Artura Giovanniti, którzy organizowali robotników w stowarzyszenie Przemysłowych Robotników Świata. "Industrial Workers of the World". Na miejsce strajku ma przybyć główny organizator William A. Haywood, który kierować będzie walką. Policya w całej sile została skompletowana, gdyż zachodzi obawa rozruchów. Proces Ettora i Giovaniti'ego ma się rozpocząć w przyszły poniedziałek. Są oni oskarżeni o zabicie panny Lepino, operatorki w fabryce tkackiej, która pracowała podczas strajku.

FUNDUSZ NA KAMPANIE WILSONA.

New York, N. Y. Wedle sprawozdania komitetu głównego, zajmującego się kampanią Wilsona, kandydata demokratycznego na prezydenta, złożono na jego kampanię polityczną dotąd $298.750. Henry Morgenthau obracający tymi funduszami, powiada, że potrzeba jeszcze $750,000 jeżeli agitacya za Wilsonem ma iść należycie.

Co słychać w kraju.

(Dokończenie ze strony 2-ej.)

TAFT SPOTKAŁ SIĘ Z WILSONEM.

Boston, Mass. Prezydent Taft spotkał się tu z Wilsonem, kandydatem demokratycznym na prezydenta i uścisnął mu dłoń, zapytując się go, jak się czuje ze swoim głosem. Rozmawiali oni z sobą przez pięć minut, delikatnie omijając politykę, poczem każdy poszedł w swoją stronę.

ZACNY PROJEKT.

Springfield, Ill. Pensyonowanie strażaków pokaleczonych i niezdolnionych do pełnienia służby, było szeroko omawiane na sesyi "Narodowego Stowarzyszenia Strażaków Ogniowych".

Odbywała się tu konwencya stanowa. W sprawie asekuracyi strażaków wygłosił obszerny i wyczerpujący referat delegat z Edwardsville, C. E. Guetling. Wniosek jego w sprawie uchwalenia specyalnego podatku na fundusz ubezpieczeniowy, oddano do komitetu.

KAŻE STUDENTOM WCZEŚNIE SIĘ ŻENIĆ.

Cambridge, Mass. Prezydent emeryt Charles W. Eliot z uniwersytetu Harvard, przemawiając do studentów, zalecał im gorąco wczesną żeniaczkę. Bezżeństwo nazwał on największem złem, jakie trapi ten kraj, gdyż nietylko ludność się nie powiększa w odpowiedniej proporcyi, ale i nienormalność kwitnie tak ze strony mężczyzn, jak i kobiet. Zdaniem prof. Eliota im wcześniej młodzieniec się ożeni, tem dla niego i dla kraju lepiej. Polaków chyba prof. Eliot nie potrzebuje napędzać do wczesnej żeniaczki. Oni to robią nawet bez jego rad.

ZNALEZIENIE "DZIKIEGO CZŁOWIEKA."

Poughkeepsie, N. Y. W górach Pawling znaleziono 40-letniego Artura Prittona, zupełnie zdziczałego człowieka w jaskini. Kiedy zbliżono się do tego obrosłego po całem ciele i twarzy włosami dzikusa — szczekał jak lis, gdyż zapomniał kompletnie mowy ludzkiej. Dziki ten człowiek żył w jaskini skalnej i musiano przez cztery godziny używać różnych sztuczek, by go stamtąd wywabić. Wreszcie bratu dzikusa udało się go wyciągnąć a skoro tylko wyszedł, władze bezpieczeństwa związały go i odstawiły do sanatoryum dla umysłowo chorych. Schwytany dzikus, mimo, że ma szczupły wygląd, okazał się prawdziwym olbrzymem co do siły. Britton od czasu wojny hiszpańskiej, podczas której służył w armii Wuja Sama na Filipinach, okazywał pewne zboczenie umysłu. Po powrocie do domu stał się samotnikiem. Zaczął początkowo błąkać się bez celu po lasach pobliskich, a następnie nie wracał po kilka dni z gąszczów do domu. Od 10 lat przepadł bez wieści. Od kilku lat mieszkańcy tych okolic i turyści zaczęli opowiadać o jakimś dzikim człowieku. Brat zaginionego, słysząc te opowiadania, zaczął go śledzić, bo przypuszczał on, że to właśnie zaginiony Britton. Jakoż w końcu udało się wpaść na ślad, który prowadził do jego jaskini. Zawezwano pomocy policyi. Dostano się przed jaskinię, do której prowadził 3 stopy szeroki otwór. Wywabiono ptaszka z jaskini i oddano pod obserwacyę lekarską.

PREZYDENT TAFT SŁAWI BOHATERÓW.

Altona, Pa. Taft był głównym mówcą na uroczystości w Altona, gdzie obchodzono 50-tą rocznicę zjazdu gubernatorów z czasów Wojny Domowej, którzy na tym zjeździe postanowili poprzeć stanowisko Abrahama Lincolna wobec secesyi Stanów Południowych i wysłać jak największej ochotników na pole walki w odpowiedzi na proklamacyę Lincolna. Tych 14 gubernatorów, którzy stanęli otwarcie po stronie Lincolna w przygnębiających dniach roku 1862, prezydent Taft nazwał bohaterami, którzy bez reklamy, bez hałasu, bez zastrzeżeń oświadczyli swą gotowość utrzymania całości Unii. Prezydent przemawiał w wielkim namiocie. Pomimo niepewnej pogody, publiczność dość licznie przybyła na wysłuchanie prez. Tafta. Przedstawił go gub. Tener. Zebranie gubernatorów, którego pięćdziesiątą rocznicę obchodzono w Altona, przyczyniło się w wielkim stopniu do nadania otuchy i odwagi Lincolnowi.

OFIARY LOTNICTWA.

Washington. Znowu trzy ofiary nowe fruwania w powietrzu przybyły do szeregu innych, jakie zginęły, spadając z aeroplanów, lub razem z nimi, waląc się na ziemię. Oto ubiegłej soboty czyniono w Washingtonie próby z aeroplanem przeznaczonym do celów wojennych. W aeroplanie znajdował się kapral Frank S. Scott i porucznik Lewis Rockwell ze szkoły awiatycznej. Dokonywali oni wzlotów w College Park i gdy byli na wysokości 35 stóp, nagle aeroplan wywinął kozła i runął z nimi na ziemię. Kapral Scott został na miejscu zabity, a porucznik Rockwell odniósł śmiertelne pokaleczenia. W Hompstead, N. Y. zabił się angielski lotnik John N. Langstoff, który spadł z aeroplanu podczas dokonywania tu wzlotów i tysiące osób widziało ten przerażający wypadek.

NOWY BUDYNEK RUNĄŁ W GRUZY.

Kansas City, Mo. Będący w budowie hotel Almeda runął tu nagle w gruzy, grzebiąc w nich 2 robotników. Siedmiu innych robotników wywleczono żywych, choć ciężko pokaleczonych. Zasypanych dwóch wydobyto później, ale już nieżywych. Za trzecim, który zginął, czynione są poszukiwania w gruzach. Winę ponosi kontraktor, który za prędko kazał usunąć rusztowanie które podtrzymywało świeże sklepienia betonowe.

SPRZEDALI KOŚCIÓŁ WRAZ Z FORTUNĄ.

Minneapolis, Minn. Dyrektorzy parafii metodysko - episkopalnej przy Hennepin ave. sprzedali stary kościółek niejakiemu Harryemu E. Pence za małą cenę. Zapomnieli jednak wyjąć z kamienia węgielnego miedzianej puszki zawierającej dokumenty, rzadkie monety i kosztowności kilka razy więcej warte, niż Pence za cały kościół zapłacił. Dyrektorzy domagają się, aby im Pence wrócił puszkę z jej zawartością, lecz ten ani słuchać nie chce, dowodząc, że kupił wszystko co się w tym kościele znajduje. Sprawa zapewne oprze się o sąd.

ROZJUSZONY BYK ŚCIGAŁ MILIONERA BUSCHA.

St. Louis, Mo. August A. Busch, milionowy właściciel browarów wrócił z podróży po Europie i na wstępie został przywitany przez grono przyjaciół i... przez rozjuszonego byka. Busch szedł z dworca kolejowego w gronie przyjaciół na swoją świeżą farmę, aby pokazać kilkanaście okazów bydła, jakie nabył, aby z nich zrobić prezent ojcu. Nagle z gromady bydła wyrwał się byk i z rykiem rzucił się na "dostojne" towarzystwo, które w jednej chwili pierzchnęło na wszystkie strony, szukając ocalenia na drzewach, w rowach i zapłotami. Na placu został Busch, lecz i ten w końcu dał drapaka i wgramolił się na drzewo, gdy byk się rzucił ku niemu. W końcu pastuchy zdołali byka napędzić do zagrody i wybawili gości i Buscha z niemiłych pozycyi.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Cleveland, O. Siedmio-piętrowy budynek, używany na hurtowny skład groceryjny, zgorzał tu doszczętu. Straty podają na $500,000.

Toledo, O. W przeciągu 12 godzin wykoleił się dwukrotnie pociąg kolei Baltimore and Ohio w pobliżu stacyi Sherwood. Pierwszy, który uległ katastrofie, był regularny pociąg pasażerski, a następnie w tem samem miejscu wyskoczył ze szyn pociąg wiozący imigrantów. Na szczęście nikt z pasażerów nie został pokaleczony.

Beaudette, Minn. Pożar zniszczył tu Englera skład drzewa budulcowego. Strata wynosi $60,000.

York, Pa. Strasznego czynu dopuścił się 65 lat liczący Jan Caskey. Zamordował on swego byłego pracodawcę Franciszka Hendrixa, jego dwie siostry: Emmę i Esterę, a następnie siebie pozbawił życia. Jan Caskey był samotny i jak wykazuje pozosawiona notatka, zniechęcony do życia. Powodów do zbrodniczych czynów nie miał żadnych. Możliwe jednak, że taił jakąś nienawiść wewnętrzną dla Hendrixa i jego rodziny.

Marquette, Mich. Parowiec "Culligan" zatonął na jeziorze Superior w pobliżu Grand Island. Kapitana i załogę parowca złożoną z 16 osób uratowali rybacy w pobliżu.

Sterling, Ill. W stajnię należącą do Thackenbery Stock Farm uderzył piorun podczas silnej burzy. Piorun zapalił budynek, a w ogniu zginęło 16 drogich koni. Straty wynoszą około $20,000.

Eddysville, Ky. W krześle elektrycznem stracono tu dwóch braci Jamesa i Charlesa Smithów, murzynów, którzy przed rokiem zamordowali starego murzyna w celu rabunku. Skazańcy szli na śmierć odważnie, a jeden z nich kpił sobie nawet z dozorców i z krzesła elektrycznego.

Urzędnicy 20-go Narodowego Kongresu Irygacyjnego odbywającego się w tych dniach w Salt Lake City, Utah.



Narodowy Kongres Irygacyjny rozpoczął swą 20tą seryę dnia 30go września w Salt Lake City. Urzędnikami Kongresu są: Prezydent: senator Francis G. Newlands; sekretarz: Arthur Hooker; przewodniczący komitetu wykonawczego: pułkownik Richard W. Young. Pierwsze nawodnienie zaprowadzone przez ludzi białych na amerykańskim kontynencie było właśnie miejsce, na którem dziś wznosi się jeden z owych wysokich gmachów.

NOWI AGENCI.

Kosiba Andrzej, New Bedford, Mass.
Bomba Jan Lawrence, Mass.
Jesko Franciszek HaVerhill, Mass.
Skoczon Wojciech, Wallingford, Conn.
M. Rakoczy, Detroit, Mich.
Jaskułowicz J. Nanticoke, Pa.
Bilinsky N. Joseph, Philadelphia, Pa.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowa ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1266.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 100 works of our own Publication and Edition, and imported Books.

AMERICAN ASSOCIATION OF FOREIGN LANGUAGE NEWSPAPERS MEMBERSHIP LABEL

206

ZŁOTE MYŚLI BOLESŁAWA PRUSA.

My, Polacy, mamy szpetną wadę, z której jak najprędzej trzeba się wyleczyć. U nas — syn i wnuk szlachcica i bogacza ciąż myśli, że ma jakieś specyalne przywileje w społeczeństwie, że ma prawo być bogatym, choćby dokoła niego żyli sami nędzarze. Ten sam błąd tkwi w całem społeczeństwie, które wyobraża sobie, że świat jest jego dłużnikiem, i że, ponieważ Polacy przez czas pewien bronili chrześcijaństwa, więc — z tego powodu na wieki wieków muszą posiadać jakieś przywileje...

• • •

Inni pracują, zdobywają, suszą sobie mózgi, targują się, umawiają, płacą, — a ty, Polaku, tylko korzystaj ze swych przywilejów, które przodkowie zdobyli pod Wiedniem i Samosierrą!...

• • •

Ocknijcie się ludzie zahypnotyzowani... Na świecie nie ma żadnego przywileju, a wy tembardziej nie posiadacie żadnego. Światem rządzi prawo, że "najużyteczniejsi i najdoskonalsi przetrwają słabych i niedoskonałych", więc i wy nieustannie musicie starać się o siły i doskonałość. Musicie pracować, jak inni, suszyć mózgi, jak inni, umawiać się i za wszystko płacić, jak inni, jeżeli nie drożej, aniżeli inni.

• • •

Niepokonana energia w pracy, głęboka mądrość, niezachwiany porządek, oto zalety, które społeczeństwom dają możność potęgowania sił żywiowych. Kto chce bawić się, odpoczywać, albo wzdychać, niech odrazu idzie do szlachtuza. Świat należy tylko do dzielnych ludzi; dla niedołęgów nie ma na nim miejsca, a gdyby nawet było jeszcze jakie, to wkrótce go zabraknie... Jest już bowiem coraz trudniej nietylko o chleb, ale nawet o powietrze!...

• • •

Większa część ludzi nawet wykształconych, czytuje książki niedbale. Przypominają oni podróżnego, który las, albo drogę ogląda zdaleka i dostrzega tylko ogólne ich zarysy. Tymczasem lasy, góry i... książki mieszczą w sobie dużo widoków, które należałoby oglądać każdy z osobna, dla poznania jego cech charakterystycznych, ich rozmaitości, jedności, harmonii, jednem słowem — ich piękna.

• • •

Jaką jest pierwszorzędna potrzeba naszego narodu?... Może teatr, poezya, albo rzeźbiarstwo?.. Nie. Pierwszorzędną potrzebą jest to, ażeby lud nauczył się jadać nietylko tanio, ale i pomyślnie.

JAK ZBAWIĆ POLSKĘ?

Na tle dziejów i zadań przyszłych i naszego polsko-amerykańskiego życia.

VIII.

Stan narodowego posiadania łatwo utrzymać i pomnożyć narodom politycznie niepodległym, gdyż przez swój rząd mogą dobra swego i rodaków swoich pilnować.

Atoli, naród, który byt państwowy utracił, sam swego zasobu należycie strzedz nie może, gdyż niema władzy i organu, któryby nad wszystką pracą i wszelkiem jego mieniem miał baczną uwagę.

Nadto ujarzmicieli czyli podboju cała potęga do tego zmierza, aby ujarzmiony Naród ubezwładnić, a więc najchwalebniejszym jego dążeniom korzenie podciąć.

Nawet przyjazne nam narodowości, które na pozór w słowach okazują nam życzliwość, skwapliwie wykorzystają siły nasze, gdy się o ich rozkwicie przekonają.

Słusznie też upomina Brodziński:

"Nie ufajcie wszystkim, co głoszą Tęskniący łatwowierni są i umiejący nie uwspółczucie i boleść nad waszym losem, mieją rachować, przeto najłatwiej padną ofiarą obcej rachuby.

"Na szlachetność czuwają zdrajcy z sidłami. Każdy rząd, sojusznik i opiekun ma serce z kamienia, który jak młyński, własny tylko miele pożytek."

Polacy, zaiste, więcej na sobie samych, na własnej sile przyszłość swą zakładać powinni.

Kiedy nad Elsterą wszyscy zdradnie odstąpili Napoleona, książę Józef Poniatowski sam jeden go zasłaniał, a kiedy tonął, wszyscy pierzchnęli, nawet nie obejrzawszy się za nim.

Tak odwdzięczono się polskiemu bohaterowi, tak postępują z Polakami zawsze.

Francuzi wiedząc dobrze, jak świat płaci, mają hasło: krew nasza dla Francyi."

Zaiste więcej jeszcze nam Polakom potrzebne jest hasło: "Polską duszę i krew dla Polski chowajmy!"

Naród nasz rozmnażając się ogromnie, nie da się nigdy ani wywłaszczyć w zupełności, ani wynarodowić.

Lud przez lat dziesiątki całkiem nawet od pnia narodowego przez wrogów odcięty, wraca do rodzimego związku z braćmi, skoro tylko okowy opadną.

Wszakże wiemy, że po manifeście tolerancyjnym cara Mikołaja II, wydanym po klęskach oręża moskiewskiego w wojnie z Japonią, przeszło pół miliona w prawosławiu i zupełnem obruszczeniu wychowanych powróciło do katolicyzmu i opowiedziało się Polakami.

Wiemy też, że 80 lat systemu germanizacyjnego, w Galicyi nic nie zmieniło w poglądach społeczeństwa polskiego w tym kraju.

Jak polskiem było, tak polskiem pozostało.

Patrzymy też z dumą na księstwo poznańskie, a w ostatnich czasach na nieliczony lud Kaszubów. Wszystkie ustawy wyjątkowe nie pomogły do zatopienia Polonii w morzu pangermańskiem.

I tu w Ameryce ostaliśmy się, choć interesy ekonomiczne i wzgląd na lepszą materyalnie przyszłość do zamerykanizowania całą siłą nas popychają.

A czemże na tylu liniach obroniliśmy się, jak nie przez zrozumienie starej prawdy, że ani ziemia, ani warsztaty pracy, ani inne materyalne zasoby nie mają tyle wartości, co najzacniejszy stan posiadania: "w Polakach o polskich sercach".

To bowiem, czego nasz polski rząd dopilnować nie może, gdyż go nie mamy, to jest zabezpieczonem przez siły polskie.

"Każda z tych sił,— pisał nasz ekonomista Supiński — waży w rachunku narodowym i to tem więcej, im lepiej będzie użytą, im pożyteczniej do ogólnej pracy polskiej dostrojoną."

Caryca Katarzyna, kiedy się już zdecydowała Polskę rozebrać i zniszczyć, przykazała swoim ministrom wprzód "dusze polskie podeptać, aby przez pogardę wzajemną nie mogły się połączyć i ojczyzny bronić."

Stąd Targowica i cała hańba Grodzieńskiego Sejmu i stąd podsunięte Polakom to bluźniercze zdanie, że "upadliśmy wadami stanu społecznego, że dziedzice przesądów woleli sprawę ojczystą zabić, jak rozstać się z przywłaszczeniami swojemi."

W rzeczywistości Naród polski nigdy nie był moralnie upadłym, nigdy duch polski zdradą nie był zatruty.

To raczej obce rządy wszczepiły w nas "jad niewiary w siebie, lekceważenie swej wartości wewnętrznej i tęgości ducha."

Tym jadem skrępowały też nasze siły i ten jad zasłania nam po dziś dzień oczy na tę niewątpliwą prawdę, że w tych siłach, że w nas samych jest najcenniejszy skarb naszego stanu posiadania.

Aby ten skarb ocalić, trzeba nam tego trzymać się, co nam przykazał wieszcz nasz Mickiewicz w księgach pielgrzymstwa polskiego:

"Nie wyszukujcie ustawicznie — czytamy tam — w przeszłości polskiej błędów i grzechów.

"Nie krzyczcie: oto na tym bracie taka plama jest, muszę ją pokazać.

"Nie wytykajcie: oto w tej bitwie zrobiono taki błąd, a w tej taki.

"Jeżeli na obrazie jest plama, albo w obrazie dziura, tedy lada głupi postrzeże je, ale zalety obrazu widzi tylko znawca.

"Ludzie dobrzy, prawi Polacy sądzą zaczynając od dobrej strony."

Proste słowa, a jednak trafiają w sedno rzeczy.

Przez zbyt niepowściągliwą i zawistną krytykę ubezwładniamy bowiem najlepsze nasze siły.

Nie mieliśmy ani jednego genialnego człowieka, któregoby nie szarpały i ze sławy nie obdzierały zupełnie nieusprawiedliwione zarzuty od własnych rodaków.

Ani nawet ludzie wykształceni i na nauczycieli społeczeństwa powołani, nie znajdują w sobie dość miary i ostatecznej rozwagi, gdy idzie o dobre imię brata i rodaka, gdy wypowiadają sąd o działaniu lub pracy polskiej.

Dziwna i niepojęta jest u nas radość tajemna z krzywdy, szkody i wewnętrznego bólu bliźniego.

Nie możemy się tego oduczyć nawet tu w Ameryce, gdzie w kołach wykształconych potwarz i obmowę uważa się za czyn niegodny obywatela.

Nie słyszymy nigdy złej opinii o drugich w towarzyskiej rozmowie z amerykaninem, ale zato Polak zapytany przez Amerykanina o stosunki względem nas i działaczy naszych, zaraz skwapliwie wypowiada stek najwyszukańszych kalumnii.

To jest zwłaszcza wówczas szkodliwe, gdy oczernienie dotyka tych ludzi, tych rodaków, którzy wybili się już na pewien znaczniejszy posterunek, albo też są w urzędzie na mocy zaufania wyborów.

Stanowisko i wpływ każdego z tych Polaków jest stanowiskiem i wpływem całej Polonii i powinniśmy zrozumieć, w jakim stopniu wzmacnia się przez to nasz stan posiadania.

Atoli u nas dziwna jest lekkomyślność w dopuszczeniu na urząd, a jeszcze większa w podstępnem zwalczaniu człowieka, który stojąc na widowni, powinien mieć ogólne i życzliwe poparcie.

Jeżeli porównamy ten stan rzeczy z tem, co widzimy w obywatelskiem życiu innych narodowości, musimy i zasmucić się i bardzo zawstydzić.

Mamy istotnie przy toastach jedynie miłość bratnią, a w ważnych nawet sprawach noże ukryte i zatrute.

Mamy je nawet na najzasłużeńszych. Gdyby nie wiem jakie dowody pracy i zacności złożyli i choćby zasługi ich ogólne miały poważanie, zawsze znajduje się taki pisarz, taki agitator, taki polityk, który to w złośliwej mowie unicestwi, podepcze i zniesławi.

Stąd, gdy nas obcy pytają, kogo z Polaków na ten lub ów urząd możnaby postawić, mściwa zawiść polska takich nie zna i takich niema.

Stan polskiego posiadania w zewnętrznej reprezentacyi i wpływach naszych jest też zbyt mały i nie zanosi się na przyrost, jeżeli złość, zawiść i nienawiść nie przestaną kurczyć Polski.

Zaiste, kto nie szanuje jej imienia, nie chce jej odrodzenia!

CDN.

J. K. O.

UWAGI REDAKCYJNE.

Szanowny wydawca "Gazety Bostońskiej" ma zupełną w tem słuszność, że: "nikt nie może dać więcej, jak sam posiada."

Ale z tej zasady wynika druga, również całkiem pewna, że: "Kto ma więcej od innych, od tego można żądać, aby dawał więcej."

Ks. Syski zdolności wziął od Boga znaczne, a przytem wymowę i piękny język, tak, iż z przyjemnością korzystalibyśmy z jego pracy twórczej.

Więcej jeszcze cieszyłby się z tego naród polski, pasujący się nieustannie z zewnętrzną i wewnętrzną burzą i ze swoim — jak mówi Kajsiewicz "żalem gorzkim w duszy, gorączką ze zbytku cierpienia, pobiciem ducha z chybionych wysiłeń."

Nam potrzeba i to bardzo kapłanów-pisarzy, którzyby szli przed narodem naszym, jak "Kolumna ognista przed Izraelem w pustyni, jak latarnia morska."

Niechby byli solą ziemi i świecili wytrawną radą w Ojczyźnie.

Z jaką ochotą przyznalibyśmy więc i szanownemu wydawcy "Gazety Bostońskiej" prymat pod względem doświadczenia, wiedzy i roztropności w siejbie Bożej!

Niestety, ks. Syski szerzy światło jaskrawe wprawdzie, ale rażące i serc nie grzejące.

Dał mu Bóg dużo talentów, ale przecież nie uwolnił go chyba przez to od tem większej uwagi i pilności, aby porywczym i gorączkowym sądem o wypadkach i ludziach, nie wywoływać rozdrażnienia i nie wypaczać przez to myśli Bożej we wszystkien pracach naszych.

Niestety, już sam lekkomyślny sąd ks. Syskiego o znakomitym rodaku naszym Jgnie F. Smulskim najlepiej dowodzi, jak powierzchownie ocenia ks. Syski zadania polsko - amerykańskiego społeczeństwa.

Każdy przecież wie, że Smulski redaktorem nie jest, żadnych artykułów nie pisze i gazeciarstwem się nie zajmuje.

Każdy również wie, że Smulski jest z przekonania katolikiem i więcej pod tym względem dobrego uczynił, aniżeli wszyscy ci, którzy patrząc na Smulskiego, mówią: "Dzięki ci Boże, żeśmy doskonali!"

Ale wręcz jest nieprawdą i ks. Syski najwidoczniej przez pewne oszczercze usta w błąd został wprowadzony, skoro utrzymuje, że Smulski "bezwyznaniowców popiera" i "utrzymuje na nogach wydawnictwa Michała Kruszki."

Smulski nie jest akcyonaryuszem tych wydawnictw, żadnych subwencyi ani na te cele ani też p. Michałowi Kruszce i jego obozowi nie płaci i w sprawy te wcale się nie miesza.

Smulski nie całował się też nigdy z Kruszką w karczmie, jak w chorobliwej fantazyi przedstawia "Gazeta Bostońska".

Atoli w urzędzie swoim i z obywatelskiego poczucia obowiązków Smulski zarówno Kruszkę jak i wszystkich rodaków, jednakowo musi obsłużyć, każdemu dać żądane wyjaśnienie i nie wolno mu, ani też sobie nigdy na to nie pozwala, aby kwestye sumienia i sprawy religijne interesantów rozstrząsać.

Jeżeli sprawy religijne wiązać będziemy do spraw ekonomicznych i politycznych, to wyjdziemy na tem tak samo, jak dawna Polska w sprawie z dyssydentami.

Oczkowanie z bezwyznaniowością można zarzucić raczej tym arcykatolikom, którzy się jawnie, a także i pod względem finansowym przyjaźnią z głównym wydawcą "Wolnej Myśli", w której zawziętą wydano wojnę samemu Bogu, Chrystusowi, Panu naszemu.

Co do wizyt u ks. Biskupa, Smulski Jego Excellencyi nigdy się nie narzucał, ale szanując zarówno stanowisko społeczne, jak i prawy charakter ks. Biskupa, gotów jest do każdej obywatelskiej pracy, w której ks. Biskupowi zależeć będzie na jego współdziałaniu.

Ks. Syski raczył wreszcie poruszyć stosunek Smulskiego do naszego społeczeństwa i to, co o tem pisze, policzyć można jedynie na karb zupełnej nieznajomości tut. stosunków polskiego społeczeństwa wogóle.

Ile razy Smulski powołany był do sprawowania publicznego urzędu lub do jakiejkolwiek pracy publicznej, tak ją wykonał, że zaszczyt przyniósł imieniowi polskiemu i na tej samej zasadzie opiera rozwój "Banku Polskiego" — i stąd też płynie cała siła Smulskiego i jego stanowisko pośród Polonii.

Społeczeństwo polskie wierzy Smulskiemu i jest za nim obecnie silniej, niż kiedykolwiek. Smulski dołoży też ze swej strony wszystkich starań, aby zaufaniu godnie odpowiedzieć. Wszyscy widzą, że czego Smulski dotąd się podjął, zawsze wiernie i sumiennie wykonał i że właśnie dlatego, ma nie tylko u swoich, ale i u obcych wpływ i poważanie ze wszystkich Polaków może największe.

Gdyby ks. Syski poznał bliżej Smulskiego, nie pisałby o nim uwag tak niewłaściwych i lekkomyślnych, albowiem ma ks. Syski dość światła, aby nie widział, jak mało u nas obywateli tak sumiennie i gorliwie spełniających obowiązki swego powołania.

Jakże słusznie i jakby specyalnie dla niniejszego wypadku przypomniał księżom śp. Hieronim Kajsiewicz, że do polityki "szczególniej obiecanej łaski od Boga nie mają, owszem ewangelia i kanony wzbraniają im mieszania się do rzeczy świeckich."

"Ksiądz — pisze dalej Kajsiewicz — powinien się tem zajmować, do czego go Chrystus pan postanowił, czem się Apostołowie trudnili. "Gdyby kapłani nasi, jak zaczęli zbawiennie wytępiać pijaństwo w ludzie, wytępili zbytek, miękkość, rozpustę, rozwody, próżniactwo, niestaranność, nieład, niestałość i niekarność we wszystkiem — zaprawdę rozweselając niebo, odrodziliby polskie społeczeństwo."

"Tego doprawdy — woła Kajsiewicz przez dzienniki nie dokażą, ale przez gorliwe, świątle opowiadanie słowa Bożego i udzielanie Sakramentów świętych."

Nie znaczy to, aby księża od świeckich spraw, których w naszych stosunkach zwłaszcza niejednokrotnie bardzo poważną są dźwignią, zupełnie się usunęli.

Wcale nie!

"Księża — pisze tenże śp. Ks. Kajsiewicz, — nie mieszając się do polityki dziennej, nie mieszając się do stronnictw, powinni z bezstronnością odwieczne zasady przez Boga społeczeństwu wytknięte wyznawać i bronić."

Ale jak w wypadku "buntu" milwauckiego:

Niezłomni przy zasadach Bożych, niech będą łagodnymi względem obłąkanych!"

Jakże wspaniałe nauki!

Wybitne talenty ks. Syskiego pozwalają się spodziewać, że, gdy pójdzie za radami śp. ks. Kajsiewicza, wielką jeszcze będzie chlubą dla Kościoła katolickiego i podporą dla narodu polskiego, który w dniach rozwoju największej potrzebuje wewnętrznego uspokojenia.

W sądzie.

— Nie dość, żeście codziennie jaja podbierali, jeszczeście musieli ukraść i kurę?

— A bo już była stara i kiepsko niosła, więc ją zabiłem, żeby się postarali o inną.

Socyalistyczna i klerykalna "Pedagogia".

I.

Co to jest socyalizm?

Według dotychczasowej nauki socyalnej jestto dążenie do uspołecznienia wszelkiej produkcyi na zasadach demokratycznych.

Dążenie to jest przeto natury ściśle ekonomicznej i w rozmaitym stopniu przeszło już do praktyki życiowej.

Żaden rozumny człowiek nie może się już obecnie sprzeciwiać korzystnym dla ludzkości zmianom na polu ekonomicznych stosunków.

Żadna narodowość, żadne państwo ruchu socyalnego, w znaczeniu poprawy warunków bytu, nie potępia.

Jedyny wyjątek stanowi Rosya, która ufna w rozległość swych granic nie dba o swoje siły ekonomiczne i zajmuje się raczej gnębieniem dążeń narodowościowych.

Najżyczliwszym dla socyalnej akcyi w sprawie poprawy bytu klas uciśnionych był "Chrześcijanizm", gdyż on to właśnie przez swego twórcę Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa przyniósł uciśnionym nieznane przedtem "prawo jedności społecznej".

Wiemy też, że Kościół katolicki, jako główna straż nauki Chrystusowej, przez najuczeńszych swych nauczycieli i przez encykliki najznakomitszych papieży niejednokrotnie przypominał rządzącym "obowiązek równej wiary i równej sprawiedliwości dla wszystkich klas obywateli".

Papież Leon XIII wywołał wreszcie swoją encykliką "Rerum novarum", o kwestyi socyalnej cały szereg reform społecznych we wszystkich niemal państwach i dał przez to życie potężnej dziś partyi "chrześcijańsko-socyalnej", która po całym świecie ciągłości tych reform i zastosowania ich w praktyce pilnie przestrzega.

W owej encyklice o kwestyi społecznej zwrócił był uwagę Leon XIII, że "uspołecznienie wszelkiej produkcyi, nie da się pogodzić z prawidłowym rozwojem ludzkości.

"Głębsze badanie natury człowieka — pisał wielki ten papież — dowodzi, że muszą istnieć prawa do osobistego posiadania ziemi, którą rolnik przez trud swój fizyczny i duchową troskę sobie przyswoił. Nie odpowiadałoby wymaganiom sprawiedliwości wywłaszczać go z ukochanej ojcowizny, jak byłoby naruszeniem wszelkiego porządku rzemieślnikowi warsztat pracy wydzierać, a władzę ojcowską na rzecz państwa ograniczać i w miejsce chrześcijańskiej wolności, niewolniczą zależność we wszystkiem ustanawiać".

Ale tem energiczniej upomina się Leon XIII o poprawę doli pracujących.

"Klasa bogatych — pisze on — czyni sobie niejako przedmurze ze swych bogactw, a klasy robotników, nie mających bogactw nie nie zakrywa przed niesprawiedliwością.

"Jest rzeczą niezbędną i najpilniejszą, aby państwa zajęły się dolą robotników i aby popierały wszystko, co z bliska lub z daleka, może ich los polepszyć. Ludzie, którzy mnożą swym trudem dochody i majętności państwa, nie powinne być w ciągłych zapasach z okropnościami nędzy".

Takie jest stanowisko Kościoła w sprawie społecznej, w dziedzinie socyalnej.

Nie zaiste z tego stanowiska nie przeszkadza w badaniu i dochodzeniu prawideł jak najpomyślniejszego rozwoju ekonomicznego.

Tylko ze złą wolą można utrzymywać, aby wiara katolicka stała naukom socyalnym na przeszkodzie.

Nigdy tego nie powiedział i nie powie socyalizm naukowy, a najwybitniejsi pisarze społeczni najwyraźniej i z całą stanowczością zalecają postanowienie religii w stosunku do poszczególnych społeczeństw.

Polska partya socyalistyczna w Warszawie najwyraźniej potępiła też taką propagandę idei, która posługuje się szyderstwem, urą-

ganiem, ordynarnymi żartami, wyśmiewiskiem i która nie poucza i nie wyjaśnia, ale obraża i znieważa.

W pismach socyalistycznych nawet bardzo radykalnych angielskich i niemieckich nie znajdujemy niepowściągliwych ataków na religię i kler, ale poniekąd nawet widzimy w niejednym artykule troskę, aby uczuć religijnych nie obrażać i uczucia narodowe uszanować.

Tylko w odniesieniu do Polaków jest oczywiście wyjątek, gdyż jeżeli mocarstwa rozbiorowe pozwalają sobie nienastannie na prawa wyjątkowe w stosunku do Polaków, to czemuż nie miałby pozwolić sobie na to socyalizm!

Jest on wobec Polaków czemś innem, aniżeli w odniesieniu do innych narodowości.

Przedewszystkiem co do głównego sztabu swoich działaczy.

U innych narodowości socyalizm ma za przywódców mężów nauki, a u nas niestety przeważnie niewykształcona młodzież. Przy gorących porywach cechuje naszych liderów socyalistycznych bezgraniczne lekceważenie stanu i potrzeb naszego społeczeństwa, a w dodatku nieokiełznana zarozumiałość.

Stąd żadna kwestya socyalna, żadna żywotna sprawa społeczna nie jest w pismach socyalistycznych polskich należycie obrobiona i przedstawiona.

Ta sama płytkość i banalność cechuje wykłady publiczne naszych socyalistów w tz. "Uniwersytetach ludowych".

Żadnego naukowego pogłębienia, żadnego systemu, żadnych dat źródłowych, żadnego wykończonego obrazu w przedstawieniu popularnem.

Wszystko jest atoli upstrzone nazwiskami kilku pisarzy socyalistycznych, którzy ani przypuszczali, że ich pomysły do takiego stopnia niemożliwej bezmyślności będą powykręcane.

Ale powoływanie się na tych autorów jest dowodem "wyszkolenia" i daje patent "uświadomienia".

Z takim patentem w kieszeni kilkonastoletni młodzian bierze się do socyalistycznej agitacyi.

I co najsmutniejsze, wierzy on w to niezłomnie, że całą prawdę zna i jest mądrzejszym od wszystkich szkół nowych, kolegiów i Uniwersytetów.

Jakiego używają elementarza?

O wartości systemu świadczą tytuły rozdziałów.

Oto spis:

1. Opluciе i zohydzenie przeszłości polskiej.

2. Ośmieszenie prac i zabiegów na niwie narodowej.

3. Międzynarodówka jako ideał.

4. Chrześcijanizm jako kajdany wolnej myśli.

5. Religia; jako plaga ludzkości. (Specyalny kurs prof. Żurawskiego).

6. Socyalizm, hakata i czynownictwo rosyjskie jako unia do tępienia wiary.

7. Oczernianie księży katolickich, aby dopomódz prawosławiu i hakacie.

8. Walka z wszelkim postępem, który nie pochodzi od socyalistów.

9. Kpiny z biskupów, pisarzy, autorów i myślicieli polskich.

10. Zwalczanie na wszystkie sposoby szkoły polskiej, a to na specyalny benefit hakaty i czynownictwa rosyjskiego.

Za taki elementarz Niemcy, Włosi, Anglicy, Francuzi, Hiszpanie, Belgijczycy porozbijaliby głowy szanownym profesorom i agitatorom socyalizmu, albowiem takiej zgnilizny, takiej robaczywej stęchlizny nawet bydlęcin nikt by u nich nie podał.

Ale Polacy, to u socyalistów naszych taki naród, któremu i w to nawet, co mu najdroższe i najświętsze, bezkarnie napluć można.

Jeszcze nikt nigdy nie słyszał, aby socyaliści szydzili z tory żydowskiej, albo z koranu, jeszcze nigdy nie opluli protestantyzmu, ani nawet maryawityzmu.

Ale na "eucharystyę, najwyższą świętość katolika w brutalnych i niegodnych słowach kpinami bryzgać, "monstrancyę z drzewa" na maskaradach obnosić i z pobożnych wierzeń ludu polskiego szydzić i bezwstydnie drwić — to jest kultura socyalizmu wobec nas Polaków, to jest w stosunku do nas ich socyalistyczna "pedagogia".

"Nasi" się na to śmieją.

Bawi ich, że się "bawią z nich".

Nie chcą zrozumieć, że jak wszystkiego się wyzbędą, co było od tylu wieków ostoją serca polskiego, to już sami nieochybnie w międzynarodowiu utoną.

Będą mieć wtedy niebywałe szczęście pracowania pospołu ze socyalistami, hakatystami i czynownictwem rosyjskiem, aby zatrzeć wszelki ślad polskiego imienia.

Ale i na to nie potrzebują czekać ci rodacy, którym do obrony odrębności naszej narodowej nie spieszno.

Profesorzy socyalizmu widząc bowiem, że wśród dzisiejszej Polonii wolno bezkarnie znieważać wiarę, religię, kler i zwyczaje pobożne, idą w swej pracy naprzód.

Celem ich ataków, gmach w który teraz kilofami walą — to szkoła polska.

Aby ją zohydzić, piszą o niej jako "o klerykalnej pedagogii".

Ważne szczegóły w walce przeciw tej naszej placówce w następnym rozdziale.

Dokończenie nastąpi.

Chłopu — Poecie.

Kraków, 3. września.

Uroczystość, jakiej widownią był Tarnobrzeg w przeszłą niedzielę, należy do najniezwyklejszych, jakie kiedykolwiek w Galicyi można było oglądać. Chłop-poeta otrzymuje od społeczeństwa zagrodę, kupioną ze składek...... Możnaby sądzić, że to nie rzeczywistość, lecz sen zmęczonego dziennikarza, który trzęsie się w wagonie od Krakowa, przez Dębicę, do Tarnobrzega, oddalonego od Krakowa tyleż godzin jazdy, co Wiedeń — dzięki kolei miejscowej — i ukołysany turkotem kół, używa wczasu, którego przedtem nie umiał użyć czasu. Jedno było w tym śnie realnem i potwierdzało rzeczywitość: nazwisko Ferdynanda Kurasia, rolnika i poety, znane każdemu, kto stykał się bliżej z literaturą chłopską naszej doby i naszego skrawka ziemi polskiej.

Wpadły mi raz w ręce dwie kartki, zapisane pismem wyrobionem, śmiałem, zwracającem uwagę. Pismem inteligentnem a nie tylko sprytem. Przeczytałem następujący wiersz:

Hej orły — ptaki,
Króle skał, gór — króle skał, gór
Jasnemi szlakami
W krainę chmur, gromów i chmur
Wzlatać wam wolno,
Bujać tu, tam — bujać tu, tam
Gdy ścieżkę polną
Ja ledwie znam, ja ledwie znam...

Orły! swe loty
Zostawcie mi — zostawcie mi!
Niech w kraj ten złoty,
Gdzie słońce lśni, ogniste lśni —
Puszczę się w gońca!
Wziąłbym z tych kół, świetlistych kół
Promyczek słońca
I zniósł tu w dół — ludzkości w dół

Orły — czekajcie!..
Nie lećcie w dal, w błękitną dal
Skrzydeł mi dajcie,
Bo mi tu żal, tych ludzi żal —
Zaklęsłych w mrokach
Lecz próżny głos mój, próżny głos mój;
Orły w obłokach —
A w dole znój, mrok, chłód i znój.

Podpis brzmiał: Ferdynand Kuraś.

Zapamiętałem go sobie. Wiersz poszedł natychmiast do druku, list redakcyjny do poety. Prosiłem o dalsze współpracownictwo. I zacząłem się dopytywać, kto to taki?

Ferdynand Kuraś — dowiedziałem się — przyszedł na świat w Tarnobrzegu, jako syn ubogiej bardzo rodziny, jeden z licznego potomstwa. Bieda wygnała go z ojcem i rodzeństwem na robotę na drugą stronę Wisły, do Królestwa. Pracował w cukrowni w lubelskiem i tęsknił do wiedzy. Ale nie dane mu było zaczerpnąć obficiej. Nasz poeta ma za sobą rok szkółki ludowej w Sobowie, prawda, że dziesiątki lat pracy samouka, pracy nabożnej i zaciętej. A nie było w domu chleba i za powrotem musiał iść do szewca, by zrobić karyerę łatacza wioskowego. Nie wiedząc nic o Hansie Sacsie, tak, jak on, ciągnął dratwę i wiązał rymy. Dzisiaj ma już za sobą dwie antologie: jedną wydano prywatnie, drugą zebrała i wydrukowała "Macierz Polska". Ocie ciekawe, znamienne jako dokument rodzimego talentu i uświadamiającej się duszy narodowej polskiego chłopa. Świeżo wydał znów dwa poematy: legendy sandomierskie, ujęte w karby rymów. — Wcześnie zaczął pisać — pisze dalej mimo przeciwności losu. Bo ciężko był doświadczany. Niedość, iż musiał wyrzec się nauki, los i przeznaczenie dotknęły go okrutnie. Pamiętam, jak zatrzymałem się raz nad taką notatką jego pióra:

Najświętsza Panno, Wspomożenie wiernych,
Dręczony smutkiem, zwracam się do Ciebie,
Jako rozbitek na wodach niezmiernych,
Żebrząc: Maryo, wspomóż mnie w potrzebie.
Niechbym usłyszał choć Wisły szemranie
I one szumy bujnej zbożem niwy
Głosik skowronka i fujarek granie,
A czuł się będę nad wszystkich szczęśliwy...

Ferdynand Kuraś jest od dzieciętwa dotknięty głuchotą i prawie niemy. W drugim roku szkolnym zachorował ciężko i utracił słuch. "Teraz dopiero — pisze w liście do przyjaciela — poznawszy, jak mi smutno na świecie, zacząłem szukać pociechy w książkach, do czego przy pomocy ojca i starszego brata po niejakim czasie, jako tako się wprawiłem." Odciętemu od świata dźwięków, niemal od ludzi, otworzył się wewnętrzny świat myśli i fantazyi. Musiał być sam sobie towarzyszem i powiernikiem, musiał zrezygnować z otoczenia, żyć z sobą i w sobie. A to, co słyszał w duszy, układało mu się w rytm poetycki. Uczucia własne i rezonans uczuć ogółu — to, co czuł, spisywał.

Treść jego utworów można ująć w trzy główne motywy: miłość Boga, ojczyzny i ludu, w którym widzi jej przyszłość. Tu brzmi mu silnie pod palcami lira wioskowa:

Choć długo, ludu, tyś tonął wśród mgławic,
Przecieżeś wytrwał w świętej ojców wierze,
Przeto nie zginiesz. Na polach Racławic
Są strzępy sukman: porób z nich szkaplerze
I włóż na piersi, a ryngraf ten będzie
Od wszego złego ochraniał cię wszędzie.

Ojczyzna czeka. Wyjdź ludu kochany,
Na blask słoneczny: ujrzysz naokoło
Runią zieleni pokryte kurhany —
Przybliż się do nich, schyl przed niemi czoło
I przyłóż ucho, powiedzą ci wiele,
Wyjdź ludu, z mroku, bo wielkie twe cele!

* * *

Ukochanie ziemi brzmi wszędzie, jak basso continuo, a chwilami wybucha samodzielnie:

Cóż jest bracie mój kochany,
Nad ojczyste milszem łany —
Gdzie młodości czas ci schodził,
Nad zagrodę, gdzieś się rodził?

Cóż jest milszem nad swą rolę
Nad szumiące zbożem pole,
Nad te łąki, pełne krasy,
Nad cieniste, śpiewne lasy?
Cóż ci droższe, bracie miły,
Nad cmentarne te mogiły,
Pełne smętku a rzewności
W których ojców twoich kości.

Obca ziemia serca skąpi,
Matki tobie nie zastąpi,
Lecz rodzinna, choć w żałobie,
Zawsze matką będzie tobie.

Znać ci wolno ziemię inną,
Lecz miłować masz rodzinną,
Krwią i znojem ojców żyzną,
Bo ta jedna twą Ojczyzną.

* * *

Takiej potrzeby wewnętrznej, aby tworzyć, nie przemoże los. Rzucał on biedakiem w różne strony, dawał gorzkie pigułki do połknięcia. Od warsztatu poszedł Kuraś do biurka i w starostwie kołomyjskiem pisał urzędowe kawałki. Sprowadzono go potem do rodzinnego Tarnobrzega i posadzono przy innem biurku, w radzie powiatowej. Znosił wszystko i — tworzył. Nie brakło mu, co prawda, zachęty i opieki życzliwej. Dowiedział się między innymi o chłopie-poecie Stanisław Tarnowski i nasamprzód ściągnął do Krakowa na wizyę wielkiej przeszłości, na modlitwę u grobów królewskich — potem zaopatrywał w książki tak, jak to do dziś czyni. Od prezesa Akademii umiejętności szła do włościanina-poety paczkami literatura starsza i nowsza, zawsze pochłaniana i przemyślana...

Ale los materyalny był coraz cięższy. Aż pewnego dnia w gronie chłopów w okolicy Tarnobrzega, powstała samorzutnie myśl, aby dać poecie jaki taki kąt własny, gdzie mógłby pracować swobodniej. Myśl szlachetna i piękna, niemal zdumiewająca u naszego chłopa, który ma być całą jedną praktycznością i prozą, jak chcą niektórzy. Zawiązał się komitet z najpoważniejszych osobistości całej Polski. Na czele, jako protektor, położył podpis Stanisław Tarnowski, jako prezes, — b. starosta tarnobrzeski, E. Swoboda. Gdy sekretaryat objął ruchliwy działacz oświatowy, p. Zygmunt Kolasiński z Tarnobrzega, ruszyły się składki, zaczęły napływać pieniądze.

I skąd nie napływały... Lwią część złożył komitet i obywatele okoliczni ze Stanisławem i Zdzisławem Tarnowskimi, właścicielem Dzikowa na czele. Ale sypała grosze cała Galicya, odezwało się Królestwo, nie pozostała w tyle czwarta dzielnica nasza: Ameryka, nawet z Afryki, z Egiptu przyszedł dar od zagnanego tam losem Polaka. Nie brak gubernii tambowskiej, nie brak i Syberyi. Komitet przez swego sekretarza rozwinął działalność zapobiegliwą i ostrożną. Kupiono wreszcie grunt, wyrósł domek, a wczoraj, brzeskim, ruszyliśmy wszyscy do Dzikowa, aby uczestniczyć w poświęceniu i uroczystem oddaniu zagrody chłopu-poecie.

* * *

Mżył deszczyk i mgła kładła się po polach, gdy wjeżdżaliśmy do Dzikowa między chałupami, przybranemi w pomokłe trochę chorągwie. Zagroda Kurasia znajdowała się nieco dalej od zamku. Ładny kawałek gruntu, z którego przy pracy będzie mógł powstać ogród warzywny, a z części zwróconej do ulicy, wykroi się i parcela budowlana, rzecz nie do pogardzenia przy przyszłym rozwoju Dzikowa.

Na tem: domek drewniany, prosty, ale ładny w wymiarach, obejście gospodarskie, trochę drzew owocowych, posadzonych przed ganeczkiem, na którym puściło się już dzikie wino. Spokój i cisza, w dali czernieją lasy i dwa wiatraki obracają skrzydła z wielkim namysłem.

Przed gankiem ustawiono małą estradę, stół i kilkadziesiąt krzeseł. Zebranych jest sporo osób: marszałek powiatu Zbigniew Horodyński, jeden z wybitnych naszych ziemian i działaczy krajowych; dalej ksiądz dziekan Rudnicki z Wielowsi, którą Kuraś opuszcza, przesiedlając się do m. Dzikowa, kilku jeszcze księży, dyrektor szkoły realnej tarnobrzeskiej p. Sobiński, adwokat Surowiecki, którego niespożytej energii tyle zawdzięcza Tarnobrzeg i wielu, wielu innych.

Włościan gromada, miasto prawie w komplecie inteligencyi, obywatelstwo okoliczne.

Rozlegają się pierwsze słowa modlitwy. Ksiądz dziekan Rudnicki błogosławił dom, obchodząc go z pobożnymi dokoła, a potem przemawia. Przypomina życie dziecięce poety-rolnika, jego trudy i nieszczęścia, powołanie i pieśń. Mówi szczerze i serdecznie, kończy błogosławieństwem biskupiem, jakie nadesłał ks. biskup tarnowski, Pelczar. Na estradę wstępują kolejno: Zbigniew Horodyński imieniem powiatu, któremu marszałkuje; Zdzisław Tarnowski, który jako właściciel m. Dzikowa, prostemi a ciepłemi słowy życzy nowemu mieszkańcowi szczęścia w siedzibie, jaką stworzyli rodacy. Imieniem Wielowsi którą Kuraś opuszcza, przemawia włościanin Wryk; imieniem rolników dzikowskich wójt Słomka, postać niezwykle charakterystyczna, sędziwy a czerstwy chłop, któremu nad głową przewaliła się cała historya Galicyi z ostatnich lat sześćdziesięciu. Słomka ujął ją w pamiętniki, które teraz są sensacyą bez mała, tyle w nich szczegółów ciekawych z dziejów kraju, począwszy od rabacyi roku 1846 i absolutyzmu rządów niemieckich, aż do dzisiejszej autonomii i polskości.

Nakoniec zabrał głos sekretarz Komitetu, p. Kolasiński, którego energii i wytrwałości bodaj czy nie najwięcej zawdzięcza zagroda Kurasiowa. Wprawdzie Stanisław i Zdzisław Tarnowscy, oraz E. Swoboda położyli hojnie podstawy materyalne, lecz całość mogła się zejść dopiero przy takiej energii, jaką rozwinął sekretarz rad dziś ze swego dzieła.

P. Kolasiński odczytuje podziękowanie Kurasia, bo ten musi być milczącym świadkiem uroczystości. Widok żałosny bez mała, ten pokaźny człowiek w czarnej czamarce, o twarzy energicznej i tłącem się oku — milczący i nieruchomy wobec słów serdecznych, których nie słyszy i na które nie może odpowiedzieć, choć mu serce bije i promienieje dusza. Odpowiedź jego pełna godności i szczera: dziękuje rodakom, przyrzeka pracować jak będzie mógł najlepiej, aby się odwdzięczyć.

* * *

Deszcz, który podczas samej ceremonii ustawał, teraz zaczyna mżyć na nowo. Czas na pociąg. Kilka pożegnań, ruszamy, zostawiając obdarzonego przez społeczeństwo chłopa-poetę w otoczeniu rodziny i życzliwych. Po drodze na dworcze żegna nas pomnik Bartosza Głowackiego, który patrzy ku Wiśle. A w wagonie turkot kół bije w rytm dzielnej pieśni rolnika-poety:

Dalej młodzi przyjaciele —
Brać na barki życia trud!
I otuchy pełni, śmiele
Z światłem wiedzy idźmy w lud!

Świat otwarty jest przed nami,
W świecie wiele różnych dróg,
Lecz nie pójdziem manowcami,
Prostej ścieżce szczęści Bóg!

Gdy pójdziemy jedną drogą,
Bok przy boku, w dłoni dłoń,
Żadne siły nas nie zmogą
Jedność — piersza nasza broń!

Ptak dalekiej się nie boi
Drogi: ponad tonie mórz,
Śmiało leci ku ostoi,
Urągając rykom burz!

Dalej młodzi — ku celowi!
Brać na barki życia trud,
Światło wiedzy nieść ludowi,
Z poniżenia dźwigać lud!

Włodzimierz Łada.

Sonet jesienny.

W złocistym blasku marzą słodko drzewa,
Słońce wciąż ziemię pieszczotami darzy,
Przecz ból najcichszy ryje się na twarzy?
Przecz dusza szczęściu pieśń żegnalną śpiewa?
Jako zbłąkana nad morzami mewa,
Ponad wiecznością myśl moja się waży:
Przy dawnych bogach nie pełni już straży
Wielka tęsknota w sercu mem dojrzewa.
Zbudziła smutek miesięczna poświata,
A noc gwiaździsta krwią go przepoiła:
Hej, była-ć Wiosna w pragnienia bogata,
Gdy mocą ąkażda pulsowała żyła,
Dziś tryumfuje uroda Jesieni,
Wraz z korowodem prześwietlonych cieni!

Stefan Witoldowicz.

Z Osad Polskich w Ameryce.

CLEVELAND, O.

Skandaliczny wypadek miał miejsce p. n. 2289 Broadway. Rywalizowali o względy pięknej Małgorzaty Modna dwaj młodzi Rusini: Michał Krawczyk i Jan Ludwaj (?). Dziewczyna przyrzekła oddać rękę pierwszemu skoro zarobi nieco grosza na rozpoczęcie gospodarstwa; sprzyjała i drugiemu, nie domyślając się jego zamiarów. Obaj wyjechali za zarobkiem, pierwszy do Kanady, drugi do Stanów Texas i Mexico. Powrócił z pełnym trzosem Ludwaj i zaproponował dziewczynie połączenie się węzłem małżeńskim. Odpowiedziała mu grzecznie, że choć lubi jego towarzystwo, oddać mu ręki nie może, bo kocha Michała. Wrócił z Kanady Michał i spotkał rywala, a ten mu powiedział, że Małgorzata opuściła miasto i poszukiwania za nią byłyby bez skutku — sam zaś stroił do niej koperczaki. Nocną porą wszedł oknem do mieszkania dziewczyny, zbudził uśpioną i namawiał do zawarcia ślubu. Odepchnięty ze wzgardą, zemścił się w ten sposób, że podłożył dynamit pod dom Rozumkiewicza i lont zapalił. Rozległ się straszny huk, ściana domu wyrwana, okna sąsiedniego domu wypadły z brzękiem. Dynamiciarza aresztowano a w mieszkaniu jego znaleziono kilka laseczek dynamitu i lonty.

MILWAUKEE, WIS.

Pani Franciszka Sadowska, wdowa, licząca lat 33, zam. p. n. 1319 — 5th ave., dowiedziała się po operacyi w szpitalu przypadkowym, że w ciele swojem miała przez cały rok igłę. Za poradą lekarza udała się do szpitala i tam z prawej jej ręki wyciągnięto igłę. Pani Sadowska nie wie, w jaki sposób igła mogła się dostać do jej ciała. Powiada, że pierwszy raz przed rokiem czuła ostry ból w przegubie lewej ręki. W tym czasie udała się do lekarza, który nabrzmienie ręki i ból wyleczył. W różnych odstępach czasu czuła ból w górnej części ciała, co przypisuje wędrówce igły po żyłach, gdy igła pędzona cyrkulacyą krwi krążyła po lewem ramieniu i przez piersi dostała się do ramienia prawego. Przed tygodniem pani Sadowska uczuła silny ostry ból w palcu wielkim u prawej ręki. Nie zważała jednak na to, lecz gdy palec zaczął puchnąć, udała się do lekarza, który doradził jej udać się do szpitala w celu dokonania operacyi.

BALTIMORE, MD.

Przybyły z Galicyi na okręcie "Neckar" Jan Świder do swego kuzyna Władysława Witka, mieszkającego w Chicago — został zatrzymany przez władze imigracyjne i o mało nie deportowany z powrotem do kraju. Egzaminującemu inspektorowi powiedział biedak, że ma robotę zapewnioną, czyli, zakontraktowaną, co się sprzeciwia przepisom imigracyjnym. Gdyby nie Katolickie Towarzystwo Imigracyjne, które ze skutkiem podjęło się obrony zagrożonego imigranta, byłby biedak powrócił do kraju.

STEVENS POINT, WIS.

Muszą wspierać rodziców. W sprawie dzieci państwa Adamostwa Kiedrowskich, oskarżonych o niewspieranie rodziców, sędzia Murat zawyrokował, że dzieci powinne pomagać rodzicom swoim na starość. Państwu Adamostwu Kiedrowskim przyznano $3.50 tygodniowo wsparcia od dzieci. Syn Jan musi płacić $2.50 tygodniowo, córka Anna Buza musi płacić 75 centów tygodniowo, zaś druga córka, Teodora Bembenek, musi płacić 25 centów tygodniowo. Pieniądze te muszą być doręczane co tydzień rodzicom, albo też komisarzowi biednych. Pani Buza, oraz pani Bembenek, mogą zamiast pieniędzy dostarczać rodzicom pokarm, albo ubrania wartości tej sumy. Okazuje się, że miasto wypłaca zapomogi i innym biednym, którymi powinni opiekować się ich krewni, a w sprawie tej będzie przeprowadzone ścisłe śledztwo.

MILWAUKEE, WIS.

Jan Nobak z Cudahy, Wis. zastrzelił tu Antoniego Kościelaka, poczem sam sobie odebrał życie. Nobak wywabił z domu Kościelaka i jednym strzałem położył go trupem. Morderca i samobójca liczył 60 lat życia, a miał żonę 30-letnią urodziwą, do której młodszy od Nobaka Kościelak smalił cholewki i niewiadomo, co tam było między tą parką. Przy tej krwawej tragedyi była obecna pani Nobak, która uciekła i ukryła się że dotąd jej nie znaleziono. Nobak zostawił po sobie sześcioro dzieci, a Kościelak ośmioro. Czternaście więc sierót zostało z powodu niedozwolonych miłostek ojców i matek.

NEENAH, WIS.

Jakóba Rybarczyka, idącego z Menasha do Neenah, napadł w drodze jakiś rabuś, lecz Rybarczyk zaczął się bronić, a gdy jeszcze opryszek usłyszał w pobliżu odgłos kroków, dał za wygraną i uciekł.

SYRACUSE, N. Y.

Instalacya dwóch grup Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego odbyła się z wielką uroczystością w miejscowej hali parafialnej. Jedną grupę nazwano Towarzystwem św. Anny, a drugą Towarzystwem św. Cecylii. Na uroczystość przybyli z Buffalo: dyrektor F. Andrzejewski i wiceprezeska pani K. Nowakowska. Oprócz przemówień program wypełniły produkcye muzyczne i deklamacye. Organizatorki panie: W Rhoda i K. Kukowska, oraz organizator pan W. Proszyński, otrzymali honorowe odznaki.

PERTH AMBOY, N. J.

Ofiara zbytniej gorliwości w pełnieniu swych obowiązków padł J. Bunowski. Jechał on na wozie swego pracodawcy i z niewiadomych powodów spłoszyły mu się konie. Pomimo nawoływań przechodniów, aby zeskoczył z wozu i ratował swe życie, Bunowski nie zwracał na nic uwagi, lecz starał się powstrzymać spłoszone konie. Za chwilę wóz wjechał na most, konie przełamały baryerę i razem z wozem spadły do rzeki Rasitan. Konie porwały uprząż i dopłynęły do brzegu, furman utonął, a ciała jego dotąd nie odnaleziono.

PHILADELPHIA, PA.

Po zakończeniu kursu instruktorów Sokolich w Kolegium Polskiem ks. Godrycza, w sobotę, nauka tam w poniedziałek zaczęła płynąć regularnym trybem, jak po inne lata. Do Kolegium Polskiego zapisało się w tym roku uczniów, ilu było w roku ubiegłym, pomimo, że otwarto w St. Zjedn. aż dwie nowe uczelnie: w Cambridge Springs związkową i w Erie księży Łazarystów. Z nowych uczniów zapisało się kilkudziesięciu do klas wyższych, co dowodzi, że nasze Kolegium cieszy się dobrą opinią wśród młodzieży starszej nauką, kiedy dla naszej uczelni porzucili inne wyższe zakłady, gdzie pobierali początkowe nauki.

Jedno jedyne Towarzystwo oświatowe, jakie mamy w Philadelphii, dotknął znowu cios, bo straty przez pożar zrządzone są wielkie. Tow. Oświaty im. A. Mickiewicza ma swój własny lokal pn. 4743 Melrose ul., w którym też mieści się bogata biblioteka. W nocy z soboty na niedzielę powstał w lokalu pożar z dotąd niewiadomej przyczyny. W domu sąsiednim mieszka ob. Józef Tomaszewski, który pobiegł na pomoc ob. Fr. Wydrze, zajętemu ratowaniem cenniejszych dzieł i czarteru. Ogień przeniósł się na budynek Tomaszewskiego. Dzięki pomocy policyantów szczęśliwie wyratowano z płonących domów rodziny Tomaszewskiego i Wydry, nim nadjechała straż ogniowa. Straty wskutek tego pożaru zrządzone sięgają kilku tysięcy dolarów.

ELIZABETH, N. J.

Anastazya Atamańska wniosła skargę o $500 odszkodowania przeciw Michałowi Pokryszka, który miał ją pobić i skopać do nieprzytomności jeszcze dnia 21 maja, poczem zbiegł. Obecnie zjawił się w tem mieście i został aresztowany, a prócz skargi o odszkodowanie, będzie odpowiadał przed sądem kryminalnym za ciężkie uszkodzenie ciała, gdyż Atamańska prawdopodobnie na jedno oko zupełnie zaniewidzi.

WEST HAMMOND, IND.

Wyrzucono z posady szefa policyi Jana Kulczyka za to, że protegował domy rozpusty i szulernie, nie zważając na rozkaz zamknięcia ich, wydany przez burmistrza Woszczyńskiego. Sesya rady miejskiej, na której rozpatrywano sprawę Kulczyka, była nadzwyczaj burzliwa. Cztery głosy padły za wyrzuceniem i takaż liczba przeciw. Burmistr Woszczyński przeważył szalę na niekorzyść Kulczyka. Do domu odprowadzili burmistrza dwaj policyanci i klerk, gdyż przyjaciele Kulczyka odgrażali, że się zemszczą. Jedno więcej zwycięstwo odniosła więc panna Virginia Brooks. Przeciwnicy pałają ku niej coraz większą nienawiścią.

TOLEDO, O.

W sądzie opiekuńczym wyjęła pozwolenie na zawarcie związków małżeńskich Marya Kornet, 217 Pulaski ul. z czarnym jak węgiel Jamesem Young. Kornetówna była już poprzednio zamężna za niejakim Louisem Anderson, lecz się później rozwiodła. Jak długo obecnie wytrzyma, niewiadomo. Szczególna para swoją obecnością zaszczyci miasto Cleveland, gdzie ma na stałe zamieszkać.

BOSTON, MASS.

Władze rządowe stwierdziły na podstawie statystyki, iż w Stanie Massachusetts przebywa łącznie 150,000 Polaków, których nazywają elementem pracowitym i nader spokojnym z wyjątkiem wypadków wielorakich uroczystości, jakie Polacy obchodzą. Wówczas bez rozlewu krwi obejść im się trudno. Znaczy to, że Polacy byliby zaliczeni do najprzyzwoitszych obywateli tego kraju, gdyby nie nieszczęsna pijatyka, bez której nie może się obejść żaden wypadek w rodzinie, oraz święta uroczyste.

MILWAUKEE, WIS.

Jeszcze w styczniu Jan Kowalski, zwrotniczy na kolei Northwestern, dostał się pomiędzy bufory dwóch wagonów i tak został pognieciony, że od tego czasu nie opuszczał łóżka i dopiero teraz śmierć wyswobodziła go od męczarni. Koroner w sprawie tej wdrożył śledztwo.

SCRANTON, PA.

W kopalni Pine Hill, należącej do firmy Lackawanna Co., zawalił się ganek w jednym z szybów, przywalając Dawida Watkinsa i Michała Wasińskiego. Obaj ponieśli śmierć na miejscu, a trzeci z górników, Piotr Maden, tak został pognieciony, że niema nadziei uratowania mu życia.

DETROIT, MICH.

Pani Rozalia Szumska, z p. n. 60 Greusel ul., została aresztowana przez detektywów Collins'a i Galińskiego i odstawiona na stacyę policyjną Vinewood ave. Pani Szumska myślała, że jest doktorka i że jej wolno dokonywać kryminalnych operacyi, tymczasem okazało się przeciwnie, bo za swoją... pracę poszła za kratki. Policya oskarża ją, że swojem bezprawnem postępowaniem i dokonaniem kryminalnej operacyi na śp. pannie Katarzynie Kmiecz spowodowała śmierć nieszczęśliwej ofiary swojej lekkomyślności i łotrostwa mężczyzny. Kmieczówna wyzionęła ducha w sobotę po południu w szpitalu St. Marys.

JERSEY CITY, N. J.

Niejakiego Mateusza Syndowskiego, zamieszkałego przy ul. Moore No. 32 Brooklyn, N. Y., okradziono ze wszystkich oszczędności, jakie sobie uskładał przez lat 30. Wybrał on się przed paru dniami na cmentarz w celu odwiedzenia grobu swojej matki, mając pieniądze przy sobie. Po powrocie do domu spostrzegł, iż mu ktoś pieniądze wyciągnął z kieszeni. Rozpacz jego nie miała granic. Skradziona suma wynosiła $6,370.

TOLEDO, O.

Źle będzie miał wyobrażenie o naszem Toledo Jan Powański z Buffalo, palacz okrętowy, który przybył tu na "good-time". Odwiedzając różne szynki zapoznał się z jakimiś dwoma facetami, którzy po wypróżnieniu z nim kilku szklanek piwa i kilku kieliszków wódki, obili go na ulicy i obrabowali z $30.00, jakie miał przy sobie. Pokaleczonego znalazł policyant przy moście na ulicy Cherry i odesłał do szpitala.

BUFFALO, N. Y.

Nie bardzo szczęśliwie powodzi się młodemu L. Daneckiemu, który w swoim czasie miał się dopuścić fałszerstwa i naciągnął wielu obywateli Polaków na Polsce na rozmaite sumy pieniędzy. Policya opowiada, że Danecki i niejaki Miller puścić mieli w obieg cały szereg bezwartościowych weksli bankowych, na które zebrali znaczną sumę pieniędzy. Z pieniędzmi wyjechali do Detroit, a stamtąd powrócił młody Danecki przed paru tygodniami i osiadł z powrotem na śmieciach buffaloskich. Onegdaj przed południem doniesiono policyi, że Danecki ślubuje. Na miejsce zatem wysłano detektywów, którzy Daneckiego przychwycili w chwili, gdy tenże w towarzystwie młodej przyszłej małżonki udawał się do kościoła. Daneckiego postawiono pod kaucyą i zostaje na wolności. Młody ten człowiek tłómaczy się, że nie on, ale właśnie jego przyjaciel dopuścił się przestępstwa prawa i że sprawa należycie wyjaśni się w sądzie. Policya donosi, że ma przeciw oskarżonemu i Millerowi wiele dowodów.

TONAWANDA, N. Y.

Buffalo Bolt Company, jest największym zakładem przemysłowym w Tonawanda, a gmach fabryczny będzie dobudowany i powiększony o 120 stóp przez 40, tak aby pomieścił 750 robotników. Kontrakt na budowę już został wydany, a budowa będzie jeszcze w tym tygodniu rozpoczęta. Będzie to struktura ze stali, obszerna i wygodna. Wielu robotników tam pracujących mieszka w Buffalo, a kompania specyalnym pociągiem przywozi ich i odwozi. Pomiędzy robotnikami jest znaczna liczba Polaków, a jeszcze większa się zapewne dostanie, jeśli się zawczasu o to postarają. Jest to wogóle pomyślna wiadomość dla mieszkańców Tonawandy, roboty na zimę będzie moc.

— Do składu żelaznego Vincent i Sterubling przy Main ulicy, wszedł pijany majtek ze Sault Ste. Marie, Henryk Democh i chciał sobie kupić rewolwer, którego mu jednak nie sprzedano. W stanie podcieconym, w jakim się znajdował, dobył noża i poderznął sobie gardło do krwi, nie uszkodziwszy jednak żadnego przewodu ani naczynia krwionośnego. Rozerwał tedy na piersiach koszulę i zamierzył nożem w serce, aby się życia pozbawić. Na szczęście znajdował się w składzie Ryszard Romański, silny mężczyzna, który szaleńca rozbroił i oddał policyi. Democh przespawszy się, wcale nie wiedział, co wczoraj czynił, ale zapłacił w sądzie $10.00 kary.

WINNIPEK, MANITOBA, CAN.

Wnocy z czwartku na piątek znaleziono S. Musika, zamieszkałego przy ulicy Redwood nr. 1019 nieżywego w łóżku. Przywołany lekarz obejrzawszy zwłoki, skonstatował śmierć i polecił dać znać o wypadku nagłej śmierci koronerowi i policyi. Wnet przybyło dwóch policyantów a jeden z nich przypatrując się zwłokom przykrytym kocem zauważył lekkie poruszenie nieboszczyka. Za chwilę poruszenie to się powtórzyło. Policyanci wobec tego przywołali innego doktora, lecz ten oglądnąwszy zwłoki, tak jak pierwszy orzekł, że Musik nie żyje. Gdy jednak policyanci z całą stanowczością twierdzili, że widzieli dokładnie poruszenia koca jakby leżący pod nim oddychał, doktorowi wpadło na myśl, że może to być wypadek rzadkiej bardzo choroby zwanej "China Stokes Breathing", w której chory traci nagle oddech i zapada w pozorną śmierć, aby po pewnym przeciągu czasu, zwłaszcza jeśli mu pośpieszą z ratunkiem, powrócić zwolna do życia. Doktór zajął się ratunkiem Musika i po pięciu godzinach prawie przywrócił mu oddech. Rano Musik zupełnie zdrów wyszedł na miasto opowiadając wszystkim, że zmartwychwstał. Był to pierwszy wypadek tego rodzaju choroby w naszem mieście.

PITTSBURG, PA.

Do pomieszkania Oramkiewiczów, zamieszkałych przy ulicy Mulberry nr. 2915, wszedł w nocy jakiś rabuś i dostawszy się do sypialni Franciszki Oramkiewiczowej, zaczął przetrząsać kieszenie jej sukni. Kobieta zbudzona szelestem na widok nieznajomego krzyknęła, a wtedy drab przyskoczył do niej i usiłował jej zatkać usta ręką, gdy zaś to niewiele poskutkowało, zadał jej pięć pchnięć nożem. Mąż zbudzony krzykiem i szamotaniem się kobiety z rabusiem, pobiegł do jej sypialni na górę, lecz drab już uciekł, a żona leżała w kałuży krwi na podłodze. Oramkiewiczowa jakkolwiek straciła wiele krwi i wskutek tego jest bardzo osłabioną, wkrótce wyzdrowieje, gdyż żadne z pchnięć nie było niebezpieczne. W sąsiedztwie ogólnie wiedziano, że ona jest kasyerką całej okolicy i że pieniądze nosi przy sobie. Jako podejrzanego o ten napad aresztowano Jana Trońskiego, znanego nieponia, zamieszkałego w sąsiedztwie Oramkiewiczów. Policya badając całą sprawę i oglądając sypialnię, w której dokonano napadu, znalazła pod łóżkiem zawinięte w chusteczkę $75, które rabuś wyjął z kieszeni sukien Oramkiewiczowej, ale spłoszony krzykiem kobiety i zajęty jej uciszeniem, upuścił pod łóżko.

NEW YORK, N. Y.

Fr. Węglowski, lat 22, i Z. Król, 26 letnia, oboje z Krakowa, przybyli na parowcu "New York", gdzie podali się jako małżeństwo Węglowscy i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, iż piękna pani wygadała się, że jest rozwódką. Gdy następnie jednak urzędnicy zażądali dowodów potwierdzających, kobieta wyznała, że proces rozwodowy nie był jeszcze skończony, gdy w towarzystwie ukochanego opuszczała rodzinny Kraków. Wobec tego faktu została czuła para przez inkwizycyę wykluczona i zmuszoną będzie powrócić do Europy. Oboje nie wiele sobie z tego robią, a rezolutna pani oświadczyła, iż gdyby wiedziała, jakie tu napotkają trudności, to byliby się oboje udali do Anglii. Tam też obecnie pojadą, aby doczekać zakończenia procesu rozwodowego.

BATAVIA, N. Y.

Sędzia William Kirby skazał na 100 dni więzienia oszusta i wydrwigrosza, Karola H. Karmappla, który udając polskiego księdza, wyłudzał pieniądze gdzie się dało. W Batavii wkradł się on w zaufanie ks. Mioduszewskiego i ten nawet pozwolił mu mieć kazanie w kościele i dał się naciągnąć na $10.00. I byłby ten szuja dalej pociągnął i niecne swe rzemiosło uprawiał, gdyby nie parasol. Przybywszy do Batavii, stanął w hotelu i z bagażami złożył tam cenny parasol ze złotą rączką, na której wygrawowane było nazwisko Ansona R. Dunshee, którego właściciel hotelu z Batavii znał dobrze jako hotelistę w Albionie. Zatelefonował więc do właściciela "Orleans" hotelu p. Dunshee o jego parasolu. Ten też przybył jak najprędzej do Batavii i kazał "księdza" Karmappla aresztować za wydanie fałszywego czeku na $15.000 na szkodę Rochester Fidelity Trust Company. Gdy się w Rochester o aresztowaniu ptaszka dowiedziano, proszono o wydanie go tamtejszym władzom po ukończeniu i odbyciu kary, za podobne przestępstwo, bo wydał fałszywy czek na $29.00 hoteliście Bert Castle. Przy zbadaniu konduity i przeszłości Karmappla pokazuje się, że to profesyonalny oszust, który księdzem nie jest a może i był w dyecezyi Hodura, który żyje z kolektowania w obojczyku i naciągania polskich księży. W Buffalo naciągnął trzech łatwowiernych a dobrodusznych kapłanów. Pewnem jest jednak, że na parę miesięcy, a bodaj i roczek "dobrodziej" kozę doić będzie, przeto będą Polacy od rzezimieszka bezpieczni. Ale niechaj to polskim księżom służy za przestrogę i lada szubrawca do ambony nie dopuszczają, bo takie publiczne "indorsowanie" i polecenie, daje mu sposobność wyzysku i oszustwa.

PERRY, N. Y.

Pod zdolnym zarządem proboszcza ks. J. Rudzińskiego biorą sprawy parafialne pomyślny obrót i wszystko idzie dobrze, kościół piękny już na wykończeniu, rusztowania zwalone, robotnicy kładą dębową drugą posadzkę i zasadzają okna. Tylko nie wielu jeszcze, po staremu, ciągle niespokojni i bawią się w paszkwile, ale tych coraz mniej i w parafii wkrótce zapanuje zupełna harmonia i spokój. Towarzystwa rozwijają się normalnie i pracują nad wewnętrznem wydoskonaleniem się i uzupełnieniem organizacyi, co się im też w zupełności przy pomocy bożej i dobrych ludzi udaje.

BUFFALO, N. Y.

Pan Ignacy Pitass, właściciel groserni pn. 353 Peckham ul., i jeden z najpopularniejszych obywateli w naszej dzielnicy, został obrabowany przez jakiegoś śmiałego rzezimieszka w bjurze Asa M. Williamsa w Spaulding Exchange. Pan Pitass pracuje w tem biurze jako urzędnik i w chwili kiedy go odwołano do drugiego pokoju do telefonu, złodziej wykorzystał sposobność i zabrał pozostawioną zarzutkę i złoty zegarek, wartości kilkudziesięciu dolarów. Złodziej był w dobrym humorze, bo na biurku p. Pitassa pozostawił kartkę ze słowami: "Thank you!" (dziękuję).

Poszkodowany przypuszczał na razie, że któryś z jego przyjaciół chciał w ten sposób sobie zażartować, ale w końcu przyszedł do przekonania, że padł ofiarą rabunku i o stracie zawiadomił policyę.

ERIE, PA.

Członkowie Stowarzyszenia Katolickiego "The Holy Name Society" czynią wielkie przygotowania na wielką uroczystość katolicką, wszystkich wiernych miasta Erie, dnia 27. października, w niedzielę. Ma się odbyć w ten dzień wielka parada i procesya wszechkatolicka. W tym celu odbyło się zgromadzenie w rezydencyi biskupa, na którem obrano ks. Jamesa Lackermaiera, proboszcza parafii św. Michała, prezydentem, ks. Józefa B. Brocka od św. Jana, sekretarzem, a ks. Dwyera od św. Andrzeja, skarbnikiem. Wszystkie parafie miejskie były reprezentowane, a więc był i ks. Ignasiak i ks. Niedbalski. Program cały opracowany jeszcze nie został, ale, że Polacy wezmą niepoślednie miejsce w tej uroczystości, wątpić nie należy, bo Polacy liczący blisko 10.000 dusz, co najmniej stanowią trzecią część katolików w Erie. Stowarzyszenie zostało podzielone na sekcye, z których każda niezawiśle odbywać będzie swe zgromadzenia i uczyni, co może dla chwały Przenajświętszego Imienia.

— Mimo bliskości związkowej szkoły w Cambridge Springs, i polskie Kolegium O. O. Misyonarzy w Erie ma swój zakład zapełniony młodzieżą żądną wiedzy i zakład choć nowy znajduje wielkie poparcie u ogółu, a tutejsze angielskie gazety wyrażają się o jego choć początkowej działalności z wielkiem uznaniem i uważają zakład za chlubę miasta.

— Stasio Ostenkowski, syn Franciszka, zamieszkałego pod nr. 1904 Ash ul., bawił się na moście Lake Shore kolei i chodził balansując zewnątrz poręczy — no i spadł głową naprzód na bruk State ulicy. Przejeżdżający automobilem elektryk miejski Crane zawiózł chłopaczka do Hamot szpitalu, gdzie trwało kilka godzin, nim go do przytomności doprowadzono. Tymczasem i rodzice dziecięcia zgłosili się, którzy je od kilku godzin szukali. Ma rozbitą czaszkę i złamane ramię i obojczyk.

— Jan Sławikowski, gdy przechodził wieczorem o godzinie 10. przez State ul. w pobliżu 14. ulicy, został niespodzianie najechany przez tramwaj elektryczny, który go obalił i wlókł przez jakich 30 stóp... Skoro motorman zatrzymał wagon, a konduktor zeskoczył, aby zobaczyć skutki zdarzenia, pewnym był, iż zastanie tylko trupa pod kołami... Aż tu od razu pan Sławikowski wstaje wyłażąc z pod tramwaju, otrzepuje z prochu swe manatki i idzie sobie dalej. Prócz nazwiska swego, żadnej dalszej nie dał informacyi o sobie i oświadczył, że żadnej pretensyi do motormana nie ma, byle się ten nie gniewał, że mu przypadkiem wlazł w drogę.

— Na pufrach pociągu kolei Lake Shore, przyjechali tu trzej chłopcy w latach od 9 do 12 lat: Łukasz Krystyniak, Jan Lorenc i John Walker. Policya kolejowa ich aresztowała i oddała pod opiekę policyi. Chłopcy byli boso i lekko ubrani. Zapytani co było ich zamiarem, odpowiedzieli, że chcieli zobaczyć, jak też miasto Erie wygląda, a potem w ten sam sposób powrotnym pociągiem odjechać do Dunkirk. Kapitan policyi Pinney nakarmiwszy chłopaków, dał znać władzom w Dunkirk, które się z rodzicami małych trampów porozumieją, gwoli dalszej dyspozycyi.

ADAMS, MASS.

Wyjechał ósmy już raz z powrotem do starego kraju krawiec Albert Markowicz. Za każdym razem Markowicz zarobiwszy sobie trochę grosza, wraca do starego kraju niby to już raz na zawsze, ale odwiedziwszy swoich krewnych i znajomych znowu zaczyna tęsknić za Ameryką i jedzie do niej. Obecnie Markowicz wyjechał też na zawsze, ale kto wie, czy niezadługo znów nie wróci.

ALGOMA, WIS.

Donoszą nam, że przed kilku dniami zmarła tam śp. Apolonia Wełniak, znana i poważana obywatelka, w wieku 70 lat. Zmarła pochodziła z zaboru pruskiego, a do Ameryki przyjechała wraz z mężem Michałem Wełniakiem w r. 1868. Małżeństwo to cieszyło się obfitem błogosławieństwem Bożem, bowiem doczekało się trzynaściorga dzieci, z których 11 pozostaje przy życiu. Śp. zmarła była długoletnią abonentką naszej gazety. Niech odpoczywa w pokoju!

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

W ważnej sprawie poszukuję Wojciecha Siwaka, syna Jana, który pochodzi z Dąbrówki Tuchowskiej, powiat Tarnów, Galicya, a który ostatnią razą był w Kanadzie. Ktoby o nim wiedział, a doniesie, dostanie $5.00 nagrody, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: **Jakób Hudyka, 39 "J" str., South Omaha, Nebr.**

Poszukuję szwagra Walentego Zajdel, zamieszkałego podobno w Chicago, Ill., ktoby wiedział o jego adresie, niech mi doniesć raczy pod adresem: **Stanley Zajdel, box 195, Johnston, Ill.**

POSZUKUJE swego brata Adama Kuczewskiego, pochodzi z gub. Łomżyńskiej. Ktoby o nim wiedział, gdzie on się znajduje, niech pisze do mnie. Kochany bracie donieś mi, gdzie mieszkasz. MARYAN KUCZEWSKI Watebury, Conn. Pond str. No. 56. 40

POSZUKUJE w ważnym interesie Konoki i uprasza się go o podanie dokładnego adresu. Zgłosić się do: I and Dept. L. B. Arnold, Duluth, Minn.

ZONA Z TRZEMA DZIECMI POSZUKUJE męża Adolfa Waszkimil, gub. Wołyńskiej z Wilna. Przebywał w Ameryce 5 lat. Pracował w Maspeth, L. I. KAZIMIERA WASZKIMIL 11 Quin Slip Milford, Mass. 39

POSZUKUJE siostry mojej żony, Maryanny i Michała Pilhockich. Przyjechali do Erie, Pa., a teraz mają przebywać w Dunkirk N. Y. Ktoby z Polaków wiedział o ich adresie lub oni sami, niech się zgłoszą na adres: Jakób Haczyński, Chapel Hill, TeX. 37

POSZUKUJE Wiktora Gritzan. Przebywał w Minnesocie, robił na kolei i w tartakach, ma 18 lat, jest cienki ale wysoki na swój wiek. Poszukiwany w sprawach familijnych, kto poda jego adres, otrzyma 5 dolarów. Antoni Stelmak, First AVE. 648 Milwaukee, Wis. 40

POSZUKIWANY jest przez swoich rodziców Józef Cegielski, pochodzi z Królestwa Polskiego, Płocka gub. wieś Kuczbork. Do Ameryki przybył w roku 1902, pierwsze kilka miesięcy był w Wagners Point. Później wyjechał do Toledo, O. Ztamtąd pisał jeden list do rodziców i od tego czasu wieść po nim zaginęła. Ktoby wiedział o nim, niechaj da z łaski swej znać starym jego rodzicom, którzy go opłakują. IGNACY KNACH, P. O. East Brooklyn, Wagners Point, Md. 37

JAKOB KOT poszukuje Wojciecha Niedzielskiego, pochodzi z Galicyi, Powiatu Pilzno, Gminy Wiewiórki; przed rokiem mieszkał w stanie Illinois. Obecnie niewiadomo, gdzie się znajduje. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać pod adresem: Jakób Kot, 144 W Noble st. Nanticoke, Pa. 36

POTRZEBUJE wiadomości o śmierci mego męża Feliksa Ellent, który porzostawił mnie 20 lat temu, a przed 4 latami krewni jego napisali do mnie list, że mąż mój zabity został przez lokomotywę w pobliżu Chicago, lecz nie podali dnia śmierci lub innych bliższych szczegółów. Napisałem kilka listów pod adresem Andrzeja Stobierskiego 140 Augusta st. Chicago, Ill. lecz nie odebrałem żadnej innej wiadomości lub odpisu. Ktoby wiedział o powyższym wypadku lub jakiej wiadomości, tyczącej się jego śmierci, proszę napisać pod adresem: Antonina Ellent 64 Williams AVE. Jersey City, N. J. 39

POSZUKUJE Marcin Komarowski ojca swego Józefa Komarowskiego, pochodzącego z Gub. Radomskiej, pow. Sandomierz, wieś Zajezierze w Król. Pol. w ważnej sprawie. Ktoby mi dał o nim wiadomość, otrzyma w nagrodzie 5 dolarów. MARCIN KOMAROWSKI, White Stone, N. Y. BoX 150. 38

KATARZYNA SUBCZYSZYN, zamieszkała w domu św. Józefa na 117 Broad Str. w Nowym Yorku, poszukuje swej zaginionej 12-letniej córki, która zginęła 5-go lipca 1912 w Astoria L. I. N. Y. Dziewczynka ta zwie się "Jagdosia" jest średniego wzrostu szczupła na twarzy. Ktoby o niej wiedział, niechaj da znać o niej na adres wskazany. 36

POSZUKUJĘ wujaszka ze wsi Brzeziny, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie Bolesława Gonskowskiego. Niech się zgłosi na niżej podany adres: — Paulina Gieniusz, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJĘ Konstantego Goleckiego ze wsi Milewskich, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie, niech się zgłosi na niżej podany adres: — Bolesław Skreczkowski, box 292, Rumford, Me. 44

MARCIN Bak pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieźlica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 140 Gittere ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand-Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gittere str. Buffalo, NY.

JOZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkują w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 248 Straecher str. Toledo, Ohio.

ANDRZEJ Idlinski poszukuje swego brata Michała Idlińskiego, ktoby o nim wiedział niechaj się zgłosi, lub kto niech łaskaw zgłosi 808 Hastings Detroit Mich.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej guberni, powiat Trocki, wieś Markuciszki. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE żony, która 15 kwietnia odeszła z domu. Poszli z bortnikiem, wzięli ze sobą dziecko, chłopczyka ośmiomiesięczne go. W domu zostało jeszcze 6 dzieci. Oboje są jednakowego wzrostu po 5 stóp, ona blond włosy i górnych zębów niema. Ma lat 36 — on ma wielki znak nad prawem okiem, jak go w kopalni pobito. Liczy 25 lat, brunatne włosy, pochodzą z Prus. Chcę zrobić porządek z dziećmi, Jak się nie dowiem gdzie oni są to ich policyjnie każę szukać. Za zawiadomienie wynagrodzę. J. Michalak BoX 190, Bentleyville, Pa.

JEZELI kto znał Antoniego Olczaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

...wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Siedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Ciechańskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszynski, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi p. Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

WALERY Wyrwicz poszukuje żony swojej Michaliny z domu Pietkiewicz — średniego wzrostu, silnie zbudowana, na twarzy czerwona, włosy czarne, wyjechała w ubraniu bronzowem z Adamem Holek lat 35, bez wąsów, na twarzy czerwony, włosy jasno-blond, włosy do góry zaczesane, wzrostu średniego, silnie zbudowany. Ktoby wiedział o miejscu ich pobytu, niech raczy donieść pod poniżej podanym adresem a otrzyma $5.00. W. WYRWICZ, 107 Abot st. Lawrence, Mass.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Raniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili sw. oświadczenie do spadku po uznanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Raniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku po tymże zmarłym do dnia 8-go czerwca 1912 roku, godziny 12 w południe i takowe zgłosili w niżej podpisanym sądzie.

GNIEZNO, dnia 8-go lutego 1912 roku, Królewski Sąd.

POSZUKUJE do spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont. Canada. 22

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5250 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Przekwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrop str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somerville, N. J.

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Józ. Szmjewski Jana Pelco. Dawniej zamieszkiwał przy 8-ej AVe. i Grant ulicy. Ktoby o nim wiedział, niech łaskawie da znać pur. 12 Center ulica. Milwaukee, Wis.

POSZUKIWANY Julian Suchocki — Miller Shmith wzrostu 5 i pół stóp a towarzyszka wzrostu 5 stóp. Mają przy sobie 1800 rubli w rewersach lub kuponach. Kto pierwszy doniesie o tej parze, otrzyma $50 nagrody. Augustyn Sawulisnis 603 ByX St. Homestead, Pa.

POSZUKUJE swego syna Stanisława Lewandowskiego, opuścił dom w dzień Bożego Narodzenia, ma lat 18, wzrostu średniego, twarz biała, pociągła, nos mierny a mówi po angielsku i po polsku. Kochany synu, jeżeli żyjesz to wróć do nas bo cię opłakujemy. W domu wszystko dobrze. Może kto będzie wiedział z naszych rodaków, to niechaj raczy nam donieść o jego pobycie. Fr. Jan Lewandowscy, 52 East 24th St. Bayonne, N. J.

POSZUKUJE siostry Anny Klejnowskiej która przebywała w Bostonie, ktoby o niej wiedział, to niechaj da znać na adres: Aleksander Klejnowski 173 Main st. Passaic, N. J.

POSZUKUJE Jakób Patla swego syna Jana Patlę, który zginął bez wieści. Wybierał się do kraju, ale w kraju go niema, za podanie jego adresu zapłacę 5 dolarów. Jakób Patla, Ib 162 Jerome, Pa. Somerset Co.

POSZUKIWANY Jest Jakób Maniecki przez matkę. Niech się zgłosi pod adresem Marya Piwowarczyk, dla Borowskiej, ul. Brzeska No. 7 mieszk. 15 Warszawa Poland Rusia, Europe.

POSZUKUJE Teklę Chmielowicz po mężu Chmielowiec, córkę Józefa i Maryi Wąsików z Poręb Dębskich w Galicyi. Do Ameryki przybyła przed 10 laty i początkowo kilka miesięcy mieszkała u Jana Piaseckiego w New Yorku. Poszukuję ją w bardzo ważnej sprawie. Kto mi poda jej adres, dam $20.00 nagrody.

Jakób Chmielowicz Greyrok Place, Chester, NY.

POSZUKUJE swego sąsiada Konstantego Lipskiego Adam Subartowicz. Lipski mieszkał na północnej stronie miasta pur. 4621 So. Ashland AVE, gdzie chwilowo zamieszkuje.

KATARZYNA KWASZOWSKA poszukuje rodziców Józefa i Anieli Ogorzałków, którzy pochodzą z Galicyi. Przebywali w mieście Cohous NY. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj adresują: Katarzyna Kwaszowska 1338 Burnett AVE Syracuse, N. Y.

DLA uniknięcia rodzinnej nieprzyjemności poszukuje się w bardzo ważnej sprawie braci lub szwagrów B. Plena, pochodzącego ze starego Sącza. J. Kałużniak 80 Belmont AVe. Newark NJ.

POSZUKUJE mego przyjaciela Franciszka Ryszki, pochodzącego z Poręby Wielkiej, p. Oświęcim kraj Galicya, który już lat 12 temu wyjechał do Ameryki, a który ostatni raz przed siedmiu laty napisał z St. Paul, i dotychczas niemam o nim żadnej wiadomości a rozchodzi mi się przeważnie o jego córkę Maryę, która z nim do Ameryki wyjechała.

Rozchodzi się tu o jej majątek, która tu w kraju ma także siostrę starszą, która bez niej nie może tym majątkiem rozporządzać. Albo on sam, albo ktoś, kto wie o jego pobycie, niech da łaskawie znać na adres: J. Kobiela, Poręba Wielka, poczta Oświęcim, Galicya, Europa.

POSZUKUJE swego męża Józefa Sochackiego, który przebywał w Eccles, W. Virginia. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do Anny Sochackiej, 880 Oakland str. Brooklyn, N. Y.

CHICAGO.

Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ.

Sp. Józef Rogalski ojciec ks. Stanisława Rogalskiego, proboszcza na Stanisławowie, umarł w dniu 22go września w 77 roku życia. Pogrzeb odbył się z kościoła na Jadwigowie. Mszę św. w licznej asyście odprawił ks. proboszcz Jan Obyrtacz i wypowiedział wzruszającą mowę. Liczne grono ziomków uczestniczyło w żałobnym obrzędzie.

P. Jan J. Błażejczyk jr., syn kontraktora malarskiego, obyw. Jana Błażejczyka, sr. skończył dopiero 24 rok życia! w czerwcu br. poślubił p. Juliannę Mazurkiewicz. Przy mięszaniu farb młody Błażejczyk zapadł na chorobę nerek przez oddychanie trujących wyziewów, a śmierć nastąpiła w 8 dniach.

Sp. S. Siegowicz, robotnik, zmarł w szpitalu skutkiem ran odniesionych przy zderzeniu tramwajów w dniu 19. września.

Wypadek. Z parowca "Commerce", gdy ten płynął przy Clark ulicy, wpadł do rzeki Jan Schnelski, robotnik, zamieszkały pnr. 1229 Bismarck place. Chciał on skoczyć z pokładu okrętu na doki. Zanim towarzysze mogli pośpieszyć mu z pomocą, utonął. W parę godzin później zwłoki jego wydobyto.

Ceska Beseda, ..najbardziej znany klub czeski w mieście, nabył dom, względnie pałacyk słynnego milionera W. Lorimera, przy Douglas boulev. i S. Lawndale ave.

Akt kupna określa, że w ręce nowonabywców przechodzi pałacyk z całem luksusowem urządzeniem, które kosztowało podobno znaczne pieniądze. Urządzenie domu miało kosztować około $100.000.

Fabryka polska trumien przy Chicago ave., and Carpenter ma nabyć trzy piętrowy budynek, murowany przy ulicy Carpenter, opodal swej fabryki, obecnie zajmowany przez fabrykę kuferków "Abrams Trunk Co., dokąd cała maszynerya przeprowadzona zostanie, a obecny budynek ma być przeznaczony wyłącznie na wystawę towaru.

Smutny wyrok. Po naradach, trwających 4 i pół godziny, ława przysięgłych uznała Henryka Jacoby, Benjamina Nadolskiego i Tomasza Bromanda winnymi popełnienia morderstwa w drugim stopniu. Jacoby lat 20, który miał dać fatalny strzał, skazany został na 25 lat pobytu we więzieniu karnem; 17-letni Benjamin Nadolski, siedzieć ma we więzieniu przez lat 18, a 19 letni T. Bromand otrzymał karę najlżejszą, bo tylko 15 lat pobytu w Joliet.

Ta trójka młodocianych bandytów obrabowała i potem zamordowała Jana Kngle, właściciela szynku pod nr. 2834 Southport Ave. w nocy z 24-go na 25-go kwietnia. Tej samej nocy Jacoby, Nadolski i Bromand obrabowali 4 osoby, 2 przed i 2 po zamordowaniu owego szynkarza.

Czy istnieje trust mleczny? Komisya aldermańska postanowiła wdrożyć energiczne i szczegółowe śledztwo, aby koniecznie stwierdzić, czy właściwie istnieje w naszem mieście "trust" właścicieli mleczarń.

W gmachu "Woman's Temple" przy ulicach La Salle i Adams, odbędzie się wkrótce w tej sprawie zebranie komitetu obywatelskiego, na którem obecni być mają: ald. Willis O. Nance, Ch. M. Thompson, panna Jane Addams, panna Harriet Vittum, W. Schroeder, E. F. Cullerton, dr. O'Malley, Julius Rosenwald, Oscar F. Mayer, Patrick F. Murray i X. Andrzej Spetz.

Kontrakt na budowę nowego szpitala wydany. Główny kontrakt na budowę powiatowego szpitala otrzymała firma John Griffiths and Son, której oferta była 59.000 dolarów, niższa niż ta, którą przedstawiła Adams Company. Przy wydawaniu kontraktu przyszło do ostrego starcia pomiędzy komisarzami powiatowymi. Republikanie sprzeciwiali się wydawaniu kontraktu tej firmie i głosowali przeciw demokratom.

Zabity przez lokomotywę. Jan Zoldie 25 lat liczący, zam. pnr. 8800 Clofax Ave., zmarł w szpitalu w So. Chicago z ran, jakie otrzymał parę godzin przedtem, gdy lokomotywa przejechała go na 94 i Commercial Ave.

Został on pokaleczony wewnętrznie i odniósł złamanie obu ramion.

Ledwo uszli z życiem. Nieostrożność mogli przypłacić życiem dwaj bracia Nowacy — Franciszek i Józef z pnr. 2540 Pleasant place, którzy jadąc na motorcyklu, chcieli przejechać przed samym tramwajem linii Van Buren ulicy na South Oakley Ave.

Tramwaj uderzył motocykl, zrzucając obu jeźdźców i niszcząc maszynę. Rany Nowaków są na szczęście lekkie.

Panika na kolei górnej. Wieczorem pomiędzy dziewiątą a dziesiątą na rogu Van Buren i Market wykoleił się wagon kolei górnej Douglas Park. Wagon opuścił szyny, a że skręt w tem miejscu jest bardzo ostry, przeto tył wagonu zawisł zupełnie w powietrzu. W wagonie wówczas znajdowało się około 30 pasażerów i ci zaraz rzucili się do wyjść. Konduktorzy wstrzymali ich zapewnieniem, że nikomu nie grozi niebezpieczeństwo, bo pociąg już zatrzymano.

Kobiety chciały się ratować ucieczką i niektóre już chciały uciekać oknami. Zatrzymano ich na szczęście, bo niektóre wpadłyby były pewnie na 3-cią szynę i prąd elektryczny byłby ich na miejscu spalił.

Przeciw nieletnim szulerom Podczas gdy potężni szulerzy knują spiski pokątne, jak obejść ustawy miejskie, zakazujące uprawiania szulerstwa w Chicago, detektywi miejscy ułożyli rozległy plan akcyi przeciw młodocianym szulerom, uprawiającym grę w kostki w zaułkach. Onegdaj aresztowali detektywi 9 chłopców, grających w kostki za pieniądze pomiędzy North Ashland i Austin ave.

Trzynastoletni herszt złodziei. Policya ze stacyi przy Desplaines ulicy wpadła przypadkowo na bandę złodziei którzy od dłuższego czasu rabowali sklepy i mieszkania.

W jednej pustej szopie przy Indiana Ave., przypadkowo odkryto olbrzymi zapas kradzionych rzeczy. Przy szukaniu za sprawcami przekonano się, że był to skład młodocianych złodziei na czele których stał 13 letni Roy Hall, zam. pnr. 107 S. Sangamon ul., którego też uwięziono wraz z dwoma towarzyszami.

Wybuch bomby. Ogromna panika wybuchła przy ulicy Milton w 4-ro piętrowym budynku z powodu explozyi bomby. Bomby eksplodowały w piwnicach, robiąc straszne spustoszenia. A fundament w wielu miejscach został poprzerywany. Powstały liczne wyłomy w murze i podłodze pierwszego piętra.

Rury gazowe zostały porozrywane i gaz uchodzący napełnił piwnicę, powodując pożar. Straż pożarna, która na miejsce przybyła, zdołała wkrótce pożar zlokalizować. Właściciel domu otrzymał poprzednio trzy listy, gdzie żądali "czarnorękowcy" złożenia pewnej sumy pieniędzy.

Polskie dziewczęta oskarżają policyantów. Ostatnio dwaj policyanci i jeden cywil zostali oskarżeni o zbrodnię przeciw moralności przez dwie nieletnie Polki. Są to: Klara Łabuda, lat 14, i Józefa Czabanowska, lat 15, obie zamieszkałe opodal parku Wicker.

Stanęły obie w sądzie dla małoletnich przed sędzią Pinkneyem i złożyły zeznania na podstawie których policya rozpoczęła niezwłocznie poszukiwania za policyantami Georgem Atkinsonem i Robertem Nowakiem, Czechem, stacyonowanym na W. North ave.

Oskarżenie odnosiło się także do klerka sklepowego, Józefa Browna.

Odważny policyant. Bohaterem okazał się policyant ze stacyi Maxwell, Fred. Bartholomey, który z narażeniem własnego życia wyratował z palącego się domostwa pnr. 1310 Johnson ulica, dwoje dzieci, poważnie już zagrożonych.

Z "UNII POLSKIEJ".

DWA SEJMY ROZBITEJ ORGANIZACYI KATOLICKIEJ.

Odłam z siedzibą w Wilkesbarre w Milwaukee, Wis. — Odłam z siedzibą w Buffalo w Jersey City, N. J. — Projekt połączenia. Ks. Biskup Rhode sędzią polubownym.

Unia polska obradowała przed czterema laty w Chicago i rozbiła się o prowincyonalne ambicye i o względy finansowe dwóch grup, z których każda chciała utrzymać w swych rękach zarząd kasy i przywileje władzy naczelnej.

Napróżno cały szereg najpoważniejszych członków z kleru i świeckich starał się wpłynąć na pogodzenie.

Napróżno ks. Biskup Rhode przedstawiał poważnionym następstwa rozbicia.

Po czterech latach niezgody zebrała się "Unia polska" w dwóch miejscowościach na dwa Sejmy.

Buffaloski odłam zgromadził w Jersey City 70 swoich delegatów i w uroczystej procesyi przy udziale regimentu dzielnych Krakusów pod wodzą A. Wilusza i przy udziale kapelana ks. Górskiego poprowadził ich do kościoła św. Antoniego.

Sumę celebrował Najprz. ks. Biskup Rhode w asystencyi licznego duchowieństwa i przemówił następnie do delegatów i rodaków zapełniających świątynię pańską.

Po nabożeństwie odbyło się uroczyste otwarcie sejmu. Przemawiali ks. Biskup Rhode, kapelan, ks. Kwiatkowski, redaktor "Unii Polskiej" Ziembowicz, ks. Mojewski, proboszcz parafii św. Augustyna z Depew, ks. Kasprzak z Buffalo a ostatnim mówcą był ks.. A. Górski z Amsterdamu, NY

Ks. Biskup Rhode w obu przemowach starał się delegatów jak najprzychylniej usposobić do Zjednoczenia ponownego obu odłamów i wszyscy przyznali, że głębokie i serdeczne Jego słowa wpłynęły bardzo dodatnio na sejm.

Prezydent Taft zaszczycił sejm telegraficznem pozdrowieniem.

Z dalszych sesyi notujemy, co najważniejsze.

Ks. Wojtanowski żąda, aby zastosowano ustęp 5, art. XI, który powiada, że każdy ksiądz, znajdujący się na sejmie, a należący do Unii, ma prawo głosu. Przyjęto.

Delegatów wszystkich 65, głosów 217, a że każdemu księdzu, oprócz mandatu, dano jeszcze jeden głos, "jako księdzu", zatem głosów 222.

Marszałkiem Sejmu mianowano jednogłośnie dr. Kurka, sekretarzem Walczaka z Buffalo.

Ze sprawozdania prezesa "Unii" Wiśniewskiego okazało się, że odłam buffaloski liczy 11,380 członków, pośmiertnego wypłacono $80.525, a w wypadkach kalectwa 6.500.

Ze sprawozdania sekretarza generalnego wynika, że dochodu było $168,693.59, rozchodu $115,722.92, nadwyżka z dwóch lat: $52,970.67. Ogólny majątek $94,721.65.

Lekarz naczelny dr. Fronczak, złożył pobrane za przegląd aplikacyi $594.60 na fundusz naukowy. Dano z tego towarzystwu pomocy ratunkowej im. Kopernika $100.00, resztę złożono w banku.

Delegat Kajtanowski wnosi, ażeby członek Unii należący do innej organizacyi i piastujący w niej urząd, nie mógł już w Unii piastować urzędu. Przyjęto.

Ks. Kwiatkowski proponuje, aby nadal istniał tylko jeden zarząd Unii, a nie jak dotąd, dwa, tj. Główny zarząd i administracyjny. Adwokat Burzyński tłómaczy, że tak być powinno, a nie inaczej, bo obecnie mamy dwóch gospodarzy do jednej sprawy.

Del. Urban stawia wniosek, aby wobec tego zamiast prezydenta Unii, użyto nazwy marszałek. Przechodzi większością głosów.

W sprawie kaucyi urzędników niektórzy delegaci starają się wmówić w izbę, aby odrzucono Surety Bond, a urzędnicy musieli się postarać o prywatne poręczenie.

Surety Bond uznano jednak za najodpowiedniejsze.

Towarzystwo nie wysyłające swego delegata, traci swój głos na sejmie. Kto inny go reprezentować nie może.

Zandrowicz robi wniosek, aby sejmy odbywały się w lipcu lub sierpniu, kiedy jest czas wakacyjny i wszyscy mają więcej czasu; dzieci do szkoły nie chodzą i kapłani mają także więcej czasu.

Uchwalono sejm odbywać po 15. sierpnia.

Izba uchwala, że na tysiąc dolarów można się ubezpieczać tylko do 35 roku życia.

Wywiązała się kwestya, kto zatrzymuje pośmiertne, jeżeli zmarły członek nie pozostawił krewnych lub familii. Po długich debatach uchwalono, aby pośmiertne w takim razie pozostało w kasie Unii. W każdym razie towarzystwu zwraca kasa Unii koszta pogrzebu i inne.

Wiśniewski stawia wniosek, aby wszystkie przekazy bankowe [czeki] podpisywali: prezes, sekretarz i kasyer. Przyjęto.

Na wsparcie w kalectwie uchwalono płacić 5ct. miesięcznie.

Wniosek kapelana, aby dać Konstytucyę poprawić i dać zarządowi, aby ją ten oddał do druku w jak najkrótszym czasie, również przechodzi.

Ks. Nowakowski porusza ważną sprawę Domu św. Józefa dla emigrantów. Postanowiono dopomódz materyalnie i upoważniono w tym względzie Zarząd. Nadto uchwalono przez osobnego reprezentanta starać się o ludzkie warunki dla emigrantów na Elis Island.

Organem został nadal "Głos Narodu" 115 głosami przeciw 89, które padły na "Dziennik dla Wszystkich."

Pensye podwyższono prezesowi na $750, sekretarzowi na $1500, kasyerowi $500., marszałkowi Unii na $150 i koszta.

Z kolei wybrano nowy zarząd:

Bromirski, marszałkiem, przez aklamacyę.

Wice-marszałek:

L. Buczkowski 115 — wybrany. Wróblewski 93.

Prezes Wiśniewski przez aklamacyę.

Sekretarz Generalny Mikuszewski przez aklamacyę.

Kasyer Piotr Koprucki, 162.

Lekarzem naczelnym wybrano dra Kurka.

Kapelanem ks. Kwiatkowskiego.

Dyrektorzy:
Kajtanowski,
Górka,
Gramza,
Milas,
Antczak,
Lewański,
Grabowski,
J. Wiśniewski,
Kaczmarek.

Sprawa połączenia z odłamem pensylwańskim wywołała głębokie poruszenie.

Telegram z Sejmu w Milwaukee, przyjęto po dłuższej naradzie z zastrzeżeniem, aby najwyższą instancyą i sędzią polubownym w sprawach połączenia był ks. Biskup Rhode.

W skład komisyi ugodowej weszli:

Tondrowski, Zandrowicz, ks. Majewski, Maciejewski z Jersey City, T. Kajtanowski, Złonczewski z Jersey City, W. Wilusz, J. Wiśniewski i dr. Fronczak.

Do Sejmu w Milwaukee wysłano następujący telegram:

Dążności i propozycye zgody izba sejmowa przyjęła. Komisya z odpowiednią władzą do przeprowadzenia obydwu stron wybrana. Arbiter ks. biskup Rhode. Podpis dr. Kurek, marszałek Sejmu.

Najbliższy Sejm uchwalono odbyć w Schenectady, N. Y.

Odłam z siedzibą w Wilkesbarre, Pa., odbył Sejm w Milwaukee, Wis.

Nabożeństwo sejmowe odbyło się w kościele św. Józefata.

Sumę celebrował przew. ks. kanonik Jakób Pacholski kapelan Unii, w asystencyi Wiel. Ks. S. Szpotańskiego z Hudson, Pa., jako dyakona i Wiel. Ks. Walentego Biczyska, z Exeter, Pa., jako subdyakona.

W hali po nabożeństwie przemawiał senator Kleczka, burmistrz miasta Milwaukee G. A. Bading, adwokat Unii Butkiewicz i prezes Węgliński.

Marszałkiem sejmu wybrano Butkiewicza, sekretarzem Faskowskiego.

Ze sprawozdań wynika, że odłam liczy 10,304 członków, w tem mężczyzn 6570, a kobiet 3725, a to w 146 towarzystwach.

Ogólny majątek wynosi $83,065. W stosunku do stanu z poprzedniego sejmu wzrósł o $52,140.78.

Czysty dochód z dwulecia $52,055.

Domowi św. Józefa uchwalono wypłacić $400 subwencyi.

Sprawozdanie oddziału młodzieży wykazuje 496 członków i $926 majątku.

Lekarz naczelny stwierdza smutny fakt, że było dwa wypadki samobójstwa.

Uchwalono w zasadzie przystąpić do "Związku Jedności" i wybrano trzech delegatów.

Sprawa, czy Sejm ma wybierać kapelana, czy też nadal mają go wybierać księża, wywołuje dłuższą dyskusyę. Izba prawie jednogłośnie pozostawia stary system i księża wybierać będą kapelana Unii.

W sprawie głosu księży na Sejmie mówi wielu delegatów. Niektórzy są zdania, by tylko ks. delegat miał prawo do głosu. Przyjęto jednak rekomendacyę Komisyi, która radzi, by każdy kapłan miał prawo głosu, jeśli tylko jest na Sejmie obecny. Zniesiono tylko paragraf siódmy artykułu XI., który opiewał, że kapłan nieobecny na Sejmie, innemu swój mandat mógł powierzyć.

W sprawie zgody z odłamem buffaloskim, delegat Tyburski stawia wniosek, by wybrano komisyę, która opracuje warunki i prześle je odłamowi buffaloskiemu.

Ks. Szpotański wnosi, by członkowie Komisyi byli wszyscy z odrębnych stanów, by Kapelan należał do tej komisyi i by w tej komisyi nie było urzędnika z zarządu głównego.

Poprawka ks. Szpotańskiego przechodzi jednogłośnie.

Wybrano następujących członków powyższej komisyi: Maciej Ryba na Stan N. Jersey; Tyburski na Penna; Wazeter na NY., Szymański z Ohio; Kamiński z Illinois; Kuraś z Michigan; Skroch z Wisconsin; ks. Guzdek z Min.; ks. Pacholski, kapelan.

Po dłuższej naradzie uchwalono przesłać do Jersey City następującą propozycyę ugodową:

Każda Izba wybiera na obecnych sejmach komisyę, w skład której wchodzi z każdej strony 8 poważnych członków nie piastujących żadnych urzędów i kapelani. Superarbitrem ma być Najp. ks. Biskup Rhode, który ma naznaczyć datę i miejsce zebrania się tych komisyi, nie później jednakowoż, jak w miesiącu listopadzie, 1912.

Izby na obecnych Sejmach dają komisyom zupełną plenipotencyę do ostatecznego i stanowczego połączenia się obydwu odłamów. Decyzya tych komisyi ma obowiązywać obydwie strony nieodwołalnie. Komisya ta po zgodzeniu się, zwoła wspólny sejm w roku 1913, oznaczając czas i miejsce Sejmu. Cel Sejmu: poprawki konstytucyi i wybór zarządu.

W imię hasła naszych konstytucyi i powodując się przekonaniem, że raczej pokryć należy wszelkie koszta komisyi i podróży delegatów na sejm wspólny niż marnie wyrzucać grosz wdów i sierót na adwokatów i sądy. Unia takowe ze wspólnej kasy w zupełności opłaci.

Sejmy obecnie wybiorą swe zarządy tylko do czasu wspólnego Sejmu.

Tow. z St. Paul prosi o zwrot assesmentu, który opłacał śp. P. Majer, który dwa essesmenta opłacał. Wyniesie to około $200, i te pieniądze chce Tow. obrócić na budowę pomnika dla założyciela Unii.

Ks. Aust robi wniosek, aby Unia postawiła cały pomnik dla śp. ks. Majera.

Ks. Pacholski tłómaczy, że na cmentarzu innego pomnika wystawić nie można.

Ks. Guzdek robi wniosek, aby Unia wystawiła pamiątkową tablicę w kościele, który ks. Majer zaczął budować.

Wniosek przechodzi jednogłośnie. Sprawą tą ma się zająć ks. kapelan i zarząd. Na ten cel z kasy Unii wyznaczono $500. Sporo delegatów twierdziło, że to za mało.

Po otrzymaniu przychylnej odpowiedzi z Jersey City, wybrano następującą komisyę ugodową:

Na Stan Minnesota, ks. Jan Guzdek, wybrany jednogłośnie; Na Stan Illinois podani kandydaci: Fr. Kamiński, Jan Tenerowicz i del. Drażba. W głosowaniu zwycięsko wyszedł del. Drażba. Na Stan New Jersey delegat Zieliński, wybrany jednogłośnie. Na Stan Pennsylwania wybrani zostali: Stasiek, Tyburski, Butkiewicz, Zdrajokowski i Kandarczyk.

W sprawie druku organu, organ "Praca" otrzymał 155 głosów, a przeciwnych głosów padło 81. Przeszedł dodatkowy wniosek, by kontrolę nad organem miał Zarząd i kapelan, którzy też będą mieli prawo zerwania kontraktu, jeżeliby jego działalność uznali za szkodliwą.

Z kolei wybrano nowy zarząd:

Prezes Unii Polskiej: Tenerowicz z Chicago.

Przewodniczący zarządu administracyjnego: Józef Stryjak.

Sekretarz Generalny: Jakób 206 Chrzan Dembiec.

Kasyer: Malyndziak.

Radca duchowny: Ks. Aust.

Radcy świeccy: Keller i Łupinski.

Lekarz naczelny: Dr. J. Krajewski.

Rewizorzy Kasy: Kłoczko, Białoszewski i Feder.

Pierwszy Wice-prezes: Węgliński.

Drugi wice-prezes: Kruszewski.

Kapelan: Ks. Jakób Pacholski.

Wice-kapelan: Ks. Dudek.

Wice-prezesowie stanowi: Kruszewski na Minnesotę;
Bojarska i Kamiński na Illinois.
Zieliński na New Jersey;
Kalawa na Wisconsin.
Szymański na Ohio;
Wazeter na New York.
Kuraś na Michigan.
Długolewski na Penn.

Wicesekretarz: Laskowski.

Komisya Nadzorcza: Ks. Szpotański, Wojciech Knoll i P. Stasiek.

DROBNE OGŁOSZENIA.

ZAWIADOMIENIE.

Mamy zaszczyt zawiadomić wszystkich naszych Szanownych Czytelników, że w bieżącym i następnych miesiącach objeżdżać będzie Stany Zjednocz. agent naszej firmy, p. LEONARD BOCHIŃSKI, który obok sprzedaży książek, upoważniony jest zarazem do kolektowania prenumeraty za wszelkie wydawnictwa naszej firmy jako to: "Kazeta Katolicka", "Dzień Święty", Gazeta Polska" i "Tygodnik Ilustrowany".

Z poważaniem
POLISH-AMERICAN PUBL. CO.

CHICAGO.

Z PRAC ARCYPASTERSKICH KS. BISKUPA P. P. RHODEGO.

Ostatni tydzień ks. Biskupa poświęcony był naszym rodakom.

W Jersey City celebrował ks. Biskup uroczystą mszę św. na otwarcie Sejmu "Unii Polskiej", oddziału buffaloskiego i przemawiał w hali przed rozpoczęciem obrad, o czem w osobnem piszemy sprawozdaniu.

W West Hammond, Ill., w kościele św. Andrzeja w parafii ks. Bolesława Nowakowskiego udzielał ks. Biskup Sakramentu Bierzmowania około 500 dzieciom, młodzieży i osobom starszym. Polacy przyjmowali Biskupa nader uroczyście, a parada, jaką w tym celu urządzono, udała się wspaniale. Przed kościołem urządzono bramę tryumfalną, na której widniały słowa: "Witamy Cię Wielebny Biskupie". Ks. Biskup przybył automobilem w towarzystwie ks. Wojtalewicza, oraz proboszcza miejscowego. W uroczystości i paradzie brało 'in gremio' udział Tow. św. Andrzeja, nr. 143 Zjed., z prezesem Józ. F. Nowickim na czele.

W Chicago dokonał ks. Biskup poświęcenia kamienia węgielnego pod szkołę i kościół w nowo utworzonej parafii Niepokalanego Serca Maryi w Irving Park, gdzie proboszczem jest ks. R. Appelt. Piszemy o tem poniżej.

Tego samego dnia w niedzielę 29. września przemawiał ks. Biskup na uroczystym wieczorze, urządzonym w Garick-teatrze ku uczczeniu pamięci ks. Piotra Skargi.

Mowa ta ks. Biskupa wywarła ogromne wrażenie na słuchaczach.

Przypomniał ks. Biskup, ilu to znakomitych królów, wodzów, rycerzy i mistrzów pióra wydała dawna Polska i że jednak żadna rocznica tyle poważnych nie rozbudziła myśli, co pamięć o ubogim zakonniku, cichym i pobożnym słudze Bożym śp. Skardze. Z życiem nieskazitelnem łączył on wiarę niezłomną z gorącą, rzewną miłością Ojczyzny i służył jej w księgach, w czynach i dziełach dobroczynnych i oświatowych, pełnych natchnienia i przejęcia się dolą i potrzebami narodu. Wskazywał nieustraszenie na zło, które zaród upadku w sobie niosło, na konieczność poprawy i usprawiedliwienia przed Bogiem. Może owe błędy i grzechy dziś większe niż były w dniach politycznego rozgromu Polski. Czas byłby opamiętać się i zawrócić do prawdy, do sprawiedliwości i do wspólnej miłości. Nie wolno nam lekceważyć niczyjego dobra, a raczej interes każdej jednostki widzieć ściśle związany z dobrem ogółu. Wzgląd na braci winien przewodzić każdemu przedsięwzięciu i budzić trwałe, serdeczne zespolenie serc polskich, o czem daremnie marzył Skarga, czego nie dożył w ciągu życia i prac swoich, a do czego nieustannie dążyć musimy, jeżeli chcemy doczekać się usprawiedliwienia i niepodległego bytu drogiej nam Ojczyzny.

W 300 LETNIĄ ROCZNICĘ ZGONU SKARGI.

Liczne grono ziomków, duchowieństwo, organizacye, towarzystwa, Polki i Polacy, wielu gości ludzie pracy i ludzie pióra, zebrali się w ub. niedzielę w Garrick-teatrze, aby uczcić pamięć wielkiego kaznodziei.

Po wspaniałej mowie ks. Biskupa Chóry parafialne odśpiewały kantatę Skargoską, poważne, głębokie, miejscami bardzo rzewne na strunach serca uharmonizowane, prawdziwie artystyczne dzieło muzyki polskiej, utwór oryginalny organisty-kompozytora Aleks. Karczyńskiego.

Niemilknące oklaski dziękowały autorowi i wykonawcom.

Chóry te wykonały później pieśni M. Gomółki z 16-go wieku bardzo poprawnie.

Chórom akompaniowała doborowa orkiestra pod kierunkiem prof. A. Karczyńskiego.

Orkiestra ta wykonała nadto słynną uwerturę z Halki, intermezzo z "Cavaleria rusticana" i "Menuet" Paderewskiego.

Chóry i orkiestra spisały się doskonale.

O Skardze miał wykład dr. Adam Szwajkart, a potem w poruszającej płomiennej mowie sławił Jego życie, dzieła i głębokie myśli, cały jego testament i Boże ziarna niepospolitego tego Męża rektor polskiego kollegium ks. Wł. Zapała.

Publiczność wdzięcznie obydwu mowcom dziękowała.

"Kazanie Skargi" Matejki, w żywym, wspaniałym obrazie i w żywem słowie, było punktem ostatnim programu i przy dźwiękach hymnu "Boże coś Polskę" zgasło na scenie, aby w duszach ożyć nie zatartem wspomnieniem wielkiej postaci naszego kaznodziei i prawdziwego mistrza Słowa.

Cześć Skardze!

Z POLSKIEJ LIGI REPUBLIKAŃSKIEJ.

Delegaci polscy wszystkich ward i dystryktów wyborczych, miasta Chicago zeszli się w ubiegłą niedzielę na wiecu "Polskiej Ligi Republikaskiej" od 7-ej do 11-ej wieczorem trwały obrady sprawozdania wardowe. Wszyscy mowcy stwierdzili zwiększające się z dniem każdym szanse Tafta na prezydenta Stanów Zjednoczonych i niewątpliwe szanse Charlesa S. Deneena na gubernatora.

Zebraniu przewodniczył zasłużony prezes "Polskiej Ligi Republikańskiej" Władysław Schrojda, sekretarzował Leon M. Nowak.

Do komitetu rezolucyi powołano obywateli: W. S. Mirosławskiego, M. J. Perłowskiego, W. J. Jóźwiakowskiego, A. Kołodziejskiego i Jana A. Pelkę.

Po dłuższej naradzie komitet ten przedłożył rezolucyę indorsującą całą administracyę prezydenta Tafta i zalecającą jego ponowny wybór.

W drugiej rezolucyi indorsowano administracyę Charlesa S. Deneena i zalecono jego ponowny wybór na gubernatora.

W trzeciej indorsowano Wład. Armknechta na komisarza powiatowego, Chas. J. Tomkiewicza na kongresmana z 4 okręgu i Alberta Rostenkowskiego na posła legislatury z 27 dystryktu, którzy to kandydaci otrzymali nominacyę partyi republikańskiej przy prawyborach w dniu 9. kwietnia.

Po przyjęciu rezolucyi, wybrano komitet organizacyjny, w skład którego weszli: Jan A. Polka, Jan Gintowt, M. J. Perłowski, W. S. Mirosławski i A. Kołodziejski.

JOSEPH S. LA BUY NA SĘDZIEGO MUNICYPALNEGO.

Szanse La Buy'a wzrosły ze względu na ogólne poparcie Polaków i Czechów. La Buy cieszy się opinią dobrego i wytrawnego prawnika i ma doskonały rekord. Będzie on też sumiennym i sprawiedliwym sędzią i przyniesie nam zaszczyt.

Z MŁODZIANKOWA.

Nowy wspaniały kościół parafialny już na ukończeniu. Podłoga ułożona, piękne stacye drogi krzyżowej zdobią ściany, a robotnicy ustawiają ołtarz główny.

W dniu 13. października odbędzie się w nowym kościele koncert pod artystycznym kierunkiem organisty kompozytora Walkiewicza. W czasie koncertu wykonane będzie oratoryum "Chrystus" i "Salve Regina" Walkiewicza. Na nowych organach grać będą najsłynniejsi organiści nasi: Karczyński, Walkowiak, Małek, Kwasigroch, Rybowiak i Borowiński. Śpiew solowy znakomitej śpiewaczki Róży Kwasigroch i śpiewy chóralne dopełnią piękny program.

Uroczyste poświęcenie nowego kościoła św. Młodzianków, przy ulicach Superior i Armour, odbędzie się w niedzielę, dnia 20-go października o godzinie dziesiątej rano. Ceremonii dokona J. E Najprz. ks. arcybiskup James E Quigley. Obecność swoją przyrzekł także Najprz. ks. Biskup Rhode.

ALD. KUNZ PRZECIW WILSONOWI.

W Dz. Chicagoskim" głównym organie demokracyi polskiej, czytamy:

Angielskie gazety rozpisują się bardzo szeroko o wystąpieniu aldermana Kunza przeciw Wilsonowi. Alderman Kunz był na posiedzeniu komitetu powiatowego i tam powiedział, że żaden z 30.000 Polaków demokratów w powiecie Cook nie będzie głosował za Wilsonem, jeśli ten nie cofnie tego, co o nich powiedział w swej historyi.

Poprzedni mówcy chwalili Wilsona. Przewodniczący Townsend powołał na następnego mówcę ald. Kunza z 16-ej wardy. — Chwalono tu dzisiaj Wilsona — odezwał się Kunz — i to, co tu mówiono, może jest prawdą, lecz ja chcę panom powiedzieć, że Polacy, Czesi i Włosi w Chicago nie będą go popierali, jeśli w angielskich gazetach nie cofnie ubliżających uwag o Polakach.

— Jeśli człowiek powiada, że Polacy należą do tych gorszych to ja i ludzie, których reprezentuję, nie możemy go popierać. Niektórzy chcą te głosy dostać dla Wilsona, ale jeśli on tego nie naprawi, to nic z tego nie będzi — Wilson ubliżył nietylko nam ale całemu narodowi, bo Ameryka właśnie z tej mieszaniny narodów powstała.

Przewodniczący nie mógł powstrzymać Kunza w jego przemowie. Alderman z 16-tej wardy grzmiał, zapewniał Irlandczyków, że nie popieraliby Wilsona, gdyby ten im powiedział, że Chińczycy są od nich lepsi."

DROBNE Z CHICAGO.

Na Wacławowie w Avondale odbywa się bazar pod namiotem w środy, soboty i niedzielę.

Komitet bazaru z ks. proboszczem Scieszką na czele, przygotował liczne a oryginalne niespodzianki. Zaproszeni są nietylko parafianie Wacławowa Jackowa, ale i goście z dalszych parafii, jak Jadwigowa, Maryanowa, Stanisławowa, Trójcowa, Młodziankowa i Kantowa.

Na Jadwigowie w hali bazar parafialny do 9. października w soboty, niedziele i środy, w ostatni dzień na rzecz Tow. miejsc. dobroczynności.

W polskiej parafii św. Izydora w Blue Island rozpoczyna się bazar parafialny. Bazar ten będzie się odbywał przez sześć niedziel. Dochód z tegoż przeznaczony jest na spłacenie długu parafialnego.

Prymicye. W kościele św. Kazimierza odprawił w ubiegłą niedzielę X. Franciszek J. Solski, który przeznaczony jest do parafii św. Ignacego w dyecezyi kanadyjskiej w Winnipeg. Parafia ta składa się z Polaków, Rusinów i Indyan.

X. Fr. J. Solski pochodzi z Krakowa. Studya teologiczne i filozoficzne pobierał w Seminaryum Polskiem w Orchard Lake, Mich. Święcenia kapłańskie odebrał z rąk Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Rhodego.

Zaślubiny. W dniu 30. października w kościele św. Stanisława Kostki pobłogosławiony będzie związek małżeński dzielnego młodego obywatela architekty-budowniczego Bronisława P. Pstronga z panną Teofilą Osowską, utalentowaną Polką. Szczęść Boże młodym.

Z Irving Park. Jan Bartosz Głowacki z Town of Lake otrzymał kontrakt na roboty blacharskie i gzymsowe przy nowobudującym się kościele i szkole Niepokalanego Serca Maryi w "Irving Park". Fundament stawia Jan Kończyk, kontraktor z Jadwigowa.

Slub. Na Jadwigowie ks. Knitter pobłogosławił związek małżeński A. Suwalskiego z panną Martą Grzymską.

50 lecie szczęśliwego małżeństwa obchodzili państwo Andrzej i Maryanna Jajkowscy na Jadwigowie, Uroczystą mszę św. odprawił ks. proboszcz Jan Obyrtacz.

Koncert B. Czechowiczównej, młodziuchnej i bardzo utalentowanej fortepianistki odbędzie się 18. października. Artystka odegra nieznany u nas koncert Mendelsohn'a, jedną z rapsodyi Liszta, także polonez Chopina i kilka innych kompozycyi.

OBCHODY I ZABAWY.

Towarzystwo Polek św. Jadwigi, nr 84 Zjednoczenia w Cicero, obchodzić będzie dziesięciolecie swego istnienia w niedzielę, dnia 20-go października. Prezeską towarzystwa jest pani Marya Misra, a sekretarką pani Władysława Kolicka.

Chór Pań św. Trójcy urządza wieczorek, połączony z zabawą taneczną, w środę dnia 2-go października, w sali Związku Polek par. 1309—15 N. Ashland ave.

Roczne posiedzenie Chicagoskiego Klubu Aptekarzy, odbyło się w hotelu 'Bismarck", na którem L. J. Pelikan [Czech] obrany został prezesem, Adolf Umenhofer I wiceprezesem, Henr. Schafer II wiceprezesem, Karol Abrahamson skarbnikiem, J. H. Schwalbe sekretarzem fin., Józef Swanson sekretarzem protokółowym i S. L. Antonow marszałkiem. Klub ten liczy w swoim gronie 400 aptekarzy.

Nieporozumienie.

— Panie hrabio! Pan chodzi już rok koło moje Róże i nie robi oświadczenie. Niech pan hrabia pamięta, co ja mam nabity...

— A miej sobie pan i dwa nabite rewolwery, karabiny, armaty, ja się nie boję, ja...

— Ale kto słyszał takie paskudne słowo: rewolwery!... Ja chciałem powiedzieć, co ja mam dobrze nabity pugilares, to zawsze zięcia znajdę.

W wojsku austryackiem.

Podoficer (podczas strzelania ślepymi nabojami): — Gioreczak! ty podły synu! Przecież ty zamykasz oczy przy celowaniu!

Gioreczak: — Dyć pan kaproł wczoraj powiedział, co dzisiok będziema ślepo strzelali.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

STRASZNA BURZA.

Pow. miński. Ogromna, niebywała nawałnica nawiedziła okolicę naszę, idąc na szczęście pasem niezbyt szerokim. Po dniu bardzo duszny i upalnym, pod wieczór zaczęły się zbierać gęste chmury, głównie od strony południowej. Bezustanne błyskawice i huk grzmotu zapowiadały zbliżającą się burzę. Ściemniło się ogromnie i dał się słyszeć jakiś silny, niezwykły szum, aczkolwiek wiatru prawie nie było. To szalona ulewa zbliżała się do nas. Wkrótce istne potoki wody zalały wszystko. Było to coś w rodzaju oberwania się chmury, bo tak gwałtownego deszczu wiele osób nie widziało nigdy. Nawałnica szła przez nasz powiat od strony Przyłuk, przez Mińsk, Papiernice, Wiszniówkę w kierunku traktu dołhinowskiego. Na przestrzeni między Dubowlanami a Pilnicą, do ulewy dołączył się, pomimo wieczornej pory i grad dość silny, czyniąc znaczne szkody w zbożu, stojącem jeszcze na pniu. Strumienie wody przerywały groble, znosiły mostki, spłukiwały pola z żyta świeżo zasianego, niosły na łąki muł i piasek.

NAPADY W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Częstochowa. W związku z ostatnimi napadami aresztowano w Częstochowie ogółem 53 mężczyzn i 3 kobiety.

Kalisz. W lesie na drodze Turek-Untojów napadło 5 zamaskowanych bandytów na przejeżdżających podróżnych i zrabowano gotówką 1000 rubli. Policya ujęła w pościgu 4 bandytów.

Warszawa. Na przedmieściu Warszawy napadło na szosie pięciu bandytów na omnibus, w którym się znajdowało 15 kupców żydowskich. Jednego zabili, a czterech zranili śmiertelnie.

Łódź. Do domu przy ulicy Nowaka No. 6 wtargnęło dwóch rabusiów. Ograbiwszy lokatora Niewiadomskiego, rabusie zbiegli. Policya pogoniła za nimi. Gdy na wezwanie "stój" żaden z uciekających nie zatrzymał się, strażnik dał kilka strzałów, które wywołały ogromny popłoch na ulicy. Jeden z rabusiów chcąc przesadzić parkan, został silnie pokaleczony i to ułatwiło ujęcie go. Jest to Wacław Styczyński, l. 25, który przyznał się do rabunku i wskazał jako wspólnika Bolesława Klutkowskiego. Ostatniego w nocy aresztowano.

SPRZENIEWIERZENIE.

Płock. Na przystani statków Tow. żeglugi "Krater" w Płocku, pracował w charakterze kasyera niejaki Antoni Zagrubski. Pewnego dnia Z. nie stawił się do zajęcia i nie przysłał żadnego wyjaśnienia, jednocześnie zaś dowiedziano się, że wyjechał on końmi w stronę Rypina, a że od Rypina już tylko krok za granicę, więc powzięto obawę, że podróż ta nie jest podróżą, lecz ucieczką.

Doraźne sprawdzenie kasy wykazało brak rb. 2,000, zatelegrafowano więc do Dobrzynia nad Drwęcą, żeby Zagrubskiego zatrzymać, ale ten jakoś zdołał wywinąć się z rąk władz i oparł się w Rotterdamie, chcąc stąd przenieść swoją osobę na drugą półkulę. Przywiązanie jednak do żony zgubiło go. Zatelegrafował do niej z Rotterdamu, żeby natychmiast przyjechała, podając jednocześnie adres hotelu. Żonie nie uśmiechała się wcale ta podróż w tych wyjątkowych warunkach i odpowiedziała telegraficznie: "uciekaj, bo źle." Ta wymiana między kochającem małżeństwem naprowadziła policyę na ślad i mając adres wysłano drugi telegram rzekomo od żony tej treści: "wszystko dobrze, siedź spokojnie." Wobec tego Zagrubski siedział spokojnie, oczekując na połowicę, zamiast tej jednak do hotelu wkroczyła policya i ujęła sprzeniewiercę kasyera.

NIEPRAWOMYŚLNA POLICYA.

Kowno. Redaktor gazety kowieńskiej "Litowskaja Ruś" p. Pietropawłowskij, przed kilku miesiącami zastanawiał się w swem piśmie, dlaczego policyanci w Kownie, o ile się publiczność do nich zwraca, odpowiadają po polsku, choć Kowno, jak to stwierdza p. Pietropawłowskij, należy do miast imperyum rosyjskiego. W oburzeniu swem p. Pietropawłowskij dodał, że o fakcie tym "policmajstrowie, na wzór mężów zdradzonych, dowiadują się ostatni". Takiem porównaniem uczuł się dotknięty p. policmajster kowieński i pociągnął redaktora "Litow. Ruś" do odpowiedzialności sądowej z art. 1040 kodeksu karnego. Atoli i sąd okręgowy kowieński i Izba sądowa wileńska, przy rozpatrywaniu skargi apelacyjnej, istoty przestępstwa nie znalazły i p. Pietropawłowskij został uniewinniony.

BRAK MIEJSCA W SZKOŁACH.

Dąbrowa Górnicza. Smutne wieści nadchodzą z Dąbrowy Górniczej. Z rozpoczęciem roku szkolnego ujawnił się tam niezmiernie dotkliwy dla wielu rodziców brak miejsc w szkołach. Każdodziennie spotyka się — jak pisze Iskra — gromady zrozpaczonych matek z dziećmi, które nadaremnie chodzą z jednej szkoły do drugiej z prośbą o przyjęcie. We wszystkich szkołach brak miejsc i w roku bieżącym pareset dzieci pozostanie na bruku. Nauczyciele trzymają się ściśle rozkazu, naczelnika łódzkiej dyrekcyi szkolnej, p. Bielajewa i przyjmują nie więcej, niż 50 — 60 dzieci do oddziału. To samo dzieje się w szkołach gminnych, gdzie uczęszczają dzieci gospodarzy. Szkół tych jest w Dąbrowie bardzo mało. W marcu rb. na ogólnem zebraniu gminiacy postanowili otworzyć 8 szkół, w tem dwie 2-klasowe, lecz na wysłaną uchwałę do naczelnika dyrekcyi szkolnej odpowiedzi do dnia dzisiejszego gmina nie otrzymała.

FRYMARCZENIE ZIEMIĄ.

W "Kuryerze Litewskim" czytamy:

"Przed dwudziestu sześciu laty, w drodze sukcesyi bezpośredniej oraz zapisu testamentowego, p. W. Jasieński, w chwili dojścia do pełnoletności, stał się właścicielem pięciu oddzielnych dominiów, tradycyjnie od dość dawnego czasu pozostających w rękach jego przodków. Spuścizna ta obejmowała dobra z rezydencyami i bardzo obfitymi inwentarzami: Szeszolki z folwarkami, Olany z grobami rodzinnymi przodków, Giedrojcie, Narwidiszki i Montyniany — razem 350 włók ziemi dobrej w pow. wileńskim o 7 — 8 mil od Wilna z nader zasobnymi lasami, obfitującymi w wyborowy "towar" leśny.

Dodać tu należy, że p. Wł. Jasieński jest w linii prostej spadkobiercą majątkowym przodka swego, tak zaszczytnie zapisanego na kartach dziejów narodu polskiego w ostatniej chwili politycznego pogromu: ś. p. pułk. Jakób Jasieński jest jego praszczurem.

Mając tedy 7 tys. morgów ziemi dobrej pod uprawę, łąk, oraz lasów, wypełnionych "towarem" do natychmiastowego zbytu i rozporządzając wedle skromnego obliczenia około 20 tys. rubli rocznego dochodu, p. Wł. Jasieński, w ciągu ostatnich dwóch lat, stale już od lat dziesięciu mieszkając w Szwajcaryi, sprzedał cztery piąte swych dóbr, zamieniając je na skromną, lecz wygodną rentę.

Dobra Narwidiszki, Montyniany i Olany, na szczęście, dostały się w ręce polskie i, jak się zdaje, w dalszym ciągu będą lepiej gospodarowane. Natomiast dom. Giedrojcie, gdzie jeszcze przed 30 laty śp. stryj p. Władysława Jasieńskiego urządzał sam jeden wystawy rolnicze, mając w swych dobrach dostateczny materyał do zasilenia wszystkich jej działów, dostały się w ręce Banku włościańskiego i, jak można z przykładów dotychczasowych wnioskować, pójdą na specyalną parcelacyę, dla kolonistów, przywiezionych z głębi Rosyi.

Dodać tu jeszcze należy, że skromne wpłaty sum posagowych dwom siostrom: pp. Maryi Jankowskiej i Zofii Dowmont-Siesickiej zdawna już zostały uskutecznione z remanentów dochodowych, otrzymanych z dóbr.

P. Władysław Jasieński tedy, całkiem świadomie i celowo, zrezygnował ze stanowiska i obowiązków obywatela i ziemianina Litwy i Białej Rusi, które obecnie przeżywają bodaj najcięższe chwile swej dziejowej egzystencyi."

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK Z BRONIĄ.

Rosienie. W majątku p. Iwanowskiej, Pakalniszkach, odległ. o kilka wiorst od Rosień, zdarzył się nader smutny wypadek.

Syn p. Edelowej, aptekarzowej, uczeń 3 klasy kowieńskiego gimnazyum, lat 14, odwiedził synów p. Iwanowskiej. Dla zabawienia przybyłego towarzysze oddalili się opodal od domostwa, dla strzelania ze starej fuzyjki, u której nie zawsze trzeba było naciskać cyngiel do strzału, gdyż nie rzadko kurek sam spadał. Po krótkiej strzelaninie jeden z Iwanowskich, lat 10 chłopiec, wziął do ręki fuzyjkę i odchylił kurek; fuzyjka wypaliła i wpakował cały nabój Edelowi w nogę, od stopy do kolana. Iwanowscy ze strachu uciekli, nieszczęśliwy jęczał i wzywał pomocy. Szczęściem przechodziła obok kobieta, pośpieszyła więc na głos rozpaczliwy i znalazła chłopca leżącego i broczącego we krwi. Nim jednak ze dworu przybyła pomoc, nim zdołał znany i ceniony chirurg doktor Kowalewski opatrzyć rannego, zbyt dużo krwi upłynęło. Pomimo troskliwej opieki, tydzień upłynął, a silna gorączka wciąż powraca.

ECHA NAPADU POD ŻERANIEM.

Warszawa. Jeden z poszkodowanych podczas napadu na omnibus pod Żeraniem, właściciel omnibusu Zelikier, podczas badania go przez policyę zeznał, iż w jednym z napadających poznał dobrze znanego mu pobytowego złodzieja z Pułtuska Jadkę Zelmanowicza. Na mocy tego zeznania policya warszawska telegraficznie zażądała od policyi w Pułtusku aresztowania Zelmanowicza, co też uskuteczniono niebawem. Wobec kategorycznego oświadczenia Zelikiera, że poznał Zelmanowicza, uczestnictwo tego ostatniego w napadzie nie pozostawia żadnych wątpliwości.

Zresztą Zelmonowicz już kilkakrotnie znajdował się pod kluczem w podejrzeniu o udział w różnych zbrodniach.

Pierwszy raz został on aresztowany przez policyę warszawską w d. 28. marca 1910 r., jako podejrzany o należenie do bandy głośnego Rittera, znanego pod przezwiskiem "Hipek-waryat". Aresztowano go wówczas w mieszkaniu kochanki Rittera — Fryderyki Wollertowej przy ul. Nowoaleksandryjskiej nr. 33, dla braku jednak dostatecznych dowodów winy został wypuszczony na wolność.

Miano go jednak wciąż na oku. Powtórnie dostał się on w ręce policyi w dniu 20. marca 1911 r. podczas rewizyi pociągu na kolei terespolskiej. Wówczas to wskutek otrzymanej wiadomości, że w pociągu tym jadą bandyci na jakąś wyprawę pozamiejską, po trzecim dzwonku, gdy pociąg miał już ruszyć, policya otoczyła wszystkie wagony, poczem dokonano rewizyi, aresztując kilku podejrzanych osobników, a między innymi i Zelmanowicza. Podczas tej nagłej rewizyi pociągu znaleziono kilka rewolwerów. Dla braku jednak niezbitych dowodów Zelmanowicz znów został wypuszczony.

Obecnie jednak sprawa jego przedstawia się znacznie gorzej.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, w związku z tym napadem aresztowano w komórce jednego z domów przy ul. Grodzieńskiej niejakiego Józefa Walczaka, również członka bandy osławionego Rittera, przeciwko któremu jest wiele poszlak, że brał udział w napadzie na omnibus pod Żeraniem. Gdyby te przypuszczenia się sprawdziły, wówczas w rękach policyi znajdowaliby się już wszyscy uczestnicy napadu.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Warszawa. Wyrok skazujący ks. prałata M. Godlewskiego na miesiąc aresztu za notatkę z opisem sprawy biskupa maryawickiego, Kowalskiego w miesięczniku "Któż jak Bóg" został przez senat zatwierdzony. Ks. dr. M. Godlewski karę odsiadywać będzie w jednym z klasztorów w Królestwie.

— Zmarł tu po długich cierpieniach Jan Bleszyński, literat i dziennikarz. Urodzony w roku 1864 w Poznańskiem, jako syn zamożnego obszarnika, otrzymał bardzo staranne wychowanie, a następnie, po ukończeniu gimnazyum św. Anny w Krakowie i uniwersytetu Jagiellońskiego, uzyskał doktorat praw. Otrzymawszy posadę urzędnika sądowego w Galicyi, Bleszczyński bardziej ciążył ku dziennikarstwu i literaturze, aż wreszcie zmuszony do porzucenia posady, poświęcił się wyłącznie piśmiennictwu. Pracował początkowo w pismach galicyjskich, a następnie przed 20 laty przeniósł się do Królestwa. Pisał rozprawy do tygodników, pracował dorywczo w prasie codziennej i wiele tłumaczył z języków obcych.

Budowa rzeźni. Do Warszawy przyjechali francuscy i belgijscy członkowie syndykatu kapitalistów zagranicznych, w celu sfinansowania budowy i eksploatacyi rzeźni w Florentynowie pod Warszawą.

Petersburg. Aresztowano tu b. proboszcza kościoła św. Kazimierza, ks. Około-Kulaka i zesłano do klasztoru Dominikanów. Ksiądz ten, jako wydawca wychodzącego w Petersburgu czasopisma "Wiara i życie", był niedawno zasądzony na 6 miesięcy twierdzy za artykuł pod tytułem "Katolicyzm i staroobrzędowość", w którym dopatrzono się usiłowań namawiania schizmatyków i staroobrzędowców na katolicyzm.

Powrót do zdrowia. Mecenas Antoni Osuchowski który w swoim czasie złamał nogę i został potłuczony wskutek najechania na niego samochodu, po pomyślnej kuracyi w Grodzisku w zupełnem dobrem zdrowiu powrócił do Warszawy.

Nowe pismo polskie. W Warszawie w pierwszych dniach grudnia wychodzić zacznie nowy dziennik poranny p. t.: "Kuryer Ilustrowany". Jako redaktor podpisywać będzie "Kuryer Ilustrowany" p. Jan Jakób Librowicz.

Pomnik Szopena. Delegaci warszawskiego komitetu budowy pomnika Szopena w Warszawie: prezes Maurycy hr. Zamoyski i p. Wawrzyniecki wyjeżdżali do Krakowa w celu obejrzenia w pracowni Szymanowskiego modelu gipsowego, z którego pomnik ma być odlany w bronzie. Pomnik ma 7 metrów wysokości. Model przyjęto.

Żupany, pow. oszmiański. W dom. Nowosiółki J. hr. Czapskiej skutkiem podpalenia spłonęła obora, w której mieściło się 90 sztuk bydła rogatego i cztery konie. Jednocześnie ofiarą ognia padł i pastuch, Michał Ciulkiewicz, lat 45. Straty wynoszą 10 tys. rub. Budynek był ubezpieczony w mińsk. Tow. wz. ubezpieczeń, lecz narazie nie wiadomo na jaką sumę.

W Łomży zmarła śp. matka Benigna Chrzanowska, przeżywszy lat 95. Była to ostatnia Benedyktynka z Sierpa. Po zamknięciu klasztorów w Królestwie Polskiem przez rząd rosyjski zmarłą przeniesiono w końcu wraz z innemi zakonnicami różnych zakonów do Łomży i tam teraz Bogu ducha oddała.

Kowno. W seminaryum katolickiem z początkiem roku szkolnego, zamiast języka polskiego, wprowadzony zostaje litewski w wykładach przedmiotów dodatkowych, odmawianiu modlitw i w rozmowie alumnów.

Worniany, pow. wileński. W dn. 22 zm. w folw. Woronce, należącym do p. Zygmunta Chomińskiego, od uderzenia piorunu zgorzało gumno z całymi tegorocznymi plonami i paszą zieloną. Straty wynoszą do 20 tys. rubli. W przeciągu ostatnich trzech lat jest to trzeci duży pożar w dominium Worniany.

Kowno. Rada miejska odrzuciła propozycyę kuratora wileńskiego okręgu naukowego wydania przez miasto subsydyum na utworzenie rządowego gimnazyum żeńskiego.

Lublin. Na stacyi Mitycz, kolei Nadwiślańskiej pod Lublinem wykoleił się pociąg towarowy. 13 wagonów rozbitych i poprzewracanych zatarasowało linię, wskutek czego ruch pociągów osobowych odbywał się z przesiadaniem. Jeden konduktor zabity, drugi ciężko ranny. Odwieziono go pociągiem pomocniczym do szpitala w Lublinie.

Kowno. Na ul. Świętojańskiej oficer Protopow strzelił z rewolweru do ucznia klasy VI miejscowego gimnazyum Kiełbsza. Ranny śmiertelnie uczeń po zawiezieniu go do szpitala zmarł.

Administracya skazała na 300 rb. kary przybyłego z Ameryki ks. Skrypkę za przedłużenie terminu paszportu zagranicznego.

W Sosnowcu na przedmieściu Pogoń, pies wściekły pokąsał 12 osób. Wszystkie odesłano do Warszawy.

W Częstochowie powstaje szkoła nieznanego dotychczas w Królestwie typu. Ma to być szkoła 8-klasowa, komercyalna, przeznaczona zarówno dla chłopców, jak i dla dziewcząt, ze wszystkiemi prawami szkół rządowych. Założycielem tej oryginalnej szkoły jest p. Andrzejaczek.

Wodzisław. W kamieniołomach na polach wsi Świątniki pod Wodzisławiem, obok szosy, wiodącej z Krakowa do Warszawy, na głębokości 9 łokci w kamieniu, zwanym w tamtych stronach opoką, znalazł skamieniałość, przypominającą kształtami węża, koloru bronzowego, zwiniętego w kłąb. Wąż ten skamieniały ma długości 120 cmt., a objętości 29 ctm.

W Opinogórze zmarła ś. p. Karolina z hr. Mycielskich Adamowa hr. Krasińska, matka obecnego ordynata hr. Józefa Krasińskiego. Zmarła dożyła sędziwego wieku, blisko lat 87. Pogrzeb odbędzie się w Opinogórze. Termin pogrzebu nie został jeszcze oznaczony.

Radom. Przed kilkoma dniami doniesiono z Radomia o samobójstwie ks. Kazimierza Fuljantego, tymczasem wypadek ten przedstawia się w rzeczywistości zupełnie inaczej. Ks. Kazimierz Fuljanty, proboszcz par. Wysoka, czyścił rewolwer, w którym została jedna kula. Nagle rozległ się wystrzał, kula utkwiła w głowie, kładąc ks. trupem. Straszny ten wypadek wywołał ogromne wrażenie wśród parafian. Śp. ks. Kazimierz Fuljanty był przed kilku laty prefektem szkół w Radomiu. Żył lat 38.

Warszawa. Pani Iza Moszczeńska, skazana na rok twierdzy za artykuł o Finlandyi w tygodniku "Odrodzenie", uwięziona została w Warszawie z nakazu władzy sądowej.

— Zarząd warsz. Instytutu muzycznego zamierza wybudować nowy gmach, w którym będzie również sala koncertowa. Nowy gmach stanie przy ulicy Okólnik. Na budowę magistrat udzielił instytutowi pożyczki w sumie 150 tysięcy rubli.

Warszawa. Pisma krajowe podają, że w latach 1905—1909 w Królestwie Polskiem, na Białorusi, Ukrainie i Litwie przeszło z prawosławia na katolicyzm około 300,000. Do dzisiejszego dnia zapewne już milion osób przeszło na katolicyzm.

Lusno. W klasztorze prawosławnym w Lusnie ustawiono pomnik z kogutkiem na krzyżu i z napisem: "na pamiątkę wywłaszczenia Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego 12. maja r. 1912".

O kandydaturę żydowską w Wilnie. Wedle doniesień korespondenta "Birżewich Wiedomosti", żydowski komitet wyborczy w Wilnie zaprzecza pogłoskom, że Gruzenberg, adwokat z Petersburga cofnął swoją kandydaturę na posła do Dumy z Wilna. Wynika z tego, że Gruzenberg będzie kandydował w Wilnie i wobec apatyi Polaków przejdzie na posła.

Sumienny żebrak.

Pani: — Jałmużny odemnie nie dostaniecie żadnej, ale mam pracę dla was, to możecie sobie co zarobić.

Żebrak: — Dziękuję, nie mogę pracy przyjąć, gdyż w takim razie musiałbym zaniechać odwiedzania mych stałych dobrodziejów.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

WAŻNA CHWILA W SEJMIE GALICYJSKIM.

We Lwowie dokonać się ma niebawem rzecz wielkiej wagi, która zawyrokuje o przyszłości Galicyi, o charakterze jej stosunków politycznych i społecznych. Przygotowują się mianowicie podstawy dla sejmowej reformy wyborczej, mającej pozyskać dla samorządu krajowego olbrzymie masy ludowe. Reforma wyborcza ma równocześnie unormować wspólne pożycie polskiej i ruskiej ludności w zaborze austryackim i w jego najwyższej autonomicznej reprezentacyi. Stąd też rzecz zrozumiała, że w gmachu Sejmu galicyjskiego od kilku dni panuje ruch gorączkowy. Nad ważną tą sprawą obradują wszystkie kluby sejmowe i lewica demokratyczno - narodowa, lewica demokratyczna, klub stronnictwa ludowego i Centrum; brak tylko do kompletu obrad konserwatystów, którzy mimo pewnych — słabych zresztą — zaprzeczeń, zdradzają wciąż tendencyę odłożenia sprawy reformy wyborczej "ad acta".

Wszystkie stronnictwa polskie, które się już wypowiedziały, a do których przyłącza się i Centrum, zgodne są co do przyznania Rusinom najwyżej 26.4 mandatów. Tej jednomyślności przeciwstawiają się jednak sami Rusini, którzy uchwalili domagać się 30 procent mandatów i jednomandatowych okręgów.

Ostateczne doprowadzenie do skutku zgody między Rusinami a klubami polskimi, wziął na siebie namiestnik Bobrzyński, który tym ewentualnym sukcesem, pragnąłby zrehabilitować nieco grubo zaszarganą reputacyę swych rządów namiestnikowskich w Galicyi.

STRASZNA KLĘSKA POWODZI.

Czerniowce. Jak prawie co roku, tak też i w roku bieżącym, klęska powodzi, nietylko że nie ominęła Bukowiny, lecz przeciwnie, rozmiarami swymi przewyższyła o wiele powodzie zeszłoroczne.

Z powodu lejących bezustannie od kilku dni deszczy, oraz skutkiem oberwania się chmury w górach, rzeki Czeremosz, Suczawa i Prut wezbrały do niebywałych granic, a wystąpiwszy z brzegów, zalały nie tylko pola i łąki nadbrzeżne, lecz nawet i wsie całe, niszcząc w jednej chwili mienie i cały dobytek i tak już ubogiej ludności bukowińskiej, która jeszcze po zeszłorocznej strasznej powodzi do siebie przyjść nie mogła.

Wyżnica odcięta zupełnie od świata, niżej położone części miasta stoją pod wodą, drogi poniszczone doszczętnie, a most, łączący Wyżnicę z Kutami, zniszczony przez zeszłoroczną powódź, a odbudowany już w roku bieżącym kosztem 50,000 koron, zniszczony i zabrany przez wody Czeremoszu zupełnie.

Wieś Leńkowce kameralne, oddalona zaledwie o niecałych 5 klm. od Czerniowiec, stoi cała pod wodą; we wsi Zadowej przeszło 320 domostw stoi do tego stopnia pod wodą, iż ponad powierzchnię tejże wystają tylko kominy, a ludzie, którzy zaskoczeni przez powódź niespodzianie, schronili się na dachy, błagają z przerażeniem o pomoc; w Lwianach woda dosięga już prawie stacyi kolejowej; tor kolejowy na linii Niepołukowce-Wyżnica podmulony do tego stopnia, iż ruch pociągów musiano wstrzymać. To samo dzieje się i na linii Hadikfalva - Brodina, gdzie rozhukane fale Suczawy zerwały żelazny most kolejowy. O takich samych spustoszeniach donoszą również z Frassina, Wamy i Eisenau, miejscowości położonych nad rzeką Suchą.

Do wszystkich tych miejsc wysłano natychmiast osobnymi pociągami specyalne oddziały wojskowe, zaopatrzone w przyrządy ratunkowe, jak pontony i czółna.

Odnośnie do samych Czerniowiec, to woda w Prucie poczęła przybierać dopiero około południa, lecz tak gwałtownie, że dolne przedmieścia, Kaliczanka i Klokuczka, prawie w jednej chwili stanęły pod wodą, która sięga aż do młyna parowego Schlossmana, a piwnice browaru akcyjnego towarzystwa, stojącego obok ulicy Mostowej, zalane wodą. Tartak parowy również pod wodą, która też nagromadzone tamże olbrzymie zapasy materyału zabrała ze sobą.

W cukrowni w Żuczce woda sięga aż do zabudowań fabrycznych. Część kabin kąpielowych na Prucie, które po nadejściu depesz, donoszących o zbliżaniu się powodzi, umieszczono daleko od brzegu, woda zabrała wraz z żelaznymi pontonami.

Prut przedstawia wprost wspaniały, lecz zarazem grozą przejmujący widok. Olbrzymie fale rozhukanego i niszczącego wszystko żywiołu, unoszą w szalonym pędzie olbrzymie drzewa, wyrwane wprost z korzeniami z ziemi, kilkudziesięciometrowe belki pędzą unoszone prądem, lekko, jak zapałki, nieżywe zwierzęta domowe, jak konie, krowy i świnie, a nawet młyny i całe chaty wieśniacze, które naporowi rozhukanych fal oprzeć się nie zdołały, płyną lekko i poważnie, dając wyobrażenie o niszczącej sile żywiołu.

Około godziny 9tej wieczorem nadniosły fale jakiś duży dom, prawdopodobnie karczmę wiejską, krytą gontami, aż do samego mostu w Czerniowcach, lecz tu, wskutek zderzenia się z filarem mostowym, chata owa rozprysła się, jak domek z kart, a z pod dachu wyleciało do wody stadło kur.

Kołomyja. Ogromny wylew Prutu zatopił wiele domów i utrudnił komunikacyę. Komunikacya kolejowa uległa przerwie. W okolicy mosty na drogach są pozrywane.

Szkody wszędzie olbrzymie.

ZWIĄZEK POLAKÓW NA BUKOWINIE.

Czerniowce. Pod taką nazwą powstaje nowe towarzystwo polskie z siedzibą w Czerniowcach. Statuty już zostały zatwierdzone przez rząd krajowy. Celem towarzystwa jest: rozbudzić życie między Polonią na Bukowinie, mieć na oku dobro Polaków, bronić ich praw i stać na straży ich interesów wśród innych narodowości. W tym miesiącu ma już być zwołane zgromadzenie w celu ukonstytuowania się. Na razie liczy nowe towarzystwo przeszło stu członków.

STRASZNA ZBRODNIA.

Przeworsk. Właściciel dóbr Sielosza obok Kańczugi, Adam Łastowiecki padł ofiarą ohydnej zbrodni. Łastowiecki słynący na całą okolicę z zacnego charakteru i szlachetnych popędów, odznaczał się również wielką życzliwością i uczynnością dla ludu wiejskiego. Skoro więc przed kilku laty zjawił się w dworku jego biedny, wynędzniały, w wyszarzanem odzieniu człowiek zdradzający typ rdzennego Rosyanina i oznajmił mu, że jest rzeczywiście rosyjskim zbiegiem wojskowym nazwiskiem Iwan Sazanów, który nie mogąc znieść nędzy jaką wskutek jego służby wojskowej cierpiała żona Makryna z córką, zbiegł do Galicyi, ażeby tu kawałek chleba znaleść — śp. Łastowiecki, jakkolwiek nie cierpiał Moskali, ulitował się nad człowiekiem istotnie nieszczęśliwym i przyjął go do służby w swoim majątku w charakterze leśniczego.

Sazonow atoli, skoro tylko uczuł się bezpiecznym, począł uprawiać na wszystkie strony pokątne miłostki i zaniedbywać obowiązki służbowe. Żona Sazanowa widząc się zaniedbywaną, udała się do śp. Łastowieckiego z prośbą, by tenże jako chlebodawca wpłynął na zmianę postępowania jej męża, wskutek czego śp. Łastowiecki napominał kilkakrotnie Sazonowa, a w końcu widząc bezskuteczność napomnień, zagroził mu wydaleniem ze służby, co też rzeczywiście po pewnym czasie nastąpiło, gdy Sazonow zamiast poprawy zaniedbywał się coraz więcej w obowiązkach i stał się zuchwałym wobec swego chlebodawcy. Widząc się pozbawionym tak dobrej służby, zapałał zemstą. Udał się więc na leśniczówkę, zaopatrzył się w dubeltówkę i browning i tak uzbrojony poszedł do dworu. Była już godzina ósma wieczór. Sazanow zjawił się w pokoju dziedzica. Nie namyślając się długo, wypalił raz z dubeltówki, dwa razy z browninga. Łastowiecki padł trupem na ziemię.

Ohydny zbrodniarz nie poprzestając na tem, zamordował jeszcze orczykiem dwuletnie dziecko swej kochanki, a matkę jego ciężko poranił. Patrol żandarmeryi wytropił zbrodniarza i przyaresztował.

Śp. Łastowiecki liczył dopiero 34 lat i osierocił niedawno zaślubioną małżonkę, której rozpacz nie ma wprost granic.

WYRAFINOWANA OSZUSTKA.

Wadowice. Onegdaj udało się policyi — na skutek skarg poszkodowanych, przyaresztować Małgorzatę Lelek z Facimiecha, podającą się za Dąbrowską i Sikorową rodem z Barwałdu lub Kleczy, która pod pretekstem choroby umysłowej uprawiała bezkarnie oszustwa, wyłudzając od naiwnych, większe zadatki na rzekomy przewóz do Ameryki, gdzie obiecywała osadzić hojnych na ziemi mlekiem i miodem opływającej. Spekulacya na głupocie ludzkiej nie zawodzi nigdy. Zewsząd cisnęli się ludzie, prosząc, by ich przyjęła w poczet emigrantów i aby ich zadatki miały pierwszeństwo przed innymi. Miarą zaufania, jakiem się cieszyła jest fakt, iż jak na razie tylko stwierdzono, suma zadatków w ostatnim tylko czasie wynosi prawie, że setki koron. Cyfra ta zwiększy się niewątpliwie, gdyż wiele osób nie zgłosiło jeszcze swych pretensyi. Oprócz tych manipulacyi ma także Lelkowa na sumieniu i kradzieże. Między ofiarami Lelkowej, znajdują się nawet ludzie, którzy wierząc jej oszukańczym manipulacyom, posprzedawali gospodarstwa i dzisiaj wyczekują przybycia kart okrętowych, na które złożyli zadatki, a które to zadatki naturalnie wraz z Lelkową przechowane są w tutejszym sądzie. Ciekawym jest fakt, iż Lelkowa uznaną jest za umysłowo chorą i nawet władze sądowe przewidują jej uwolnienie.

ŚMIERTELNY WYPADEK AUTOMOBILOWY.

Tarnów. Miasto nasze poruszył do głębi wypadek, który miał miejsce dnia onegdajszego na pryncypalnej ulicy miasta. Automobil zdążający najprawdopodobniej z Krakowa do Lwowa, będąc prawie w wyścigowym pędzie, najechał skutkiem zbyt szybkiej i nieostrożnej jazdy na Helenę Solakiewiczową, powalił ją na ziemię i zamiast zwolnić w tempie, pędził dalej i wlókł za sobą przez kilkanaście kroków nieszczęśliwą ofiarę, którą w końcu koła wozu na bok odrzuciły. W nadziei, że umknie sprawiedliwości, przyspieszył jeszcze bardziej szofer i w takim pędzie przejechał miasto, nie zatrzymując się wcale. Widział to wszystko uczeń II klasy tutejszej szkoły realnej Henryk Wojtal i zanotował sobie dokładny numer i oznaczenie automobilu. Znak ten S I 26ż podany przez niego na policyi jest obecnie przedmiotem dochodzeń za właścicielem samochodu i jego energicznym szoferem.

Solakiewiczową, nieszczęśliwą ofiarę wypadku zaopatrzył na miejscu lekarz Dr. Kowalski, poczem przewieziono ją karetką ratunkową do szpitala powszechnego. Tutaj skonstatowano u niej ciężkie, w wysokim stopniu życiu zagrażające uszkodzenie ciała.

Wedle ostatnich wiadomości Solakiewiczowa zmarła w szpitalu.

MASOWE ARESZTOWANIA.

Kraków. Do krakowskiej Nowej Reformy donoszą, że w nocy z 10 na 11 b. m. ochrana dokonała w całej Warszawie licznych rewizyi w domach inteligencyi. Rewizye miały charakter niezwykle surowy. Mieszkania przeszukano skrupulatnie od sklepów aż do strychów. Szukano odezw powstańczych. Aresztowano kilkanaście osób, które były w Zakopanem w czasie zebrania przedstawicieli t. zw. stronnictw niepodległościowych. Między innymi aresztowano dr. Rafała Radziwiłłowicza. U aresztowanych nic podejrzanego nie znaleziono. Całą ich winą było to, że byli przed kilku tygodniami w Zakopanem. Tejże samej nocy odbyły się również rewizye w Mokotowie, pod Warszawą. Ochrana aresztowała dwadzieścia kilka osób, między innymi Stanisława Kinca i Mieczysława Radlińskiego. W czasie rewizyi nic podejrzanego nie znaleziono.

ZATRUCIE GRZYBAMI CAŁEJ RODZINY.

Biała. Żyjemy pod wrażeniem strasznego nieszczęścia, spowodowanego zatruciem grzybami, skutkiem własnej nieostrożności całej rodziny Sołtysików, składającej się z 6 osób zamieszkałej w Lipniku obok Białej, w domu pod nr. 261.

W dniu 5 bm. Anna Sołtysik wybrała się do lasu w Straconce, gdzie nazbierała sporo grzybów. Grzyby te przystrojone spożyli na kolacyę: zbierająca, Anna Sołtysik, jego żona Katarzyna, 16-letnia Marya, 16-letnia Helena i 6-letni Roman Pierunek, pasierbowie, oraz 75-letnia Anna Meidiger, będąca na utrzymaniu u Sołtysików. Po spożyciu tych grzybów wszyscy ciężko zaniemogli tak, że zwrócono się o pomoc lekarską do p. dra Machera, który stwierdził zatrucie i zarządził przewiezienie chorych do szpitala powszechnego w Białej. Zanim atoli Pogotowie ratunkowe przewiozło ich do szpitala, 6-letni Roman Piorunek zmarł. Nazajutrz, to jest dnia 8 bm. zmarła 16-letnia Marya Piorunek, reszta zaś osób nieszczęśliwej familii walczy ze śmiercią w szpitalu.

SENZACYJNA UCIECZKA TRZECH WIĘŹNIÓW.

Nowy Sącz. Miasto nasze pozostaje pod wrażeniem senzacyjnej ucieczki trzech więźniów. Niejaki Józef Bochenek, 24-letni ajent handlowy z Krakowa, oskarżony o napad rabunkowy na kierownika szkoły p. Zagańskiego z Koniny pod Mszaną dolną, którego omal nie udusił, o oszukańcze zbieranie składek na kościół, o oszustwo na szkodę skarbu kolejowego i o pobicie gościa w kawiarni w Krakowie, został w dniu 7 b. m. przez tutejszy sąd przysięgłych po obronie adwokata Dra Długopolskiego skazany na 4 lata więzienia.

Mimo to Bochenek nie przyjął wyroku, lecz zastrzegł sobie 3 dni do namysłu, a jak się obecnie okazuje do "namysłu," czy ma odpokutować tę karę, czy... uciec. Widocznie wybrał to ostatnie. Trzechdniowy termin do namysłu miał się skończyć onegdaj o godzinie 5 po południu i do tego czasu wolno mu było siedzieć jeszcze w areszcie śledczym i chodzić w swem cywilnem ubraniu. W jednej celi siedział Bochenek z dwoma jeszcze inkwizytami, z których uwięziony starszy brat Ziębowicz zwany "Banach" ma w grudniu br. odpowiadać przed tutejszym sądem przysięgłych za morderstwo dwóch włościan, Szkaradków, ojca i syna we wsi Białowodzie pod Nowym Sączem, a zatem czeka go surowa kara. Bochenek nie miał więc wiele pracy z namówieniem Ziębowicza do ucieczki. Twardy orzech miał do zgryzienia z trzecim inkwizytem, który na plan ucieczki zgodził się pod grozą śmierci.

Bochenek miał dostać od kochanki piłeczkę wciągniętą do celi na piętrze niezawodnie przez okno szpagatem, przepiłował tedy kraty okna i w nocy około godziny 12tej, widząc, że warta z dozorcy więziennego jest po drugiej stronie z tyłu domu kary — związał prześcieradła wszystkich więźniów i za pomocą tak zaimprowizowanej liny dostali się z towarzyszami przez okno na dół. Stąd zaś przesadziwszy wysoki murowany parkan więzienny — na wolność.

Bochenek i Ziębowicz znikli jak kamfora, a trzeci więzień wrócił natychmiast, zadzwonił u bramy na straż więzienną, której z płaczem wyznał całą prawdę.

Zarząd domu kary dał znać o ucieczce policyi i okolicznym posterunkom żandarmeryi, a nadto wysłał jeszcze w nocy dozorcę więźni Koseckiego wraz z żandarmami na pościg za uciekinierami do Tęgoborzy, Marcinkowic, Białowody itd., dotąd jednak pościg nie wydał żadnego rezultatu.

Ś. P. FELICYA KARPOWICZÓWNA.

Lwów. Zmarła tu przełożona SS. Miłosierdzia w miejskim zakładzie nieuleczalnych i w zakładzie nieuleczalnych i wyzdrowieńców im. Bilińskich, ś. p. Felicya Karpowiczówna. Urodzona w r. 1835 w Wilnie, jako córka Stanisława i Karoliny Korab Karpowiczów, właścicieli dóbr Biały Stoczek w gubernii grodzieńskiej, wstąpiła w roku 1868 do Zgromadzenia SS. Miłosierdzia. Podczas wojny francusko - niemieckiej jako siostra Miłosierdzia niosła pomoc rannym na polu bitew, następnie została wysłana przez Zgromadzenie do pielęgnowania chorych w szpitalu wojskowym w Wersalu. W roku 1896 przybyła do Lwowa i objęła stanowisko przełożonej w obu powyżej wymienionych zakładach. Na tem stanowisku odznaczała się łagodnością, dobrocią i uczuciem i zjednała sobie swojem postępowaniem miłość chorych, poruczonych jej opiece, chorym starała się przynieść ulgę w ciężkich cierpieniach i pociechę na resztki skołatanego przeciwnościami życia, a u społeczeństwa i u przełożonej władzy ogólny, zasłużony szacunek i poszanowanie. W uznaniu swych cichych, niepospolitych zasług otrzymała order Elżbiety. Społeczeństwo nasze poniosło przez jej śmierć ciężką stratę, a chorzy stracili w niej gorliwą opiekunkę i pocieszycielkę.

Cześć jej pamięci!

USIŁOWANE MORDERSTWO.

Rymanów. W pobliskiej wsi Posada Górna, ożenił się przed 4ma laty niejaki Józef Kineleski, stolarz, z córką gospodarza S. Czesławy. Pomimo tego, że teściowie urządzili mu cały warsztat i przygarnęli go jak rodzone dziecko — wkrótce po ślubie nieludzki zięć począł się znęcać nad córką a swoją żoną, a nawet teściów maltretował, kalecząc ich często ciężko. Doszło do tego, że wypowiedziano mu dom i w ten sposób wreszcie pozbyto się niebezpiecznego awanturnika. Po paru latach włóczęgi po Węgrzech, powrócił w czerwcu b. r. do domu teściów Kineleski, błagając, by go przyjęli i obiecując solennie poprawę. Uwierzono w jego nawrócenie, wkrótce atoli rozpoczęły się dawne awantury, a onegdaj wpadłszy do domu podpity, wydobył niespodzianie rewolwer i zmierzywszy do swej żony, zranił ją ciężko, poczem przestraszony rozpaczliwym krzykiem teściowej zbiegł w niewiadomym kierunku.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Kraków. W tych dniach zawiesiła wypłaty większa firma bankowa Pinkasa Kahanego w Krakowie. Pasywa wynoszą 1,400,000 kor. Głównymi poszkodowanymi są: jeden z banków wiedeńskich i Živnosteńska banka. Firma Kahanego trudniła się głównie udzielaniem zaliczek na transport jaj, i wogóle finansowała handel jajami. Niewypłacalność nastąpiła wskutek poniesionych strat.

Wadowice. Przyaresztowano tu Jana Madeja rodem z Czernichowa, który o godzinie 10.50 w nocy ukrył się pod schodami w sieniach kasy oszczędności, celem dokonania tamże kradzieży. Przy aresztowanym znaleziono rozmaite przyrządy potrzebne do włamania.

Biała. Tow. niemieckiej młodzieży handlowej dla Bielska - Białej i okolicy ogłosiło swój program, w którym znajdujemy wezwanie do niemieckiej młodzieży handlowej, aby się uczyła po polsku; chwalebnem jest, że niemiecka młodzież handlowa przyszła w końcu do świadomości, że się znajduje w polskim kraju, wśród polskiej klienteli i, że się musi nauczyć po polsku, jednakże muszą jeszcze i w tym względzie nabrać przekonania, że nie lokalna ludność polska jest inwazya, lecz oni sami jako tacy są inwazyą niemiecką na polskiej glebie.

Z Tarnowa donoszą: Z więzienia sądu jarosławskiego, zbiegł przed kilkoma dniami trzech więźniów: zabójca Ledwos, morderca Piórkiewicz i notoryczny złodziej o szerokich aspiracyach, włamywacz Świerk. Ledwosa zdołano zaraz na miejscu ująć, a dwaj ostatni zbiegli bez śladu. Policyi tarnowskiej udało się ująć w swe ręce jednego z nich, Świerka. Aresztowany podał wprawdzie, że nazywa się Józef Żurawski, z Łańcuta, ale poznany przez agenta tutejszej policyi, Łaszczyka, przyznał się, że zbiegł z więzienia jarosławskiego — dokąd też napowrót odstawiony został.

Delatyn. Do głębi poruszyła mieszkańców naszego miasteczka wiadomość o tragicznej śmierci, której uległ 2 i pół roku liczący synek tutejszego zarządcy domen i lasów państwowych p. Miecz. Beilla.

Oto korzystając z nieuwagi rodziców chłopak wyszedł na werandę, gdzie bawił się zapałkami, paląc stare gazety. Buchnął płomień, gazety się zajęły, a wkrótce płomień ogarnął i szaty dziecka. Na krzyk przeraźliwy dziecka zbiegli się domownicy i rodzice, w których oczach dziecko się spaliło.

Nie pomogły wszelkie natychmiastowe zabiegi, chłopak uległ ranom i poparzeniom, które spowodowały śmierć jego.

Kraków. Ks. Wincenty Harasimowicz, były proboszcz klecki, w powiecie słuckim, został skazany przed dwoma laty administracyjnie na złożenie z urzędu, wydalenie z granic archidyecezyi mohylewskiej i nawet wogóle z kraju, tudzież na pobyt dwuletni w gub. archangielskiej. Obecnie zgodzono się zmniejszyć ks. H. czas odbywania kary o połowę, kładąc jednak za warunek, ażeby na Litwę nie wracał i żeby niezwłocznie opuścił granice państwa. Ks. Harasimowicz wyjeżdża do Krakowa, gdzie ks. arcybiskup Symon zaproponował mu objęcie stanowiska wikarego przy kościele Maryackim. Ks. H. przyjmuje podobno poddaństwo austryackie.

Rzezawa. Nad ranem o godz. 4.30 między stacyami Bochnią a Słotwiną o 400 m. od przystanku Rzezawa najechał pociąg osobowy nr. 120 na idącą do tegoż pociągu torem robotnicę kolejową Katarzynę Mroczek z Jodłówki, zatrudnioną w Podgrózu, dokąd wspomnianym pociągiem dojeżdżała. Lokomotywa odrzuciła nieszczęśliwą raniąc ją ciężko na całem ciele i miażdżąc jej lewą nogę. Nieprzytomną znalazł robotnik i doniósł o tem strażnikowi w Rzezawie, który zatrzymawszy następny pociąg nr. 66 odesłał ją do Bochni, gdzie pierwszej pomocy udzielił jej p. naczelnik stacyi, zakładając prowizoryczne bandaże na nogi i odniesiono ją na noszach do szpitala powiatowego.

Z Czerniowiec donoszą nam: W tutejszym Wydziale krajowym wyszła na jaw wielka defraudacya. Sekretarz wydziału krajowego Klemens Fischer znikł przed kilku dniami wraz z żoną, a zarządzone szkontrum wykazało brak kilkuset tysięcy koron z kasy szpitalnej, którą Fischer zarządzał. Za Fischerem wysłano listy gończe.

Z Tłumacza piszą, że we wsi Hryniowce napadła banda parobków ukraińskich na miejscową szkołę polską, a znajdującą się na dziedzińcu szkolnym nauczycielkę zaatakowała gradem kamieni. Gdy zaś nauczycielka schroniła się do mieszkania, banda kamieniami obrzuciła budynek, który został silnie uszkodzony i bez szyb. Wdrożone dochodzenia w celu wyszukania sprawców spełzną zapewne — jak zawsze — na niczem.

Kraków. Prokuratorya państwa wytoczyła śledztwo wstępne krakowskiemu kupcowi Himmelblauowi, którego aresztowano 3. 4go sierpnia pod zarzutem oszustwa na sumę 50,000 koron. Ofiarą oszustwa padło kilka firm miejscowych.

NOWE KSIĄŻKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce: W. Dyniewicz Publishing Co. 1163 Milwaukee, Ave. otrzymała od innych księgarń w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

LEŚNA RÓŻYCZKA czyli Tajemnica Zebraka. Wielka powieść hiszpańska przez Kapitana Ramon Dziaz de la Escozura; czyli 17 Rocznik Tygodnika Pow. Nauk. 1632 stron wyraźnego druku. Kupując osobno wszystkie powieści, trzebaby zapłacić najmniej $30.00. Oprawne w płótno, skórzany grzbiet, złocone tytuliki. Cena $5.00

Siedemnasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego obejmujący 1632 stronic wyraźnego druku, ozdobiony licznemi rycinami, oprawny w półskórek ze złoconymi tytulikami, który zawiera następujące powieści i artykuły: Leśna Różeczka czyli Tajemnice Zebraka. Czarne Widmo. Baśnie, Klechdy, opowiadania Podania ludowe, Humor, Rozmaitości. Cuda Boże we Mszy świętej. Zamek nad Czarnem Morzem. Milioner i Śmieciarz. Dolina Almeryi. Djabeł w Krakowie. Djabeł w Domu. Artykuły: — Złe Spojrzenie. Zabawa jako czynnik. Muzyka Przyrody. Papuasi na nowych Hebrydach. Wymiar sprawiedliwości wśród zwierząt. Nudna rzecz. Lot dokoła ziemi. Jak na srebrnym globie. Pierwsza średnia polska szkoła w Paranie. Hulas i jego szkodliwość. Miasto Kobiet. Sen. Pielęgnowanie włosów. Wykopaliska przedhistoryczne w Przemyślu. Czy rośliny mają oczy. Nowe środki Chirurgii. Afrykański potwór przedpotopowy. Siła militarna Austryi. Z pracowni Edisona. Edison o Niemcach. Akademia murzyńska w Alabamie. Życie rodzinne w Japonii. — Teatralne — Zbójca Madej i Jego pałka. Ulicznik chicagoski i szewc atleta..

NUTY:
Boże coś Polskę. Mazur 3-go Maja. Z dymem pożarów. Wygnaniec. Jeszcze Polska nie zginęła. Modlitwa przed bitwą. Polak nie sługa. Do lutni. Na groby. Mazur Chłopickiego. Marsz żałobny Fr. Chopina. Zosia, Krakowiak. Krakowiak. Czary. Gajowy. Hej koniku raźno bież. Obraz twój zawsze w myśli mam. Mówi mi moja mateczka. W polu ogródeczek. Przyjechał Jasienko. Cztery lata. Pojedziemy na łów. Cena $5.00

Bezimienna. Powieść z końca XVIII w. Napisał B. Bolesławita i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych zawarte w roczniku pierwszym Tygodnika Powieściowo-Naukowego. 832 stron. Oprawne mocno w papier. Cena $1.50
Oprawne w półskórek ze złoconymi tytulikami. Cena $2.85

Adryanna Narzeczona Skazańca czyli Tajemnica Bastylii i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych, zawartych w roczniku jedenastym Tygodnika Pow. Naukowego. 832 stron. Oprawne mocno w papier. Oprawne w półskórek złocone tytuliki. Cena $2.85

W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

"JUNGDEUTSCHLAND" — "ALTDEUTSCHLAND."

Poznań. Podczas żniwnego strzelania poznańskiego bractwa strzeleckiego na Miasteczku, wygłosił przewodniczący dr. Mutschler przemowę ogromnie patryotyczną. Między innemi wspomniał o stanie najgłębszego poniżenia, w jakiem znajdowała się "nasza ojczyzna" przed stu laty, lecz mimo to, dzięki pracy dzielnych mężów doszła do narodowego zjednoczenia i politycznej siły. Dalej wspomniał o jubileuszu firmy Kruppa, który cesarz niemiecki uświetnił swą obecnością, a nie mniej o niemieckich uroczystościach strzeleckich we Frankfurcie nad Menem. Było to — mówił — dla strzelców bractwa poznańskiego podniosłą radością, gdy mogli przed potomkiem Hohenzollernów, księciem Henrykiem z chorągwią swoją w paradzie przedefilować. Przemówienie swe zakończył dr. Mutschler słowami tegoż ks. Henryka: "Kto po dziś dzień nie trzyma z cesarzem i Rzeszą, ten do nas nie należy."

Wobec tej przemowy pisze "Postęp" pod adresem tych Polaków, którzy jeszcze niestety tak licznie należą do poznańskiego bractwa strzeleckiego:

Jak obywatel polak mógł w dniach najgorszego ucisku i poniżenia naszej ojczyzny słuchać hymnów pochwalnych dla faterlandu pruskiego, jak mógł rzemieślnik, kupiec polak słuchać tyrad o rozwoju przemysłu i rzemiosła, kiedy chcąc nas polaków ogłodzić, kiedy rzemiosło nasze i przemysł bez pomocy rządu, a raczej wbrew przeszkodom krok po kroku mozolnie naprzód postępuje; jak mógł polak słuchać mowy o niesłychanym rozwoju i wielkości faterlandu, kiedy to wszystko odnosi się do niemców, a nam usta zamykają, dzieciom z serca wydzierają przywiązanie do mowy ojczystej, kiedy ich uczą nawet religii po niemiecku; w czasach, kiedy wywłaszczają nas pośrednio, nabywając za wspólny grosz ziemię od polaków, a sprzedając ją tylko niemcom, przybyszom, by nas, odwiecznie tu zamieszkałych, wyrugować. Jak mógł polak tego słuchać w czasach, kiedy nam grożą wywłaszczeniem, kiedy nie dopuszczają żadnego polaka do urzędów — to pozostaje nam zupełnie niezrozumiałem. Jedna tylko jest możliwość; — że ci obywatele z grodu Przemysława nie czują się już Polakami, że są już po polsku mómówiącymi prusakami.

A dalej zaznacza "Postęp" trafnie: Prasa nasza, potępiająca wstępowanie dzieci do "Jungdeutschlandu" nie potępia bawienia się "w króla, starszych" w "Altdoutschlandzie", jakim jest giełda strzelecka. Przecież w "Jungdeutschlandach" też niczego innego dzieciom nie prawią. Widzimy z przemówienia dr. Mutschlera, że giełda strzelecka a "Jungdeutschland" to kubek w kubek to samo. Spodziewać się więc należy, że na równi obie organizacye będziemy traktowali.

PODPALACZE.

Szamotuły. Od czasu do czasu pojawiają się jakieś indywidua, opanowane żądzą niszczenia. Przed rokiem osobnik taki napełniał strachem okolicę Wronek, wzniecając szereg pożarów. Chociaż ręka sprawiedliwości dosięgła go później, ale bądź co bądź, narobił ludziom spokojnym dużo strachu i straty. Odetchnęły okolice Wronek, za to znów niewyśledzony zbrodniarz dał się we znaki Kazimierzowi i okolicy. W dwóch tygodniach wzniecono już piąty pożar. Podpalono stodoły w Dalszem, stogi w Kazimierzu, gospodarstwo Szukały, a jednej z ostatnich nocy stodołę z całym żniwem sołtysowi Józefowi Napierale w Kazimierzu. Do ogólnego strachu przyczyniają się pogłoski, że znaleziono listy, w których grożą podpaleniem całego Kazimierza. Gospodarze ustawiają warty na noc, każdy żyje w obawie. Sprowadzony pies policyjny nie nic wykrył. Może połączonemi siłami uda się wytropić zbrodniarza.

Gdy o tem piszę, odzywa się dzwonek alarmujący i u nas pożar. W pobliskim Śmiłowie pali się dom mieszkalny. Że to pora wieczorna, więc udało się mieszkańcom uratować większą część sprzętów, rzeczy i pościeli. Przyczyna pożaru na razie niewiadoma.

ŁADNY POMOCNIK POLICYI!

Wałcz. Tutejszy pies policyjny Roland okazał się ze złej strony. Napadł on bowiem 14-letnią córkę robotnika Leona Wiecka, znajdującą się w polu i tak ją pokaleczył, że udać się musiała natychmiast w opiekę lekarską. Nadto pies poszarpał jej suknię. Tylko tej okoliczności, że dziewczynka upadła twarzą na ziemię, należy przypisać, iż pies nie zeszpecił twarzy dziewczęcia. Robotnicy, usłyszawszy krzyk dziecka, odpędzili psa żelaznemi sztabami od swej ofiary, gdyż inaczej kto wie, czyby pies dziecka nie zagryzł na śmierć.

SKUTKI ROBOTY GERMANIZACYJNEJ KSIĘŻY.

W "Pielgrzymie" pelplińskim ks. P. omawia zgubne skutki nauczania religii w języku dla dziatwy niezrozumiałym i przytacza 2 przykłady z własnej parafii. W roku 1910 stawiła się do ks. P. para narzeczonych, oboje Polacy na egzamin przedślubny. Narzeczony z nazwiska Fr. W. z parafii K., na pytanie najłatwiejsze nie umiał dać żadnej odpowiedzi, co więcej, nie umiał ani Ojcze nasz, ani Zdrowaś Marya. — A gdzieś ty chodził na naukę — zapytał ksiądz zdziwiony. "Na Warmii pod Sztumem we wsi kościelnej N., ale tam, dodał, choć wszystkie dzieci polskie, uczyć się musiały katechizmu i pacierza po niemiecku — brzmiała odpowiedź. Ks. P. rozpoczął więc egzaminować po niemiecku, ale i tu ani rusz z miejsca, nie umiał nic. Nie pozostało nic innego, jak ślub odłożyć na trzy tygodnie, po których upłynięciu wypadł egzamin wyśmienicie — nietylko pacierz i przykazania, lecz także cały katechizm miał w pamięci, z czego wynika, że kandydat do stanu małżeńskiego nie był wcale głąbem. Za pilność, gdy nastąpiła pochwała, rozwiązał się język biedakowi. "Jegomość, mówi na swe uniewinnienie, sam nie wiem, jak zostałem poganinem. Rodzice moi wyprowadzili się z parafii lubiewskiej na polską Warmię pod Sztum. Tam tak w szkole jak i w kościele nauka i pacierz był tylko po niemiecku i trzepałem go niezgorzej, mając dobrą pamięć, wywietrzał mi jednak niebawem ten pacierz niemiecki, skorom opuścił szkołę i skończyła się nauka, bo nie było do odmawiania go najmniejszej ochoty. Polski zaś pacierz, zastąpiony niemieckim, poszedł w poniewierkę i zapomnienie, dla braku nadzoru w domu nad dziećmi ze strony matki, wciąż chorującej. Od kilku lat nie odmawiałem żadnego pacierza."

Drugi przykład: Rodzony brat powyższego, również na Warmii "wżegnany" po niemiecku, ożenił się pod koniec zeszłego roku z protestantką, córką szwajcara z G. i przeszedł na luteranizm. Dalsze uwagi są zbyteczne.

HIOBOWE WIEŚCI Z PRUS KRÓLEWSKICH.

"Gazeta Toruńska" donosi o coraz częstszych frymarkach ziemią polską. Obok bezpośrednich cynicznych sprzedawczyków ponoszą w tem winę i inne osoby postronne grzeszące karygodną lekkomyślnością w ocenie charakteru nabywającego.

W ostatnich czasach zanotować wypada aż 4 takie smutne objawy szerzącego się u nas w zastraszający sposób sprzedawczykostwa, a mianowicie:

Majątek Pływaczewo w pow. toruńskim, zaprzepaścił w ręce niemieckie niejaki Lipecki, który majątku dorobił się w Ameryce, a powróciwszy do rodzinnych stron osiadł na roli i uchodził za prawego charakteru Polaka i katolika.

Następnie sprzedał obywatel Teodor Pulkowski majątek swój Wonna w powiecie lubawskim, około 450 mórg dobrej ziemi z dobrym inwentarzem i dobremi budynkami za 238 tys. mk. w obce ręce, pomimo, że był kupiec Polak-katolik, dający tylko 3 tysiące mk. mniej! Kilka lat temu ten sam obywatel sprzedał swoją ojcowiznę także w obce ręce.

Rodzina ta udawała dotychczas szczerych obywateli Polaków. Ojciec i syn najstarszy byli członkami Kółka Rolniczego, a matka z dwiema córkami należały do Kółka Ziemianek. Syn piastował nawet zaszczytny urząd sekretarza Kółka Rolniczego, a matka była zastępczynią przewodniczącej Kółka Ziemianek!

Jeszcze nie ulnilkło oburzenie z powodu przefrymarczenia Pływaczewa i Wonny, a już znowu donoszą z poważnej strony o nowych zamiarach sprzedawczykostwa. P. Nagórski z Jastrzębia ofiarował folwark swój Komisyi Kolonizacyjnej. Folwarczek ten, składający się dawniej z dwóch gospodarstw, a położony w czysto polskiej wsi Jastrzębie, nosił dawniej również tę staropolską nazwę. Pan Nagórski zaś od dłuższego czasu używa przezwiska niemieckiego Falkenau.

Krążą także w Brodnickiem smutne wieści, jakoby p. Robiński z Opalenicy ofiarował swój majątek Kolonizacyi. W obydwóch wyżej wymienionych wypadkach frymarka jeszcze nie doszła do skutku. Alarmujemy jednak opinię publiczną zawczasu, aby osoby wpływowe zajęły się tą sprawą i spróbowały odwrócić ten nowy cios narodowy.

To są rzeczy skandaliczne, wobec których jest społeczeństwo bezsilnem — niestety w znacznej mierze z własnej winy. Tylko część społeczeństwa jest wobec kurczycieli ziemi ojczystej istotnie bezwzględną, nieprzejednaną, reszta uprawia "kompromisy życiowe". Wystarczy, że upłynie lat kilka, a przed kolonizatorem tu się otworzą drzwi, a tam ku niemu wyciągnie się ręka. Wiedzą o tem dobrze Lipeccy, Pulkowscy, i im podobni. Nie będzie lepiej, póki ogół nasz sprzedawczyków do grobowej deski traktować nie będzie jako zarazę.

KRZYCZĄCA NIESPRAWIEDLIWOŚĆ.

Poznań. Szeroka gospodarka zarządu naszego miasta, była już nieraz przedmiotem ostrej krytyki, czy to jawnej czy skrytej. Ale na co sobie rząd miasta teraz pozwala, to przechodzi wszelkie pojęcie. Po środowem jawnem posiedzeniu Rady miejskiej odbyło się jeszcze posiedzenie tajne z wykluczeniem publiczności. Na posiedzeniu tem przyszły pod obradę dwa ciekawe wnioski magistratu. Dla trzech czy czterech synów zmarłego dra Franke który pobierał emerytury koło 5000 marek, wniesiono o wsparcie na ukończenie studyów uniwersyteckich i uchwalono każdemu po 300 marek rocznej subwencyi. A drugi podobny wniosek domagał się 300 marek rocznego wsparcia na ukończenie studyów uniwersyteckich dla syna po zmarłym niedawno rektorze Sulku. Przeciwko obu wnioskom wystąpili stanowczo obaj radni polscy, niestety, większość oba wnioski przeforsowała. Jako główni zwolennicy owych wniosków okazali się znowu wolnomyślni.

Dzięki więc większości niemiecko-żydowskiej gmina nasza, i tak już dość obarczona długami, płacić będzie musiała na wykształcenie zamożnych urzędników miejskich. Jest to wprost krzycząca niesprawiedliwość. Taka gospodarka musi oburzyć każdego, zdrowo myślącego obywatela, tem bardziej, że z czasem mogą się zgłosić inni urzędnicy miejscy o podobne wsparcia. Takie szafowanie groszem publicznym należy napiętnować bezwzględnie.

FATALNA OMYŁKA.

Bytom. Córka górnika 16 letnia Jadwiga Pyka, miała od dłuższego czasu wyrzuty skórne na głowie pod włosami. Aby je usunąć, posłała ją matka w sobotę przed południem ze szklanką do drogueryi Alberta Mittka po ocet sabadylowy. Tam nalano jej przez pomyłkę kwasu solnego. Nic nie przeczuwając oblała matka zdradliwym płynem głowę dziewczęcia, i skutki straszliwe tej pomyłki okazały się natychmiast. W jednej chwili zniszczył kwas włosy, nabłonek, tkankę łączną i mięsną na głowie nieszczęśliwej i wygryzł jej oczy. Przywołani dwaj lekarze zajęli się natychmiast nieszczęśliwą, lecz wątpią bardzo czy potrafią ją przy życiu utrzymać; jeżeliby się nawet udało, to biedna kaleka pozostanie zawsze niewidomą.

LICZBA POLAKÓW NA GÓRNYM SLĄSKU.

Podczas ostatniego spisu ludności naliczono na Górnym Szląsku 884045 Niemców a 116340 Polaków. W porównaniu do przedostatniego spisu ludności liczba Niemców wzrosła o 126,858 a liczba Polaków tylko o 10575. Procentowo licząc, ludność niemiecka wzrosła o 15,46 procent, polska zaś tylko o 0,9 procent. Liczba dwujęzycznych w ostatnich 5 latach wzrosła o 54094 do 88794.

Urzędowa statystyka twierdzi, że mały wzrost liczby Polaków na Szląsku jest wynikiem skutecznej germanizacyi rządu.

Urzędowa statystyka ma racyę, ale tylko częściowo. Wyznać to należy, że na Górnym Szląsku, tak, jak na obczyźnie, kresach Księstwa i Prus Zachodnich wielka ilość ludności Polskiej się niemczy, a między nią jest wielu takich, którzy niemczą się dobrowolnie, szczególnie pośród młodzieży. Dobrowolna germanizacya jest źródłem największego ubytku sił polskich i główną przyczyną naszego nieszczęścia. Ale straty nasze nie byłyby tak wielkie, gdyby spisu ludności nie przeprowadzono tendencyjnie. Wiemy bardzo dobrze, że spisujący np. nauczyciele u nas nawet dzieci rodziców polskich zapisywali jako Niemców. Tem się tłómaczą nasze straty pozorne. Zdaje się, że rząd potrzebował statystyki, któraby mu poświadczyła skuteczność jego polityki germanizacyjnej. W skuteczność polityki antypolskiej przestano wierzyć więc rząd chciał cyframi ożywić tę wiarę i swój kredyt w polityce antypolskiej poprawić. Niski tsan uświadomienia ludu naszego ułatwił mu bardzo.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Września. W ostatnich kilku dniach mieliśmy we Wrześni i okolicy aż trzy wypadki zatrucia grzybami — i tak w mieście samem cała rodzina mleczarza Tanneisera zapadła po spożyciu grzybów i zawdzięcza litylko natychmiastowemu wkroczeniu lekarza, swe ocalenie. — Drugi wypadek w pobliskim Marzeninie. — ofiarą zatrucia padły trzy osoby w rodzinie Wszelakich — resztę 3 osoby przy życiu zatrzymał ten sam lekarz. Ostatni wreszcie wypadek zaszedł w piątek we wsi Sokolnikach u rodziny Szymańskich, natychmiast zawezwany lekarz zdołał pomimo bardzo groźnych objawów całą rodzinę przy życiu zachować.

Dopiewo pod Poznaniem. Z piątku na sobotę włamali się złodzieje do kantoru właściciela składu zboża i artykułów pastewnych p. H. Lesznera w Dopiewie. Wyważono drzwi, prowadzące do kantoru i zabrano 38 mk. w gotówce, pocztówek za 5 mk., znaczków za blisko 7 mk., oraz wiele innych rzeczy na ogólną sumę 68 mk. Szafy żelaznej opryszkowie nie zdołali otworzyć. Sprawców, mimo, że sprowadzono psa policyjnego, nie udało się wyśledzić. Jest to już trzeci w krótkim odstępie czasu wypadek włamania w tutejszej okolicy. Do gościńca p. Walentego Wolnego w Głuchowie pod Komornikami zakradli się złodzieje dwa razy i przywłaszczyli sobie pokaźną ilość rozmaitego towaru. Po złodziejach i w tym przypadku nie ma śladu.

Poznań. Komitet, przygotowujący obchody jubileuszowe z okazyi 300-letniej rocznicy śmierci Skargi, rozpisał konkurs na skomponowanie kantaty na cześć Skargi, odpowiedniej do wykonania na uroczystościach Skargowskich. Na konkurs nadesłano 15 kompozycyi. Sąd konkursowy, do którego należeli pp. Ludwik Broeckere, Halina Drugas, dyr. Edwin Jahnke, ks. Józef Kłos i dr. Tadeusz Schultz z Poznania, przyznał pierwszą premię kompozycyi, oznaczonej godłem St. C., drugą kantacie z godłem Sursum Corda, trzecią kompozycyi z godłem Sub tuum praesidium. Po otwarciu zamkniętych kopert z godłami powyższemi okazało się, że kompozytorem pierwszej kantaty jest ks. Wacław Gieburowski z Poznania, drugiej ks. prob. dr Surzyński z Kościana, trzeciej ks. prob. Kazimierz Klein z Ostrowitego.

Poznań. Został tu nowy wielki cmentarz parafii Bożego Ciała przez ks. dziekana Mayera przy udziale kilku innych księży i kilkutysięcznej rzeszy parafian uroczyście poświęcony. Miejsce na cmentarz obejmuje 26 mórg w gminie podmiejskiej Dębcu na pograniczu dawniejszego przedmieścia Wildy.

Czersk. 8-go z. m. spaliło się obejście posiedziciela Błażka w Kręgu. Ogień wybuchł w stajni, zajął potem stodołę i nareszcie dom mieszkalny. Jedno bydlę, kilka świń i wszystko ptactwo zginęło w płomieniach.

Swiecie. Od lat kilku roztrząsano tu sprawę budowy kościoła katolickiego, lecz nie było można znaleść odpowiedniego miejsca pod budowę. Obecnie dowiadujemy się, że kupiec p. Leon Neumann oddał gminie kościelnej bezpłatnie plac budowlany na ten cel, tuż przy szosie, pod warunkiem, że zostanie tam pobudowany kościół katolicki. Czyn godny naśladowania!

Kornatowo. Gospodarzowi Królikowskiemu spaliły się stodoła i stajnia. Pastwą płomieni padło całe żniwo i wszystkie maszyny rolnicze, oprócz tego spaliły się dwie krowy, dwie świnie i koń.

Rawicz. Czytanie powieści niemoralnych tak źle podziałało na pewnego 15-letniego chłopaka, zatrudnionego w jednej z fabryk, że chlebodawcy swemu skradł kilkakrotnie znaczniejsze sumy. Gdy pracodawca oddał go w ręce policyi, młody złodziej popełnił samobójstwo, strzelając sobie z pistoletu w skroń. Śmierć nastąpiła w przeciągu godziny.

Tuchola. Strasznego czynu dzikości dopuścił się pastuch R., który już przedtem dla różnych przestępstw był karany. Czterem krowom udłubał po jednem oku, odciął ogony kilku cielętom i psa powiesił. Tak się zemścił za to, że posiedziciel Józef Kazimierski z Okonka, u którego był zatrudniony, zganił go za pijaństwo.

Zabity przez własną żonę. Zamieszkała w Kamionce gospodyni Olga Łabajowa wracała z targu z mężem swym który powoził. Nagle z tyłu napadła go żona i zabiła go siekierą. Kobieta następnie uciekła do swej matki, gdzie ją aresztowano.

Straszna omyłka. Litograf Radzioch w Raciborzu, cierpiąc na gardło, chciał się napić trochę rumu, tymczasem przez omyłkę napił się roztworu sublimatowego. Spostrzegłszy omyłkę, udał się szybko do domu chorych, gdzie wkrótce potem zmarł wskutek otrucia.

Jastrowie. W niedzielę 8-go z. m. po nieszporach odbyło się tu poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół, który rozpoczęto budować na miejscu starego. Ks. prob. Matzanke przemówił stosownie do tej okoliczności. Obecnym był też profesor religii Czech z Austryi, który tu bawi w odwiedzinach.

Leszno. Straszne nieszczęście wydarzyło się w Tarpach. Wdowa Marjewska ułożywszy 4-letnich bliźniaków do snu, wyszła z pokoju, w którym zostawiła palącą się lampę. W czasie jej nieobecności wybuchła lampa, skutkiem czego zapaliły się w pokoju rozmaite przedmioty. Ogień wkrótce ugaszono, dzieci jednak nie żyły już, ponieważ udusiły się dymem.

Berlińska "Post" nie może przeboleć, że na wystawę urządzoną w Nietomyślu przez niemieckie towarzystwo rolnicze dopuszczono wyroby z polskiej fabryki likierów Kasprowicza, którego przy ostatnich wyborach ustawiono jako kandydata polskiego i który ze swego przekonania narodowo-polskiego nie robi tajemnicy".

Witkowo. Najstarszą kobietą w prowincyi całej jest wdowa Ludźkowska, mieszkająca we Witkowie. Liczy ona już 106 "wiosen" życia i jest jeszcze zupełnie zdrowa i żwawa.

Kościerzyna. Wedle ostatniego spisu ludności wynosi liczba mieszkańców powiatu 55,976. Do sejmiku powiatowego będzie się na przyszłość wybierać nie 29, lecz 31 deputowanych. Liczba mieszkańców miast wynosi w Kościerzynie 6474, w Skarszewach 3494.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pu. 125 E. 7st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie [illegible] naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd. oraz kapeluszy i galanteryi.

Dla Nauki i Rozrywki.

O TEMPERAMENTACH.

Temperament czyli pewne przyrodzone usposobienie ogólne nie jest u wszystkich ludzi jednakowe. Według różności temperamentu u ludzi różnie należy stosować nasze postępowanie wobec tychże ludzi. Dlatego wychowawcy powinni rzetelnie poznać temperament dzieci, aby skutecznie i zawsze z odpowiednią miarą oddziaływać na tych, których wychowują. Również w pożyciu z ludźmi dorosłymi należy znać charaktery i temperamenty ludzi, i odpowiednio do nich się zachować. Każdy chyba zrozumie łatwo, że inaczej się trzeba obchodzić z "gorąco kąpanym," a inaczej z powolnym i leniwym. — Niżej wyliczymy główne temperamenty, jak je rozróżniają uczeni.

Najprzód **temperament flegmatyczny**; ten odznacza się leniwym systemu nerwów, miękkimi muszkułami i skłonnością do tycia. Flegmatyk jest powolny i słaby, nie interesuje się wiele sprawami i rzeczami; myślenie u niego wprawdzie dość trzeźwe, lecz ciężkie, wola chwiejna, uczucie przytępione. Nie nie potrafi na nim wywrzeć silnego wrażenia, obudzić wielkiej energii: od pracy ciężkiej i zawiłej łatwo się cofa, do ideałów nie wzdycha, bo ich zwykle nie ma. Nie wybucha gwałtownie, a nawet nie gniewa się długo; jest małomówny, łagodny, cierpliwy aż do przesady — nie goni także za towarzystwem ludzi; — najodpowiedniejszy do pracy mechanicznej, ręcznej, którą wypełni sumiennie i akuratnie. Flegmatyk odznacza się zresztą uczciwością i otwartością.

Temperament sangwiniczny, czyli krwisty, odznacza się szybkim obiegiem krwi, żywością w ruchach, wesołem spojrzeniem, szybkim chodem, rumieńcem na twarzy. Sangwinik chce wszystko widzieć i słyszeć, bo wszystko go interesuje, wszystko wydaje mu się ważnem. Wierna pamięć, żywa wyobraźnia, bystry rozum ułatwiają mu naukę. Wszystko co piękne i szlachetne porywa go; przywięzuje się do ludzi, poświęca się za nich — lecz rzadko wytrwa w swoich przedsięwzięciach; kogo dziś kocha, tego jutro znienawidzi; co dzisiaj rozpocznie, jutro gotów to rzucić. Główną cechą jego, to brak wytrwałości i zbytnia wesołość i pochlebstwo.

Temperament choleryczny odznacza się silnymi muszkułami, wyraźnymi rysami twarzy, przenikliwym wzrokiem, i często także małym wzrostem. Choleryk przy wielkim wysiłku woli i energii usuwa przeszkody; nic zraża się niczem, ażeby celu dopiąć. Cechuje go żelazna wola, stanowczość, odwaga i męstwo. Obłuda i pochlebstwo mają w nim nieprzyjaciela. Choleryk często jednak jest zachwalym, pysznym i żądnym sławy. W ludziach będzie miał albo przyjaciół, albo też zaciekłych wrogów.

Temperament melancholiczny odznacza się nerwami niemal chorobliwymi. Spokojny, zamknięty w sobie, blady, skurczony i pochyłego chodu, stroni od ludzi, zraża się do nich łatwo. Nad wszystkiem zastanawia się długo — i dlatego będzie akuratnym w wypełnianiu obowiązków. Cechują melancholika często niedowierzanie, czasem skąpstwo, a z drugiej strony cierpliwość i sumienność.

Czyste typy temperamentów zjawiają się jednakowoż rzadko. Najczęściej spotykamy **temperamenty mieszane,** i tak przeważnie spotyka się z jednej strony temperamenty sangwiniczno - choleryczne, z drugiej zaś strony melancholijno - flegmatyczne.

Co do wewnętrznej istotnej wartości tych usposobień, to nie można żadnego nazwać ani zupełnie dobrem, ani zupełnie złem. Ludzie wielcy w polityce, we wojnach, to byli zwykle cholerykami, zaś uczeni, badacze to melancholicy. Każdy z tych temperamentów ma pewne wady i pewne zalety. Głównie chodzi o to, żeby te temperamenty poznać i potem cechy dobre i zalety pielęgnować, a niedobre odrzucać i tłumić, i to tak u siebie, jak i u tych osobliwie, których wychowujemy.

Poznanie wszechstronne temperamentu u dziecka jest potem także niezmiernie ważne przy obiorze zawodu. Jeżelibyśmy dziecko przymusowo kierowali do jakiego zawodu, który nie odpowiada jego temperamentowi, to także dziecko będzie w tym zawodzie zwykle nieszczęśliwe i będzie miało w każdym razie trudne stanowisko na świecie. Potrzeba tedy na wszystko zważać i wszystko rozważać, i nie według własnego widzimisię lub według próżności ludzkiej, ale według istotnego stanu rzeczy sprawy załatwiać.

TROCHĘ WIADOMOŚCI O PERSYI.

Persya leży w Azyi zachodniej. Na północy sąsiaduje z Rosyą i morzem Kaspijskiem, na wschodzie z Indyami, na zachodzie z Arabią i Turcyą.

Do niedawna Persya nie miała większego znaczenia w handlu europejskim, jedynie piękne dywany i materye jedwabne słynęły daleko na świecie. Od pewnego jednak czasu Europejczycy przekonali się, że w kraju tym są duże bogactwa w samej przyrodzie i zaczęli przyjeżdżać tu w celach handlowych i przemysłowych. Zwłaszcza Rosya zrozumiała, że handel z Persyą może dać jej duże zyski.

Czy może być jednak mowa o handlu w kraju, gdzie niema porządnych dróg? To też Rosya zbudowała dla swej wygody szosę od wybrzeża morza Kaspijskiego do stolicy Persyi, Teheranu, i projektuje nawet przeprowadzić od swej granicy do tegoż miasta kolej żelazną.

Dotychczas jednak jedynym sposobem komunikacyi jest jazda końmi pocztowymi. Jedzie się końmi w wielkiej nieraz niewygodzie, przystając na noc w zajazdach, obficie nawiedzanych przez ćmy, nietoperze, myszy, szczury i wszelkie robactwo. To też podróżują tu wszyscy z dużym zapasem proszku perskiego, niszczącego robactwo.

Głównym zarobkiem tamtejszych mieszkańców jest uprawa ryżu i jedwabników. Jedwabnik jest motylem nocnym, czyli ćmą, z gatunku prządek. Gąsienica tej ćmy żywi się najchętniej liśćmi drzewa morwowego, rośnie, grubieje, aż przyjdzie chwila, gdy się oprzędzie lśnicą, jedwabną nicią i spowinięta w takim oprzędzie, przechodzi dalsze przemiany; wreszcie, jako motyl, wyfruwa, przedziurawiwszy oprzęd. Żeby zebrać jedwab, należy rozwinąć oprzęd zanim wyjdzie z niego motyl gdyż ten psuje piękne nici, żeby się wydostać na świat Boży. W tym celu wrzucają oprzędy do gotującej wody, w której giną gąsienice, wewnątrz ukryte. Przy tem nić jedwabna się rozkleja i łatwo można ją rozwinąć. Kilka nici z oprzędu połączonych razem dają cieniutką nitkę, a dopiero kilka takich nitek skręconych daje nić jedwabną.

Persowie hodują także różne zboża, wspaniałe owoce, jak winogrona, melony, brzoskwinie i przepyszne gatunki kosztownych drzew, używanych do drogich wyrobów stolarskich, jak np. drzewo różane. Z róż, wydobywają także ceniony bardzo olejek różany o silnej i trwałej woni.

Na wsi domy toną w powodzi kwiatów i zieleni. Persowie bowiem mają głębokie ukochanie do zapachu kwiatów, zieleni liści i soczystości owoców. Róża jest tu uważana za królowę kwiatów i hodowaną bywa w najrozmaitszych gatunkach, jest nawet odmiana zimowa, która pod śniegiem wydaje pąki i liście. Mają tam także przepyszny bez perski o zapachu odurzającym; ulubionym kwiatem wiosennym jest narcyz, zresztą kochają tam wszystkie rośliny, nawet kolczaste kaktusy. To też kwitnie tu malarstwo kwiatów i owoców i w każdym domu zamożniejszym widzimy kwiaty i owoce malowane na ścianach, sufitach i drzwiach.

Domy nie mają okien od frontu, a drzwi do nich wiodące, są wąskie. Dachy są czerwone lub zielone. Kobiety mieszkają w samym środku domu, w zupełnem zaciszu. Za młodu ojcowie sprzedają je przyszłemu mężowi, którego często nie znają i tak życie im upływa jednostajnie, zdala od świata.

Podłogi są wszędzie wysłane dywanami, nawet mieszkanie służby jest nimi ozdobione. Są to wspaniałe dywany, ręcznie tkane w rozmaite wschodnie wzory. Persowie lubują się w wygodnych, miękkich poduszkach jedwabnych często pięknie haftowanych. Dużo tu spotykamy przedmiotów mozaikowych, to jest przyozdobionych obrazkiem, ułożonym z drobniutkich kawałeczków szkła o różnych kolorach. Mają takie pudełeczka, stoliki, papierośnice, guziki szpilki itp.

Persowie wyznają religię mahometańską.

Kraj obfituje w wielkie, gęste lasy, przepełnione drapieżnemi zwierzętami. Są tu tygrysy, pantery, wilki, niedźwiedzie, szakale, dziki. Na szczęście drapieżce te rzadko wychodzą z gąszczów, aby napadać na podróżnych i wioski.

Chłopi mieszkają w domkach bardzo marnych, bez okien i bez kominów. Są tylko drzwi. Dach z trzciny zwiesza się prawie aż do ziemi. Domy stoją nieraz na trzęsawisku w pobliżu pól ryżowych, potrzebujących dużo wilgoci.

Stolica Persyi, Teheran, była przez długi czas smutnem miastem otoczonem wysokimi wałami. Dopiero, gdy panujący w Persyi szachowie zaczęli jeździć do Europy (bywali nieraz i w Warszawie), i przyjrzeli się naszym miastom, wygląd Teheranu się zmienił. Obecnie ulice są brukowane, wysadzane drzewami, oświetlone gazem, domy bywają piętrowe, murowane, ozdobione pachnącym ogródkiem. Pałace byłego szacha toną w powodzi rajskich ogrodów. To tu, to tam, zielenią się skwery, biją fontanny i błyszczą sztuczne sadzawki, pełne przepysznych ryb złotych i czerwonych. Jest tu kilka szkół, w których uczą języków obcych, nauk przyrodniczych i medycyny.

Persowie bardzo lubią muzykę i z tego powodu założyli w Teheranie liczne kapele, prowadzone przez kapelmistrzów, sprowadzonych z Europy. Co wieczór daje się słyszeć w tem mieście pieśń wieczorna, odegrana przez trębaczy na pożegnanie słońca. O godzinie dziewiątej wieczór latarnie gazowe są gaszone na ulicach i spokój zalega miasto.

Latem bywają ogromne upały. — wówczas kto może, ucieka na wieś, gdzie roślinność bogata, strumyki szemrzą, powietrze pachnie, a najpyszniejsze owoce południowe chłodzą spragnione usta.

Można tu wszędzie spotkać młodych włóczęgów, próżnujących całe życie. Ale, że im wstyd po prostu wyciągać rękę po żebrze, prowadzą więc osbie na łańcuchu przyswojonego lwa, tygrysa lub niedźwiedzia i pokazują z nim sztuki.

WIATR JESIENNY.

Wiatr, to wielki dobrodziej, tylko że ludzie uznać tego nie chcą.

Bez oczyszczającego działania wiatru byłoby powietrze nas otaczające, czyli atmosfera podobna do kałuży, pełnej mgły, dymu, sadzy, zgniłych wyziewów, zarazków różnego rodzaju. Wiemy wszyscy, że ku jesieni grzyby rosną najobficiej; tak samo, jak grzyby widzialne, tak też i wszelkie niewidzialne grzyby, wszelkie bakcyle mnożą się szybko w tej porze i gdyby nie gwałtowne od czasu do czasu poruszenie powietrza, choroby zaraźliwe szerzyłyby się wielce. Zauważono to u zarazków malaryi, czyli febry złośliwej, które rozmnażają się na miejscach bagnistych; im większa cisza panuje w powietrzu, tem więcej nagromadza się zarazków w miejscu zarażonem; silny wiatr natomiast rozwiewa zarazki, rozpędza i niszczy siłę ich jadu.

Jak pięknie bywa jesienią, gdy wiatr rozpędzi szare mgły, które takim smutkiem obciążają nasze usposobienie, aż nam lżej i weselej robi się na duszy, gdy słońce znów jasno zaświeci. Zwłaszcza ludzie chorzy na płuca lub serce odczuwają silnie dobroczynne działanie słońca.

Dla osób zdrowych stanowi wiatr doskonałą, wzmacniającą kąpiel powietrzną. Wpływa on bardzo korzystnie na przemianę materyi w organiźmie, działa pobudzająco na siłę oddychania, a przez to powoduje większe zużycie tlenu, łatwiejsze wydzielenie kwasu węglowego, silniejsze wytworzenie ciepła.

Profesor Rubner w Berlinie przeprowadził co do tego liczne doświadczenia i takie wypowiada zdanie: "Poruszenie powietrza czyi wiatry ważne mają znaczenie dla człowieka. U ludzi np., którzy prowadzą życie siedzące, zwykle zaniedbane są płuca; niezmiernie więc doniosłem jest dla nich pobudzenie działalności płuc przez chłodny wiatr. Wśród środków hartujących stawiam wiatr na pierwszem miejscu; drażni on przyjemnie skórę i to działanie jego nie osłabia się, chociaż dłuższy czas na dworze pozostajemy".

Niema pewnie człowieka, któryby mógł stale uniknąć wiatru, deszczu i mrozu. Każdy więc powinien skórę swoją przysposobić na działanie ostrych wpływów powietrza a to osiągnie się przez częste kąpiele powietrzne. Wzmacniające tusze powietrzne można sobie urządzić rano i wieczorem przy zmienianiu sukien i bielizny. Nie ociągać się przy zmianie ogrzanej na ciele bielizny na świeżą i chłodną a broń Boże nie ogrzewać świeżej bielizny przy piecu; właśnie raptowna zmiana bielizny działa na skórę, jak tusz, ożywia ją i hartuje, bo przyzwyczaja do zmian temperatury. Skóra zahartuje się jeszcze lepiej, gdy ją codziennie obmyjemy zimną wodą i silnie wtrzemy ostrym ręcznikiem a nawet i szczotką; przez to skóra nabiera więcej krwi i staje się mniej wrażliwą na wpływ powietrza, równie jak ręce i twarz. Ciepła kąpiel od czasu do czasu popiera skutecznie te zabiegi.

Jeżeli w powyżej opisany sposób postępować będziemy czas dłuższy, to nam wiatry, burze, deszcz i śnieg nie zaszkodzi, nie zaziębimy się tak łatwo.

Bywają jednak ludzie tak wrażliwi na wpływy powietrza, że im i hartowanie nie wiele pomoże. Ale i ci nie powinni zaniedbywać przechadzek koniecznych i w jesieni. Jeżeli rzeczywiście wiatr szkodzi ich zdrowiu, niechże przechadzają się w miejscach osłoniętych, w ogrodach lub lasach, ale niech wychodzą na powietrze koniecznie. Przecież nawet roślina, przetrzymywana stale w budynku, w końcu zamiera, a cóż dopiero człowiek, od którego życie wymaga o wiele więcej wysiłku i pracy!

Ludzie zajęci w składach kupieckich, biurach, szwalniach, warsztatach, fabrykach winni koniecznie przebywać godzinę lub 2 na powietrzu, bez względu na to, czy ono zimne jest czy upalne, spokojne lub silnie poruszane. Kto tego zaniedba, ten musi być przygotowany na to, że prędzej czy później zjawi się u niego brak krwi a w ślad za tem przeróżne niedomagania: ból głowy, nerwowość; nieprawidłowe trawienie, reumatyzm itp. — Wszelka choroba, choćby nawet lżejsza, która niekoniecznie na łoże człowieka powali, jest jednakże zabójcą szczęścia, bo odbiera chęć do pracy, czyni człowieka zgryźliwym i niespokojnym: przeto człowiek rozsądny winien czynić wszystko, co może przyczynić się do utrzymania go w zdrowiu i w sile. Do tego należy też przyzwyczajenie skóry na wpływ wiatru i zimna.

Więc nie narzekajmy na wiatr jesienny, nie chowajmy się przed nim trwożliwie! Jest on niezbędny w naturze a zatem i dla nas nieszkodliwy, lecz przeciwnie pożyteczny!

Osoby ze słabemi płucami lub sercem nie powinne, będąc na wietrze, rozmawiać, oddychać zaś zawsze przez nos; osoby zdrowe niechże i pod tym względem nie poddają się zbytniej bojaźliwości.

ZABEZPIECZENIE PRZED KATASTROFAMI KOLEJOWEMI.

W malutkiej wioseczce Wachtet, niedaleko Bristolu w Anglii, odbywają się teraz eksperymenty, które gromadzą tłumy ludzi i to nietylko chłopów z pobliskich wiosek i robotników z pobliskich fabryk, ale krocie techników, inżynierów i mechaników z całej Anglii. W ostatnich zaś dniach przejechały tędy do Bristolu całe zastępy inżynierów kolejowych z Niemiec i Francyi, żeby się przypatrzeć tym eksperymentom.

Od Bristolu szła linia kolejowa do jednej z kopalń węgla. Aliści w tej kopalni przestano od jakiegoś czasu pracować, bo wskutek niedbałego prowadzenia robót woda zalała kopalnię. Właściciele jej nie mieli dość pieniędzy, żeby postawić znowu kopalnię na wysokości zadania i rozpoczęli zabiegi o to, aby dla eksploatowania tej kopalni utworzyć towarzystwo akcyjne. Wskutek tego istnieje kolej żelazna, długości kilkunastu kilometrów, zupełnie nieużywana. Otóż kolej tę wynajął na swoje eksperymenty pewien inżynier australijski, nazwiskiem Angus. Rząd australijski dał mu na prowadzenie tych eksperymentów 30 tysięcy funtów szterlingów i dostarczył mu ludzi sumiennych i uczciwych, którzy pomagają w robieniu tych eksperymentów. A eksperymenty są takie: Z jednego i z drugiego końca kolei wyjeżdżają na dany sygnał dwie lokomotywy. Mechanizm ich jest tak uregulowany, że jakkolwiek niema żywej duszy na lokomotywie, to jednak pędzą one po torze z coraz większą oczywiście chyżością. Ponieważ obie lokomotywy są "nastawione", czy "nakręcone" jednostajnie, przeto pędząc z tą samą chyżością, powinne się spotkać w pośrodku linii kolejowej, zderzyć się z sobą i rozbić się w drzazgi. Tymczasem na jakie 300 metrów przed sobą każda poczuwszy, że ma naprzeciw siebie inną lokomotywę, zwalnia biegu i wreszcie na jakie 50 metrów, przed sobą obie lokomotywy stają. Ba! nie koniec na tem. Urządzone są one w ten sposób, że jeżeliby maszynista zagapił się, upił się, zasnął — to one go ostrzegają o tem, że przed pociągiem, na tym samym torze, znajduje się inny pociąg. Gdy tylko wjadą na taką odległość, że już może być niebezpieczeństwo, zaczynają jak szalone dzwonić w dzwonki, umieszczone nad głową maszynisty. Jeżeli jednak się przekonają, że mają maszynistę tak upartego, że nic sobie nie robi z tego dzwonienia, wtedy powiadają mu: pomimo, że jesteś waryat, uratujemy ciebie i siebie. Zaczynają zwalniać biegu i stają.

Z początku lokomotywy jeździły same, ale później zaczęto do nich przyczepiać tendry, to jest wagony, przeznaczone na węgiel i do tych wagonów wsiadają teraz urzędnicy rządu australijskiego i angielskiego, oczywiście sami kolejarze. I jakkolwiek już setki razy lokomotywy tę pędząc na siebie, zatrzymały się i stanęły na czas, to jednak ci, którzy dostąpili zaszczytu jechania w tych tendrach, powiadają, że doznaje się nadzwyczaj silnego wrażenia, bo rodzi się mimowoli myśl: a jeżeli tym razem aparat nie dopisze i lokomotywy się zderzą?

Niemniej ciekawym jest jeszcze i to, że takie lokomotywy, które naprzeciw siebie zatrzymały się, można znowu w ruch wprawić dopiero po użyciu pewnego klucza, inaczej one wcale nie ruszą się z miejsca, chociażby nie wiedzieć jak maszynista puszczał parę na tłoki.

Eksperymenty odbywają się codziennie w południe, a inżynier Angus, wynalazca, codzień bada swój wynalazek i robi w nim rozmaite poprawki. Utrzymuje on, że doprowadzi rzecz do tego, iż absolutnie wykluczone będą zderzenia się pociągów. Wszystkie jednak koleje grubo będą musiały zapłacić wynalazcy za prawo używania jego wynalazku.

P. Angus tajemnicę wynalazku strzeże tak pilnie, że nikt nie wie, na czem on polega.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

— A wierzym — rzekł pan Chudziński.

Kmicic popatrzył na niego przez chwilę, poczem zwrócił się znów do miecznika i tak dalej mówił:

— Książe, mając auxilia przyrzeczone od najjaśniejszego króla szwedzkiego, spodziewał się, nie mieszkając na nieprzyjaciela ruszyć pod Wilno i popioły tamtejsze jeszcze nie ostygłe pomścić. Toż waszmości musi być wiadomo, że dziś Wilna w Wilnie trzeba szukać, bo się siedemnaście dni paliło. Powiadają, że wśród gruzów jeno jamy piwnic czernieją, z których ciągle się jeszcze dymi.

— Nieszczęście! — rzekł pan miecznik.

— Pewnie, że nieszczęście, któremu, jeśli nie było można zapobiedz, to należało je pomścić i podobne ruiny z nieprzyjacielskiej stolicy uczynić. Jakoż nie byłoby już od tego daleko, gdyby nie warchołowie, którzy najzacniejsze cnotliwego pana intencye podejrzywając, zdrajcą go ogłosili i opór zbrojny mu stawią, zamiast z nim iść razem na nieprzyjaciela. Nie dziwić się przeto, że zdrowie księcia szwankuje, gdy on, którego Bóg do wielkich rzeczy przeznaczył, widzi, iż złość ludzka coraz nowe impedimenta mu gotuje, przez które całe przedsięwzięcie zczeznąć może. Najlepsi przyjaciele w. księcia zawiedli, ci, na których najwięcej liczył, opuścili go, lub do wrogów jego przeszli.

— Tak się stało — rzekł poważnie pan miecznik.

— Wielka też to jest boleść — odparł Kmicic — i sam słyszałem księcia, gdy mówił: "Wiem, że i zacni źle mnie sądzą, ale czemuto do Kiejdan nie przyjadą, czemu do oczu nie powiedzą mi, co przeciw mnie mają i moich racyj nie chcą wysłuchać."

— Kogóżto książe ma na myśli? — pytał pan miecznik.

— W pierwszym rzędzie pana dobrodzieja, dla którego książe rzetelny ma szacunek, a podejrzywa, że do jego nieprzyjaciół się liczysz...

Pan miecznik począł szybko gładzić czuprynę, wreszcie widząc, że rozmowa bierze niepożądany kierunek, zaklaskał w dłonie. Pachołek ukazał się we drzwiach.

— A to nie widzisz, że się mroczy? . . . Światka!. . . — zakrzyknął pan miecznik.

— Bóg widzi — mówił Kmicic — że miałem i sam intencyę powinne służby waszmości złożyć, ale przybyłem zarazem i z rozkazu księcia, który samby się do Billewicz wybrał, gdyby pora była sposobniejsza. . .

— Za niskie progi! — rzekł miecznik.

— Tego waszmość pan nie mów, gdyż zwyczajna to rzecz, że się sąsiedzi odwiedzają, jeno książe chwili wolnej niema, a więc tak mi rzekł: "Wytłómacz mnie przed Billewiczem, że sam do niego nie mogę, ale niech on do mnie przyjeżdża z krewną i to koniecznie zaraz, bo jutro lub pojutrze nie wiem, gdzie będę!" Ot, masz waszmość z zaprosinami przyjeżdżam i cieszę się, żeście oboje państwo w dobrem zdrowiu, bo gdym tu zajechał, pannę Aleksandrę we drzwiach widziałem, jeno, że znikła zaraz, jako tuman na łące.

— Tak jest, — rzekł miecznik, sam ją wysłałem, by wyjrzała, kto przyjechał.

— Czekam na odpowiedź panie miecznikn, dobrodzieju! — rzekł Kmicic.

W tej chwili pachołek wniósł światło i postawił je na stole; przy blasku świec widać było twarz pana miecznika, zmieszaną bardzo.

— Zaszczyt to dla mnie niemały — rzekł — ale. . . zaraz nie mogę. . . Widzisz waszmość, że mam gości. Zechciej mnie przed księciem hetmanem wyekskuzować...

— Już też, panie mieczniku, zgoła to nie przeszkoda, bo przecież ichmościowie księciu pami ustąpią.

— Sami mamy języki w gębie i możemy za siebie odpowiadać! — rzekł pan Chudzyński.

— Nie czekając, co kto o nas postanowi, — dodał pan Dowgird z Plemborga.

— Widzisz, panie mieczniku — odrzekł Kmicic, udając, że bierze za dobrą monetę burkliwe słowa szlachty — wiedziałem, że polityczni to kawalerowie. Zresztą; by im w czem nie ubliżyć, proszę ich także w imieniu księcia do Kiejdan.

— Zbytek łaski! — odrzekli obaj — mamy co innego do roboty.

Kmicic spojrzał na nich szczególnym wzrokiem, a potem rzekł zimno, jak gdyby do czwartej jakiejś osoby:

— Gdy książę prosi, nie wolno odmawiać!

Na to tamci podnieśli się z krzeseł.

— Więc to przymus? — rzekł pan miecznik.

— Panie mieczniku dobrodzieju! — odparł żywo Kmicic. — Tamci ichmościowie pojadą, czy chcą, czy nie chcą, bo mnie się tak spodobało, ale względem waszmości nie chcę siły używać i proszę najuprzejmiej, byś woli księcia zadość uczynić raczył. Ja jestem na służbie i mam rozkaz waćpana przywieść, ale póki nie stracę nadziei, że prośba coś wskóram, póty prosić nie przestanę. . . i na to waszmości przysięgam, że włos ci tam z głowy nie spadnie. Książę chce się rozmówić z tobą i chce, abyś w tych czasach niespokojnych, w których nawet chłopstwo w kupy zbrojne się zbiera i rabuje, w Kiejdanach zamieszkał. Ot, cała rzecz! Będziesz tam waćpan traktowany z należnym szacunkiem, jako gość i przyjaciel, daję na to parol kawalerski.

—Jako szlachcic protestuję! — rzekł pan miecznik — i prawo mnie broni!

— I szable! — zakrzyknęli Chudzyński i Dowgird.

Kmicic począł się śmiać, zmarszczył brwi i rzekł:

— Waćpanowie schowajcie te szable, bo każę obydwóch pod stodołą postawić i kulą w łeb!

Na to struchleli tamci i poczęli spoglądać na siebie i na Kmicica, a pan miecznik zakrzyknął:

— Gwałt najokropniejszy przeciw wolności szlacheckiej, przeciw przywilejom!

— Nie będzie gwałtu, jeżeli waszmość dobrowolnie usłuchasz — odparł Kmicic — i masz waszmość w tem dowód, żem dragonów we wsi zostawił, a przybyłem tu sam prosić cię, jako sąsiada do sąsiada. Nie chciejże odmawiać, bo czasy teraz takie, że trudno mieć wzgląd na odmowę. Sam książę waszmości się z tego wyekskuzuje i bądź pewien, że przyjęty będziesz jak sąsiad i przyjaciel. Zrozum i to, że gdyby miało być inaczej, tedy wolałbym sto razy dostać kulą w łeb, niż tu po waćpana przyjeżdżać. Włos nie spadnie z żadnej billewiczowskiej głowy, pókim żyw! Pomyśl waćpan, ktom jest, wspomnij na pana Herakliusza, na jego testament i zastanów się, czyby książę hetman mię wybrał, gdyby nieszczerze z waszmością zamierzał postąpić.

— To czemu gwałtu używa, czemu pod przymusem mam jechać?. . . Jakżeto mam mu zaufać, gdy cała Litwa mówi o opresyi, w jakiej obywatele zacni w Kiejdanach jęczą?

Kmicic odetchnął, bo ze słów i głosu poznał, że pan miecznik poczyna się chwiać w uporze.

— Mości dobrodzieju! — rzekł prawie wesoło. — Między sąsiadami przymus częstokroć w afektach initium bierze. A gdy waszmość miłemu gościowi koła u skarbniczka każesz zdejmować i wasąg w spichrzu zamykasz, zali to nie przymus? A gdy mu pić każesz, choć mu już nosem wino ucieka, zali to nie przymus?. . . A tu, wiedz waszmość, że choćby mi przyszło cię związać i między dragonami związanego wieść do Kiejdan, to jeszcze będzie dla twego dobra... Pomyśl jeno: zbuntowani żołnierze się włóczą i bezprawia czynią, chłopstwo się kupi, szwedzkie wojska się zbliżają, a waść mniemasz, że w tym ukropie uchronisz się od przygody, że cię dziś lub jutro jedni albo drudzy nie zajadą, nie zrabują, nie spalą, na majętności i na osobę waściną się nie targną?. . . A cóżto, Billewicze forteca? Obronisz się w nich? Czego tedy książę chce dla waszmości? Bezpieczeństwa, bo w jedynych Kiejdanach nic ci nie grozi, a tu stanie załoga książęca, która będzie substancyi waścinej strzegła, jako oka w głowie, od wszelkiej swawoli żołnierskiej i jeżeli jedne widły zginą, to mi waść zasekwestruj całą fortunę.

Miecznik zaczął chodzić po komnacie.

— Mogęż ja ufać słowu waszmości?

— Jako Zawiszy! — odparł Kmicic.

W tej chwili panna Aleksandra weszła do komnaty. Kmicic zbliżył się szybko ku niej; lecz nagle wspomniał, co zaszło w Kiejdanach i jej twarz zimna przykuła go na miejscu, więc skłonił się w milczeniu zdaleka.

Miecznik stanął przed nią.

— Mamy jechać do Kiejdan! — rzekł.

— A to po co? — spytała.

— Bo książę hetman prosi. . .

— Bardzo uprzejmie!. . . po sąsiedzku!. . . — dodał Kmicic.

— Tak! bardzo uprzejmie, — rzekł z pewną goryczą pan miecznik — ale jeżeli nie pojedziem dobrowolnie to ten kawaler ma rozkaz dragonami nas otoczyć i siłą wziąć.

— Niechże Bóg broni, aby do tego przyszło! — rzekł Kmicic.

— Nie mówiłamże stryjowi, — rzekła panna Aleksandra — uciekajmy jak najdalej, bo nas tu nie zostawią w spokoju. . . Ot i sprawdziło się!

— Cóż robić! cóż robić! na gwałt niemasz lekarstwa! — zawołał miecznik.

— Tak jest, — rzekła panna — ale my do tego haniebnego domu nie powinniśmy dobrowolnie jechać. Niechże nas zbójcy biorą, wiążą i wiozą. . . Nie my jedni będziem cierpieli prześladowanie, nie nas jednych pomsta zdrajców dosięgnie; ale niech wiedzą, że wolimy śmierć, niż hańbę.

Tu zwróciła się z wyrazem najwyższej pogardy do Kmicica:

— Zwiążże nas, panie oficerze, czy panie kacie i przy koniach poprowadź, bo inaczej nie pojedziem!

Krew uderzyła do twarzy Kmicica; zdawało się przez chwilę, że wybuchnie straszliwym gniewem, lecz się przemógł.

— Ach! mościa panno! — odrzekł stłumionym ze wzruszenia głosem — nie mam w twych oczach łaski, skoro chcesz ze mnie uczynić zbója, zdrajcę i gwałtownika. Niech nas Bóg sądzi, kto ma słuszność: czy ja, hetmanowi służąc, czy ty, jak psa mnie poniewierając. Bóg ci dał urodę, ale serce zawzięte i nieubłagane. Radaś sama przycierpieć, by komuś większą jeszcze boleść sprawić. Przebierasz miarę, panno, jako żywo, przebierasz miarę, a to nie po tem!

— Dobrze dziewka mówi! — zakrzyknął pan miecznik, któremu nagle odwagi przybyło — nie pojedziem dobrowolnie!. . . Bierz nas waść dragonami.

Lecz Kmicic nie uważał na niego wcale, tak był wzburzony i głęboko dotknięty.

— Kochasz się w ludzkiej męce — mówił dalej do Oleńki — i zdrajcą mnie zakrzyknęłaś bez sądu, racyi nie wysłuchawszy, nie pozwoliwszy mi słowa na własną obronę powiedzieć. Niech i tak będzie!. . . Ale do Kiejdan pojedziesz. . . z wolą, bez woli, wszystko jedno! Tam moje intencye na jaw wyjdą, tam poznasz, czyliś mnie słusznie skrzywdziła, tam ci sumienie powie, kto z nas czyim był katem. Innej pomsty nie chcę. . . Bóg z tobą, ale takową muszę mieć. I niczego więcej już od cię nie chcę, bo giełaś łuk, pókiś go nie złamała. . . Wąż pod twoją gładkością, jako pod kwieciem siedzi! Bogdaj cię! bogdaj cię!

— Nie pojedziemy! — powtórzył jeszcze rezlutniej pan miecznik.

— Jako żywo! — zakrzyknęli panowie Chudzyński z Ejragoły i Dowgird z Plemborga.

Wówczas Kmicic zwrócił się ku nim, ale już bardzo był blady, bo go gniew dławił i zęby szczękały mu jak w febrze.

— Ejże! — mówił — ejże, nie próbujcie!. . . Konie słychać, moi dragoni jadą! Powiedzno który jeszcze, że nie pojdziesz!

Istotnie za oknem słychać było tętent licznych jeźdźców. Ujrzeli wszyscy, że niema rady, a Kmicic rzekł:

— Panno! za dwa pacierze masz być w kolasce, inaczej stryjaszek kulą w łeb dostanie!

I widać coraz bardziej ogarniał go dziki szał gniewu, bo nagle krzyknął, aż szyby zadrżały w oknach:

— W drogę!

Lecz jednocześnie drzwi do sieni otworzyły się cicho i jakiś obcy głos spytał:

— A dokądto, panie kawalerze?

Wszyscy skamienieli z podziwu i wszystkie oczy zwróciły się ku drzwiom, w których stał jakiś mały człowieczek w pancerzu i z gołą szablą w dłoni.

Kmicic cofnął się krokiem, jakoby widmo zobaczył.

— Pan. . . Wołodyjowski! — zakrzyknął.

— Do usług! — odparł mały człowieczek.

I posunął się na środek izby; za nim weszli hurmem: Mirski, Zagłoba, dwaj Skrzetuscy, Stankiewicz, Oskierka i pan Roch Kowalski.

— Ha! —rzekł Zagłoba — złapał Kozak atarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma!

Miecznik rosieński począł mówić:

— Ktokolwiek jesteście rycerze, ratujcie obywatela, którego wbrew prawu, urodzeniu, urzędowi chcą aresztować i więzić. Ratujcie, mości panowie bracia, wolność szlachecką!

— Nie bój się waść! — odparł Wołodyjowski — już dragoni tego kawalera w tykach, a ratunku on więcej teraz od waćpana potrzebuje.

— A najwięcej księdza! — rzekł pan Zagłoba.

. . . .— Panie kawalerze — mówił Wołodyjowski, zwracając się do Kmicica — nie masz do mnie szczęścia, bo ci drugi raz drogę zachodzę. . . Nie spodziewałeś się mnie?

— Tak jest! — rzekł Kmicic — myślałem, żeś waść w ręku księcia.

— Właśniem z tych rąk się wyśliznał... a to wiesz, że na Podlasie tędy droga. . . Ale mniejsza z tem. Gdyś pierwszy raz tę pannę porwał, wyzwałem cię na szable. . . prawda?

— Tak jest — rzekł Kmicic, sięgając mimowoli dłonią do głowy.

— Teraz inna sprawa. Wówczas byłeś zabijaką, co się między szlachtą często trafia i ostatniej hańby nie przynosi. . . Dziś jużeś nie godzien, aby ci uczciwy człowiek pole dawał.

— A to czemu? — rzekł Kmicic.

I podniósł dumną głowę do góry i począł patrzeć panu Wołodyjowskiemu prosto w oczy.

— Boś zdrajca i renegat, — odparł pan Wołodyjowski — boś żołnierzów zacnych, którzy się przy ojczyźnie oponowali, jako kat wycinał, bo waszemto dziełem ta nieszczęsna kraina pod nowem jarzmem jęczy!... Krótko mówiąc: obieraj śmierć, gdyż, jako Bóg w niebie, twoja ostatnia godzina nadeszła.

— Jakiemto prawem chcecie mnie sądzić i egzekwować? — pytał Kmicic.

— Mości panie, — odpowiedział poważnie Zagłoba — pacierz mów, zamiast nas o prawo pytać. . . A jeśli masz co powiedzieć na swoją obronę, to mów prędko, bo żywej jednej duszy nie znajdziesz, któraby się za tobą ujęła. Raz cię już, słyszałem, ta panna tu obecna wyprosiła z rąk pana Wołodyjowskiego, ale po tem, coś teraz uczynił, pewnie i ona nie ujmie się za tobą.

Tu oczy wszystkich zwróciły się mimowoli na Billewiczównę, której twarz była w tej chwili, jakby z kamienia wykuta. I stała nieruchomie, ze spuszczonemi powiekami, lodowata, zimna, ale nie postąpiła kroku naprzód, nie rzekła ani słowa.

Ciszę przerwał głos Kmicica:

— Ja tej panny o instancyę nie proszę!

Panna Aleksandra milczała.

— Bywaj! — krzyknął Wołodyjowski, zwróciwszy się ku drzwiom.

Rozległy się ciężkie stąpania, którym wtórował ponuro brzęk ostróg i sześciu żołnierzy z Józwą Butrymem na czele, weszło do komnaty.

— Wziąć go — zakomenderował Wołodyjowski — wyprowadzić za wieś i kulą w łeb!

Ciężka ręka Butryma spoczęła na kołnierzu Kmicica, za nią dwie inne uczyniły toż samo.

— Nie pozwól mnie szarpać jak psa! — rzekł do Wołodyjowskiego pan Andrzej — sam pójdę!

Mały rycerz skinął na żołnierzy, którzy puścili go natychmiast, ale otoczyli dokoła; on też wyszedł spokojnie, nic już do nikogo nie mówiąc, jeno pacierz cicho szepcąc.

Panna Aleksandra wysunęła się także przeciwnemi drzwiami do dalszych komnat. Przeszła jednę i drugą, wyciągając przed sobą w ciemnościach ręce; nagle, w głowie jej się zakręciło, w piersiach tchu zbrakło i padła jak martwa na podłogę.

A między zgromadzonymi w pierwszej izbie głuche przez czas jakiś panowało milczenie; przerwał je nakoniec miecznik rosieński:

— Zali już niema dla niego miłosierdzia? — spytał.

— Żal mi go, — odparł Zagłoba — bo rezolutnie szedł na śmierć!

Na to Mirski:

— On kilkunastu towarzystwa z pod mojej chorągwi rozstrzelał, prócz tych, których wstępnym bojem położył.

— I z mojej! — rzekł Stankiewicz. — A Niewiarowskiego ludzi w pień podobno wyciął.

— Musiał mieć rozkazy Radziwiłła — rzekł pan Zagłoba.

— Mości panowie, pomstę Radziwiłła na moją głowę ściągniecie! — zauważył miecznik.

— Waszmość musisz uciekać. My jedziem na Podlasie, bo tam się chorągwie przeciw zdrajcom podniosły, a waćpaństwo zabierajcie się zaraz z nami. Niema innej rady. Możecie się do Białowieży schronić, gdzie krewny pana Skrzetuskiego, łowczy dworski przesiaduje. Tam was nikt nie znajdzie.

— Ale substancya moja przepadnie.

— To Rzeczpospolita waćpanu wróci.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

HUMORYSTYKA.

DZIESIĘC GODZIN NA POLOWANIU.

Humoreska.

Są ludzie, którzy o myśliwstwie nie chcą nawet słyszeć, i kto wie, czy nie mają najzupełniejszej racyi!...

Czy warto uganiać się przez kilka godzin po polu, by upolować nędznego zajączka lub kuropatwę, a potem opowiadać w gronie myśliwych najrozmaitsze niebywałe historye. Bo przecież nie bez racyi mówi się: "Łże jak myśliwy".

Jeżeli macie państwo cierpliwość, to Wam opowiem o swojem pierwszem i daj Boże ostatniem polowaniu.

Bo i ja polowałem raz wżyciu, i jak jeszcze?!...

Namówili mię do tego koledzy biurowi. Było to tak:

Przychodzę do biura i zastaję wszystkich zgromadzonych w jednym pokoju żywo naradzających się.

Kolega mój i przyjaciel Fasio, gdy mię tylko zobaczył, zaraz podbiegł ku mnie i zagadnął:

— Co, pojedziesz i ty z nami? prawda?

— Dokąd? — spytałem.

— No, patrzcie panowie! On jeszcze nawet nic nie wie.

— Ciekawym, skąd miałem wiedzieć, że wybieracie się na polowanie, kiedy mi o tem nikt słowem nie wspominał. Ja na polowanie?! — spytałem, wytrzeszczając oczy.

— No ty! cóż w tem widzisz dziwnego, nie polowałeś nigdy, czy co?

Istotnie nie polowałem nigdy. Nie miałem ku temu okazyi, ani zbyt wielkiej ochoty. W miasteczku byłem dopiero drugi miesiąc i nie wiedziałem, że tu każdy nawet najbiedniejszy obywatel musi mieć jaką taką strzelbinę, oraz większą lub mniejszą pretensyę do sławy myśliwskiej.

— Więc ty nigdy nie polowałeś? — spytał mię z frasobliwą miną Fasio.

— Nigdy.

— No, a strzelać przynajmniej jako tako potrafisz?

— Wystrzelić, to chyba bym wystrzelił, ale niekoniecznie cel...

Fasio namyślał się przez chwilę, wreszcie rzekł:

— No jakoś to będzie. Musisz z nami iść. Rozerwiesz się, zobaczysz co to za przyjemność.

— Kiedy ja nie mam strzelby, ani myśliwskiego ubrania — próbowałem się wykręcić.

— To nie! Strzelby pożyczy ci chętnie Giecewiez, bo ma aż trzy, a co się tyczy ubrania, to do niedzieli jeszcze sobie możesz sprawić. Czy tak, czy owak, zawsze ci się przyda...

Widząc, że nie wywinę się w żaden sposób, przystałem.

Była to środa. Do naznaczonego terminu miałem trzy dni czasu, zająłem się więc przygotowaniami. Obstalowałem ubranie, kupiłem pas myśliwski, buty, oraz rożek na proch. Gdym go Fasiowi z dumą pokazał, odpowiedział mi, że to był zbyteczny wydatek, gdyż strzelbę nabija się od tyłu gotowymi ładunkami.

— No, a gdyby mi trzeba było nabić od przodu... — próbowałem się bronić.

Ale Fasio nie chciał już więcej ze mną gadać, zaklinał tylko tegoż dnia wieczorem, bym się zachował z godnością, jak na porządnego myśliwego przystoi.

— Trzeba ci wiedzieć — mówił, — że będą takie sławy strzeleckie, jak Buchała i Puchała... Zobaczysz zresztą.

Obiecałem wystąpić okazale i nie pokpić sprawy. Czytywałem wieczorami rozmaite opowiadania myśliwskie i anegdoty, a gdy sowałem ubranie, wyczyściłem pożyteczne przygotowania. Przyszykowałem ubranie, wyczyściłem pożyczoną strzelbę, zapakowałem cały stos prowiantów i wreszcie zdawało mi się, żem gotów zupełnie do jutrzejszej wyprawy.

Wieczorem wpadł jeszcze do mnie Fasio i zrobił gruntowny przegląd mych rzeczy i przyborów. Był zupełnie zadowolony, co mię wzbiło nawet w pewnego rodzaju dumę.

— No więc jutro, o szóstej rano, spotkanie w karczmie przy drodze — rzekł na odchodnem. Jeszcze raz prosił mię, bym go czem nierozważnem nie skompromitował, gdyż bierze mię na swoją odpowiedzialność.

* * *

Było to jeszcze ciemno, gdy mię stosownie do polecenia zbudzono.

Zerwałem się szybko i w kilka minut byłem gotów. W szarym, myśliwskim kostyumie, przepasany pasem myśliwskim, suto nabitym ładunkami, z torbą i strzelbą przewieszoną przez ramię, przejrzałem się w lustrze i byłem z siebie zupełnie zadowolony.

Obawiając się, by się nie spóźnić, ruszyłem na miejsce schadzki, lecz nie zastałem jeszcze nikogo.

Na kilka minut przed oznaczonym terminem zaczęli się myśliwi schodzić. Było kilku kolegów biurowych, którzy zapoznali się z resztą towarzystwa.

Ponieważ brakowało jeszcze parę osób, więc skracano sobie czas opowiadaniem rozmaitych myśliwskich przygód i anegdotek.

Czego tam nie było!

Giecewiez np. zabił za jednym strzałem zająca, lisa i kuropatwę. Abecadłowiez siedmiu dzików i jelenia w ciągu jednego dnia. Iksiński znów celnym strzałem utrącił zającowi wszystkie cztery nogi i t. p. Trzebaby talentu Sienkiewicza, by to wszystko opisać...

Wreszcie oczekiwani, w liczbie których był i Fasio, nadeszli. Wesoło wyruszyliśmy w pole. Było nas wszystkich ośmnastu. Między innymi zauważyłem Puchałę i Buchałę, którzy jakoś krzywo na siebie patrzyli.

Dwie sławy strzeleckie podobno od niepamiętnych czasów żyły w niezgodzie. Czasem przychodziło do pojednania, ale nie na długo, gdyż z nadejściem okresu polowania znów wychodziły nieporozumienia.

Podzieleni na grupki szliśmy żwawym krokiem. Psy biegły przodem wesoło poszczekując.

* * *

Tuż za miasteczkiem ciągnęły się olbrzymie równiny pól usiane tu i owdzie pasami łubinu, lub zagonami kartofli.

Wrześniowe słońce rzucać już poczynało pasmami promień, gdy gromadka nasza ustawiwszy się w długą linię, ruszyła potem, brodząc po łubinach i kartofliskach.

Najbliżej mnie szedł Fasio, czuwający nademną i dając mi wskazówki.

...erce mi biło i w każdej chwili gotów byłem celnym strzałem przywitać pokazującego się zwierza. Lecz pomimo, że już uszliśmy kawał drogi nie natrafiliśmy ani na ślad żywej istoty.

— Strzelbę trzymaj ku ziemi, bo może wypalić! — napominał mię Fasio.

— Nie gap się na strony, tylko przed siebie, uważaj!...

Wytężałem więc wzrok i gdy nagle jakiś ptak, który wydał mi się olbrzymim, poderwał się na parę kroków przedemną, zadrżałem, zamknąłem oczy i wypaliłem w górę.

— Co ty robisz, na miłość Boską! — krzyknął na mnie Fasio — do skowronków się nie strzela!...

— Kiedy to nie był skowronek — broniłem się.

Biedny Fasio! jakże się musiał za mnie rumienić, słysząc pomruki gniewania rozgniewanych myśliwych.

— Skąd się tu wziął taki „fuszer"? — pytał któryś.

— Albo, ostrożnie panowie! — żeby którego z was nie wziął za zająca...

Humor myśliwych pogarszał się z każdą chwilą, gdyż pomimo dwugodzinnego chodzenia nic się nie pokazywało.

— Musiały dziś iść pod las — odezwał się ktoś.

Skierowaliśmy się więc pod las.

W dali na drodze widać było wlekącą się chłopską furkę, zamówioną pod zwierzynę, a tymczasem wiozącą prowiant.

Ale jak się okazało po paru godzinach włóczęgi, i pod lasem nie było zwierzyny. Myśliwi patrzyli na siebie z zakłopotaniem...

Cóż dalej? Dokąd iść?

Ktoś zaproponował śniadanie i mały odpoczynek.

Roztarasowaliśmy się więc pod lasem i oczekiwaliśmy na furkę. Tymczasem manierka poszła z ust do ust i stopniowo humory zaczęły się wypogadzać. A gdy rozpakowano wiktuały, zrobiło się nawet wesoło. Pocieszano się, że zapewne koło południa "koty" zaczną z lasu wychodzić w pole. Opowiadano sobie o setkach zabitej na tym terenie w roku zeszłym zwierzyny, o tych olbrzymich stadach kuropatw, na które dziś wyjątkowo natrafić nie mogliśmy, o tych mistrzowskich strzałach, jakie te pola swego czasu oglądały.

Nie wątpiłem w to wszystko com słyszał, dziwiąc się tylko fatalności dzisiejszego dnia. Po śniadaniu ruszyliśmy znów z pod lasu w kierunku pól...

Tym razem szczęście zaczęło się myśliwym uśmiechać, bo poderwała się przepiórka. Huknęło naraz kilkanaście strzałów i biedne ptaszątko, a właściwie tylko strzępki z niego, spadły na ziemię. Wtem stała się rzecz nieprzewidziana, bo w chwili gdy Buchała zbliżał się, by zabrać zwierzynę, z przeciwnego końca również w podobnym zamiarze sunął Puchała. Obaj myśliwi o mało nie zaczęli się kłócić, gdy Giecewiez również wystąpił z pretensyą do zabitego ptaszka. Za jego przykładem poszli i inni.

Niewiadomo do czego było by doszło, gdyby nie wdanie się losu w tę sprawę. Bo oto gdy strzelcy spierali się wzajemnie do kogo zwierzyna należy, pies Fasia, młody, pierwszy raz wzięty w pole, poderwał ptaszka z ziemi i popędził z nim w łubin.

Wszelkie nawoływania: Pójdź tu! do nogi, Bekas! — okazały się daremne. Bekas ukazał się dopiero po pewnej chwili, a szczątki pierza, pozostałe na jego mordzie, wymownie świadczyły o dalszych losach nieszczęśliwej przepiórki.

* * *

Ruszono dalej.

Sam już niewiem jak się to stało, żem zaczął zostawać w tyle. Czułem już porządne zmęczenie i nogi ciężyły mi. Pomału traciłem z oczu towarzyszów, którzy podnieceni ostatnim wypadkiem ruszyli szybkim krokiem.

Dzień był ciepły i było już około południa, bo słońce stało wysoko. Obejrzawszy się na wszystkie strony spostrzegłem w oddali samotnie sterczącą w polu kępkę zarośli. Tam skierowałem swe kroki w nadziei, że sobie odpocznę i posilę się.

Tymczasem serce zabiło mi silniej, gdyż zauważyłem, że na jednym z krzaków coś się rusza. Czyżby istotnie mnie, mnie, fuszerowi, jak mię złośliwie ktoś nazwał, przypadło w udziale zakasować wszystkich w dniu dzisiejszym? Od tego krzaku dzieliła mię odległość jakichś stu kroków.

Nie, oczy mnie nie myliły! Za krzakiem coś się ruszało, i to zapewne jakieś większe zwierzę, bom przez gałązki zauważył coś białego. Sarna, czy zając?!... Bałem się bliżej podejść, aby nie spłoszyć; nabiłem więc ostrożnie dubeltówkę i możliwie dokładnie wycelowawszy wygarnąłem z obu luf odrazu. I istotnie tym razem strzał mię nie zawiódł, bo za krzakiem rozległ się krzyk przerażający:

— Rany Boskie! — zabił mię, zabił, moja ręka, moja ręka!

Zdrętwiałem!

Strzelba wypadła mi z ręki i nie wiedziałem co mam robić, uciekać, czy stać, gdy tymczasem z za krzaka wypadł chłop i wygrażając skrwawioną ręką, biegł ku mnie.

Stałem, oglądając się bezradnie na wszystkie strony. A chłop tymczasem nie przestawał lamentować; co gorsze, położył się i zaczął tarzać po ziemi.

Przerażenie moje nie miało granic. Przeklinałem chwilę, w której wziąłem strzelbę do ręki, złorzeczyłem Fasiowi, złorzeczyłem całemu światu i samemu sobie. A ranny tymczasem nie przestawał jęczeć i tarzać się po ziemi. Byłby zapewne umarł, gdyby nie dziwny środek, który znowu go na równe nogi postawił.

Oto stojąc tak bezradnie, wsunąłem rękę w kieszeń i namacałem tam dziesięciorublowy papierek. Nie widząc innej rady wyjąłem go i nachyliłem się nad poszkodowanym. I o dziwo!

Umierający wstał, pieniądze wsadził za pazuchę i poszedł.

* * *

Dodawać nie potrzebuję, że zdarzenie to wstrząsnęło mną do głębi.

Miałem już dosyć strzelby, dosyć polowania.

Postanowiłem krótszą drogą udać się do domu; ruszyłem więc w stronę lasu, za którym w odległości jakichś czterech wiorst leżało miasteczko. Właśnie wchodziłem w pierwsze zagajniki, gdy w tem... Nie! teraz już się nie mylę...

We mchu pod drzewem coś siedzi. Rozróżniam nawet pióra ogona. Znów zagrała we mnie krew myśliwska. Cietrzew, najwidoczniej cietrzew!

Przyparłem lufy do pnia sosny, by nie chybić.

Pociągnąłem za cyngiel. Kurki trzasły, lecz strzał nie padł; strzelba była nie nabita...

Wtem, ku nowemu memu przerażeniu i zdumieniu tuż za mną rozległ się głos obcy: "Hej, hej! panie, co tam pan robisz?!"

Obejrzałem się, był to strażnik leśny.

"Co pan tu robi? Ma pan bilet na broń?"

"Co! jaki bilet?!"

"No pozwolenie. Niech pan nie udaje, że pan nie rozumie. Nie udała się sztuka! Proszę oddać strzelbę".

Zdrętwiałem.

Jakto? Ja mam oddać strzelbę? Przecież to strzelba nie moja. Co powiedzą koledzy, co powie Fasio. Giecewiez?!

Niemal na płacz mi się zbierało. Próżnom się tłómaczył, objaśniał. Leśnik był nieubłagany. Co gorsze, pocieszał mię, że na tem się nie skończy i żądał zapłacenia kary. Grosza nie miałem przy duszy.

W głowie mi szumiało, a ziemia nie chciała rozstąpić się podemną. Wreszcie strażnik jakby zmiękczony mą nieszczęśliwą miną, obiecał zgłosić się po pieniądze do domu, a strzelbę zabrał ze sobą...

* * *

Tak się zakończyły pierwsze moje łowy. Z jaką miną wróciłem do domu wspominać nawet nie chcę. Dodać tylko muszę, że historya ta rozeszła się po okolicy i nabrałem pewnego rodzaju sławy.

Potrzeba mi było tego wszystkiego?!

Nie, nie, już więcej nigdy polować nie będę!...

Sprzedane pocałunki.

Dzieje się na jednym z bazarów dobroczynnych w Waszyngtonie.

Jedna z esprzedających, piękna p. B., spostrzegła przechodzącego koło jej namiotu p. Roberta, syna arcymilionera.

— Pan kupi coś u mnie — zwraca się do niego p. Robert, wskazując na idącego za nim służącego, obładowanego, jak wielbłąd, odpowiada:

— Naprawdę nie mogę, kupowałem tyle, że mój John już nie udźwignie więcej. Ale gdyby pani sprzedała mi pocałunek, to...

— Owszem! sto dolarów za każdy!

P. Robert wyjmuje dwa banknoty po sto dolarów i kładzie przed piękną miss, ta zaś, zawoławszy swą służącą, brzydką 55-letnią babę, mówi z uśmiechem anielskim:

Kiełbasa.

Mówiono o tem, że teraz trudno kupić czystą, zdrową jaką potrawę, bo się we wszystkich znajdują różne nieczystości, np. kamyczki w kawie, słoma w tytoniu i t. p.

— Najczystszą potrawą, bez wątpienia, jest kiełbasa — rzekł chłop — bo na obydwóch końcach jest zawiązana, więc się do jej środka nie może dostać nic nieczystego.

Odcięła się.

— Dlaczego odeszłaś tak prędko ze swojej służby? — zapytała przy zgodzie pani, pokojówkę.

— Dobre pytanie! — odpowiada dziewczyna z urazą — a czy ja się pytam, dlaczego moja poprzedniczka nie mogła u pani wytrzymać?...

Chciałby wiedzieć.

— Czego chcecie, kto jesteście?

— Jestem biedny stolarz bez roboty. Chciałem się tylko zapytać, czyby nie można wziąć panu dobrodziejowi miary... na trumnę!

Pałac pokoju w Hadze

ma otrzymać cenne prezenty od wszystkich mocarstw, co jest jednak dotąd tajemnicą. Udało nam się wszakże przedrzeć zasłonę, poza którą tkwią zamiary potęg światowych i podajemy spis podarków w porządku alfabetycznym. Podarują zatem:

Anglia szprycę pokojową w formie armaty do wyciągania krwi niemieckiej;

Austrya pokojową chęć do zawładnięcia półwyspem bałkańskim drogą wojenną;

Francya wzgórze Sedanu, wykute w granicie, z uprzejmym napisem wokoło: **pour la revanche**;

Holandya ruchomą baterye, mogącą być skierowaną za jednem przyciśnięciem w stronę Anglii lub Prus;

Niemcy podobizny Bismarcka, Buelowa, Bethmanna, jako prawdziwych krzewicieli pokoju;

Rosya miała nadesłać krainę perską, odlaną z bronzu, jako dowód swych dążności pokojowych, ciężka ta jednak sztuka, około 1000 kilogramów, cała z metalu, leżała czas dłuższy na składzie w intendanturze i, jak się okazuje z raportu, zjadły ją szczury;

Turcya dwie miny podwodne z Dardanellów;

Włochy tymczasem nic; po zakończeniu wojny tureckiej obiecały ułożyć w głównej sali gmachu pokoju wszechświatowego olbrzymią ornamentacyę z głów muzułmańskich.

Okropne zdarzenie.

Pewien podróżny przejeżdżał koło wysokiej góry, na której sterczały mury starego zamczyska. Chciwy opowiadania nadzwyczajnych rzeczy, pyta pastuszka, czy tu nie opowiadają sobie czego o tej górze i tem zamczysku, czy tu się coś nie wydarzyło?

— Tak, proszę pana. — odpowiada pastuszek — dopiero przeszłego roku było tu dwoje podróżnych, którzy zwiedzali okolice; młode małżeństwo. Chcieli tuż zwiedzić zamczysko, poszli tu z tej strony na górę i już więcej nie wrócili.

— Niepodobna! — zawołał podróżny przerażony — i cóż się z nimi stało?

— Zeszli z drugiej strony i pojechali dalej. — była odpowiedź.

Zna siebie.

Czeladnik ślusarski Karol Hulakowski z Ostrowa przychodzi w Poznaniu na pocztę i prosi o odesłanie 100 marek. Urzędnik bierze przekaz, aby wypełnić i pyta:

— Od kogo te pieniądze?

— Odemnie, jestem czeladnik Karol Hulakowski.

— A dokąd mają być odesłane?

— Do Ostrowa do czeladnika Karola Hulakowskiego.

— Czy to ojciec pana?

— Nie, to ja sam.

— I pan sam do siebie odsyłasz pocztą pieniądze?

— Tak jest, bo ja też wprost jadę do Ostrowa.

— Dlaczegóż pan tedy zaraz lepiej pieniędzy ze sobą nie zabierzesz, ale wolisz płacić portoryum?

— Bo to widzi pan, ja siebie znam bardzo dobrze. Gdybym pieniądze zabrał ze sobą, nie zawiózłbym ich do Ostrowa, ale przehulałbym ich w drodze, a tak będę je miał w Ostrowie nienaruszone.

Więcej naturalnie.

Fotograf: — Grupa miałaby o wiele naturalniejszy wygląd, gdyby pański syn położył rękę na pańskie ramię.

Ojciec: — Jeszcze więcej naturalnem byłoby, gdyby miał rękę w mej kieszeni.

Rozczarowanie.

Jasio, widząc, że matka obcina ojcu nożyczkami włosy, zapytuje:

— Mamo, czy mogę wziąść sobie włosy tatusia?

— Oczywiście, oczywiście, drogie dziecko! — odpowiada matka i zwracając się do męża, rzecze:

— Popatrz no kochany, jak dobre serce ma ten Jasio. Taki mały, a już umie ocenić twe włosy i chowa je na pamiątkę.

Jasio: — Ależ, mamo, ja chcę z tych włosów zrobić ogon dla mego konika.

Chwyci! nie chwyci!

Dwaj oszuści przyszli do składu kapeluszy na kupno. Jeden udawał hrabiego a drugi lokaja.

Gdy hrabia wybrał najdroższy cylinder, przywdział go i pyta się lokaja, czy mu w nim do twarzy.

— Pasuje jaśnie wielmożnemu panu hrabiemu, — rzecze lokaj,— jak małpie.

— A ty łotrze, — krzyknie hrabia na lokaja, i ryp go w mordę. Zamierzył się drugi raz na lokaja, a ten w nogi. Hrabia za lokajem — goni go.

Żyd z żydówką patrzą, jak się gonią ulicą.

— Chyci go!

— Nie chyci!

— Chyci!

— Nie chyci!

— Chyci!

I oszuści poszli z niezapłaconym cylindrem.

Chleb by spleśniał.

Nauczyciel: — Dlaczego w 4-tej prośbie modlitwy Pańskiej prosimy: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, a nie prosimy, daj nam chleba na cały tydzień, na cały miesiąc, lub na cały rok?

Dziewczę (uśmiechając się:) — Wszakby chleb spleśniał.

Przy jednym.

— Podobno mąż pani umarł?

— A, tak!

— Długo chorował?

— Wszystkiego trzy dni. Było pięciu lekarzy.

— To chwała Bogu, że tylu, bo miał choć lekką śmierć. Przy jednym byłby się męczył ze dwa miesiące.

Nerwowy.

— Nie, to doprawdy nie do zniesienia! Nie masz pojęcia, jak mnie denerwuje ten odgłos trąb automobilowych!

— E... przesadzasz!

— Skądże znowu!... Niedawno uciekła moja żona automobilem z jednym z mych przyjaciół, teraz ilekroć odezwie się samochód, aż ciarki mnie przechodzą na samą myśl, że to może ona wraca...

Prawdopodobne.

— Przez Boga, patrz tam wisi ktoś na drzewie.

— Daj mu spokój! Przed kwadansem rzucił się do wody, ale go ocratowałem... zapewne powiesił się, aby przeschnąć.

Zgoda małżeńska.

Żona: — Trzeba przyznać, że my jesteśmy wzorem małżonków, bo żyjemy z sobą w wielkiej zgodzie.

Mąż: — Istotnie, zawsze oboje mamy jedno życzenie: ja chcę być panem, a ty panią.

DZIAŁ DLA KOBIET.

NIEŚMIAŁOŚĆ I SKROMNOŚĆ.

Nieśmiałość jest wadą charakteru, jego chorobą, z której koniecznie nowożytna kobieta wyleczyć się powinna. Dlaczego ta młoda, śliczna osóbka, której lustro odbija uroczy wizerunek, przybiera, wchodząc do pokoju wygląd zażenowany, przymuszony, niezgrabny który ją szpeci? Rumieni się, traci przytomność, odpowiada ni w pięć, ni w dziewięć, miesza się jak "żaczek przed nauczycielem", jak winowajca, złapany na gorącym uczynku. Dlaczego ta pani robi wrażenie dumnej, nieprzystępnej? Jedynie dlatego, że w danej chwili nie potrafi wskutek nieśmiałości wyciągnąć ręki w sposób naturalny, skłonić się serdecznie, powiedzieć paru słów, które czuje, że powiedziećby należało — a to uczucie przykrego skrępowania, niemożności zachowania się naturalnie wywołuje coraz większą depresyę, wprost już nie do przezwyciężenia. Twierdzenie, że nieśmiałość wypływa z wygórowanej miłości własnej, jest po części uzasadnione: ludzie nieśmiali boją narażać się na krytykę, a szczególniej, gdy czują, że im zabraknie odwagi na odpowiednie odcięcie się. Z nieśmiałości również bardzo często popada się w błąd przeciwny, to jest w zbyteczną, nienaturalną śmiałość: zjawisko to jest łatwe do wytłomaczenia, gdy się pomyśli, ile cierpi nad swoją nieśmiałością osoba, której nieuzasadniony wstyd i bojaźń zamykają usta, paraliżują ruchy. Czując swą śmieszność, wpada z rozpaczy w drugą ostateczność, przesadza w śmiałości, stara się mówić dużo, za dużo, śmieje się za głośno, nabiera układu rozrzuconego, a przeczulonymi nerwami chwytając każdą krytykę swej nienaturalności, cierpi nad tem i jak ślimak, zamyka się w swej skorupie.

Nieraz słyszy się zdanie, że nieśmiałość jest wdziękiem u młodych dziewcząt i chłopców. Tak, zapewne, ze może stanowić pewien urok w wieku młodzieńczym, pod warunkiem, aby nie przeszła później w chorobliwy stan chroniczny. Lepiej więc jest zwalczać ją w zarodku, niż dając jej rozrastać się bujnie, pozwolić jej zagłuszyć naturalność i prostotę, będące największą ozdobą zarówno młodzieńczego, jak i dojrzałego wieku, kiedy nieśmiałość stanowczo przestaje być pożądaną. Z uśmiechem pobłażania patrzymy na rumieniec podlotka, ale gniewa nas bezpodstawne czerwienienie się starszej osoby; nie możemy zrozumieć jej męczących wypieków!

Prawdziwą przyczyną nieśmiałości jest nadmierna wrażliwość i drażliwość, przeradzająca się w niezwalczone wprost uczucie wstydu i bojaźni. Uczucie to, pochodzące zwykle z choroby woli, jest niezmiernie przykre: wywołuje niepokój, drżenie, zimno rąk, zamęt myśli, przerywanie głosu i toku mowy, jąkanie się, w najlepszym razie gwałtowny rumieniec lub bladość twarzy. A gdy się na taki objaw zwróci uwagę, to będzie dolewanie oliwy do ognia: rumieniec przejdzie w wypieki, myśl przestanie funkcyonować, serce zacznie bić gwałtownie, ruchy staną się niezgrabne, człowiek nieśmiały przewraca naokoło siebie meble, tłucze szklanki, lampy, naczynia, miesza się coraz bardziej, staje się wprost niepoczytalny! A najgorszą to już będzie autosugestya, wypływająca ze wspomnień przeżytych chwil nieśmiałości i przykrości z niemi związanych. Już wogóle "wszelkie przeżuwanie własnych błędów jest psychicznie szkodliwe". Poczucie własnej nieśmiałości, tego paraliżującego braku odwagi, budzi przygnębienie i zniechęcenie, rodzi niewiarę we własne siły, do reszty osłabiając wolę. Ludzie nieśmiali stają się odludkami, mizantropami, bo nieraz, boleśnie dotknięci szorstką dłonią bliźnich, czują się skrzywdzeni, usuwają się od świata, zamykają się w sobie, żyją w krainie marzeń, stwarzając sobie swój świat wewnętrzny, gdzie ich nikt i nic dotknąć nie może. Czasem wyrastają z nich idealiści, ale częściej takie zasklepienie się w sobie rodzi egoistów, martwe członki społeczeństwa. Ci z uśmiechem wyższości i politowania będą przysłuchiwali się dysputom, nie raczą wziąć w nich udziału, nie powiedzą otwarcie swego zdania, nie interesują się życiem społecznem: wola ich, paraliżowana od lat dziecinnych, nie potrafi zbudzić się, wyzwolić, wznieść na szczytne wyżyny poświęcenia się i zapomnienia o sobie. Nieśmiałość żelaznym uściskiem gniecie śmielsze porywy, nieśmiałość jest klęską, jest plagą naszego społeczeństwa!

Czy można wyleczyć się z nieśmiałości. Trudno — ale jest to najzupełniej możliwe. "Zamiast czuć się zdeprymowanymi, gdy odnajdziemy ukryte w nas błędy, mamy raczej powód do radości, podobnie, jak majtek, który cieszy się, że odkrył dziurę która mogła stać się przyczyną katastrofy" — powiada znów wielki Amerykanin.

"Najłatwiej zwalczać nieśmiałość w wieku dziecinnym, budząc w dziecku szlachetną ambicyę czynów, do których dojść może jedynie samodzielnością i śmiałością, tą największą nieprzyjaciółką nieśmiałości. Do śmiałych należy świat!" Dziecko, od lat wczesnych idące przez życie przebojem samo wyrobi sobie śmiałość przez instynkt samozachowawczy, zmuszone do wielu rzeczy wymagających hartu woli i energii, a wyzbycia się chorobliwej drażliwości. Duży wpływ wywrzeć może rozsądne postępowanie wychowawcy: jeżeli np. dziecko, lubiące czytać, przez nieśmiałość nie prosi o książkę, należy udać, że się nie domyśla przyczyny milczenia, nie dawać mu książki, ale rozmowę tak nakierować, aby ośmieliło się wypowiedzieć swoje życzenie, i wtedy dopiero zadość mu uczyni. To małe a łatwo odniesione zwycięstwo wzmocni jego wolę do dalszego szeregu zwycięstw. Dziecko łakome, ale nie chcące samo sobie kupić w cukierni ciastka lub cukierka, łatwo przełamie swą nieśmiałość, gdy mu się zapowie: Dostaniesz ciasteczko lub cukierek, jeżeli samo sobie wybierzesz i kupisz. Chęć dostania upragnionej łakotki zwalczy obawę i fałszywy wstyd. Nieśmiałość uczni w wypowiadaniu lekcyi można zniszczyć perswazyą i pobudzaniem ambicyi, nigdy surowością, wywierającą zbyt gwałtowne wrażenie i często odnoszącą wręcz przeciwny skutek jako to: nieufność i zamknięcie się w sobie.

W starszym wieku trzeba dużo i wytrwale pracować nad sobą, aby pozbyć się niepotrzebnego balastu nieśmiałości. Więc najpierw nieść odwagę, jak pochodnię, zawsze przed sobą, bo odwaga jest jakby magnetyczna chmura, której nic złamać nie zdoła. Więc zamiast zatapiać się w smutnym pewniku naszej nieśmiałości, zamiast ją wywieszać jak chorągiew i z rezygnacyą powtarzać: "tak już być musi, bo inaczej być nie może", należy schwytać duszącą nas hydrę za łby i ukręcać je jeden za drugim, to jest zwalczać nieśmiałość w szczegółach, w drobiazgach w ściśle określonych punktach.

Z ukrytym w głębi nas nieprzyjacielem należy walczyć jak z każdym innym wrogiem: odważnie, ale i przezornie. Zwątpić o zwycięstwie, myśleć "ja nie mogę", jest to samo, co tchórzliwa ucieczka z pola bitwy, co zamykanie drzwi przed każdą możliwością.

Nie trzeba nieśmiałości utożsamiać ze skromnością. Pierwsza jest wadą, chorobą moralną, a druga — zaletą, okrasą każdego wieku i stanu. Wielkie umysły zawsze odznaczają się skromnością. Wpływa ona z prostoty, zapomnienia o siebie i dobrego wychowania, jest dopełnianiem piękności nietylko charakteru, ale i zewnętrznej, w ubraniu, zachowaniu się, mowie. Często nieśmiałość, odpowiednio zwalczana, zamienia się w skromność.

MIŁOŚĆ DZIECI KU RODZICOM.

Zdawaćby się mogło, że zaszczepienie takiego uczucia, jakiem jest miłość, w żadne karby przepisu ująć się nie uda, i że dosyć okazywać dzieciom miłość, aby zyskać ich wzajemność. Wszakże przeczy temu codzienne doświadczenie, które nas przekonywa, że częstokroć dzieci, najczulej kochane przez rodziców, nie odwzajemniają się im tem samem uczuciem, a nawet częstokroć w dziwny sposób są dla nich obojętnemi. Dziwne to na pozór zjawisko nie jest tak trudne do wytłómaczenia, ustawieczne bowiem objawy miłości rodzicielskiej mogą tak znużyć i zobojętnić dziecko na wrażenia sympatyczne, jak obdarzanie ich zbyt licznemi podarunkami lub słodyczami. Przeciwnie trwałą i głęboką jest miłość, oparta na uszanowaniu.

Wówczas tedy istotnie dzieci kochać nas będą, jeśli uznają rzeczywistą naszą wyższość. Rodzice, a szczególniej matka, nie posiadająca taktu w postępowaniu z dziećmi, nigdy nie wykształci w nich miłości do tego stopnia, jakby sobie tego życzyła. Takt, ów praktyczny rozsądek, okazujący się w opiekowaniu dziećmi, bardzo się różni od surowości. Wielkim jest błędem mniemać, że słowa surowe, na których odgłos dziecko się wstrząsa, większą mają dla niego wagę, niż łagodne; przeciwnie, przesada w słowach, głos krzykliwy, groźna postawa osłabiają powagę. Najbardziej zbliżać się będzie do idealnego zarządu taki porządek domowy, w którym wszystko odbywa się po cichu, lecz stanowczo. Wszakże sternicy okrętów kierują całą osadą skinieniem ręki, wzrokiem, a rzadko kiedy używają donioślejszego głosu. Wyrazy stanowcze należy wymawiać z wszelką łagodnością i przybierać je w formy pełne uprzejmości.

Taka jest ogólna zasada, którą zawsze mieć na względzie powinniśmy, chcąc zaszczepić w sercach wychowańców przywiązanie do nas, do rodziny, do domu; ale dopuszcza ona pewnych modyfikacyi zależnych od wieku, płci, stanu zdrowia i temperamentu dziecka.

Z tego, cośmy powyżej powiedzieli, wynika, że przeważną atmosferą duchową, jaką dziecię oddychać powinno, ma być łagodna wesołość, w której — jak słusznie poeta mówi — wzrastają wszystkie najzacniejsze duchowe rośliny, oprócz złego zielska.

Każda matka, powodowana wrodzoną miłością, od pierwszego dnia życia swego niemowlęcia, pobudza w jego sercu iskierkę tego uczucia. Wie ona instynktowo, że wszelkie wzruszenie znajduje swe odbicie w rysach twarzy, gestach, głosie i mniej lub więcej w całej postaci, które dziecię naśladując, wywołuje w sobie te same uczucia. Dlatego też dziecię wcześnie uczy się odróżniać uśmiech matki od jej gniewu lub obojętności, a widząc swą rodzicielkę, wyciągającą ku niemu ręce, czyni to samo i jednoczy się z nią w uścisku, będącym wyrazem ciepłego jej uczucia. Miłe, chociaż niezrozumiałe dla dziecka przemówienia matki, jej piosenki, wzniecają radość w jego duszy i zaszczepiają przywiązanie ku rodzicielce.

Tak tedy kształcenie miłości w pierwszej epoce życia dziecka odbywa się w sposób zupełnie naturalny, a pieszczoty są jedynym sposobem okazywania dziecku naszej sympatyi. Wszakże ze wzrostem dziecka i rozwojem jego rozumu, ilość pieszczot i pocałunków zmniejszać się powinna, aby dziecię do nich nie przywykło i nie zaczęło ich lekceważyć. Oprócz pieszczot i pocałunków, pozostaje wiele jeszcze środków kształcenia miłości, z których każda matka korzystać powinna — tem jest branie udziału w tem wszystkiem, co dziecię żywo obchodzi.

Współczucie okazywane trzechletnim dzieciom, wylewającym łzy rzewne z powodu złamania biczyka, potłuczenia lałki, obluzowania się nogi drewnianego konika itd. okazane słowem i czynem, przekonają ich, że dla matki jest to przykrem, co im przykrość sprawia, i przyczyni się do wzmocnienia węzłów sympatyi jednoczących ich z rodzicami. Przeciwnie, połajanka lub lekceważenie naiwnego wyrażenia przykrości dziecięcej, odstręczy dziecię od matki, gdyż obudzi w niem myśl, że to, co je bardzo zajmuje, jest dla niej obojętnem. Jeśli matka systematycznie lekceważyć będzie drobnostkowe przykrości dziecka, to dziecię przestanie uważać ją za powiernicę swoich przykrości i radości, a z czasem z równą obojętnością spoglądać będzie na troski i kłopoty swej matki. Jeśli życzymy sobie, iżby dzieci dzieliły kiedyś naszą przykrość, to starajmy się okazać, że pojmujemy ich smutek, ale nie przesadzajmy w objawach naszego współczucia, nie rozpływajmy się zbytecznie w ubolewaniu nad drobnostkową stratą lub szkodą, jaką dziecię poniosło. Przedstawmy mu z łagodnem współczuciem, że strata, jakiej doznało z powodu swej nieoględności, da się powetować, a szkoda naprawić — i pokażmy, jak temu zaradzić należy. Taka pomoc na razie udzielona dziecku, obudzi w nim wdzięczność, z której powstaje miłość.

HISTORYA WACHLARZA.

W Egipcie, Chinach i Indyach wachlarz znany był już przed 4-ma tysiącami lat. Na wystawie paryskiej w roku 1867, można było widzieć wachlarz staro-egipski, pochodzący z grobowca królowej Ahotep, która żyła na 1700 lat przed Chrystusem; znajduje się on teraz w muzeum egipskich starożytności w Bulak pod Kairem. Drewniana rączka jego i umocowane na niej blaszki są nakładane złotem, a na obwodzie tych blaszek widać liczne otworki, służące do przytwierdzenia piór strusich, które stanowiły najgłówniejszą część składową wytwornego przyrządu. Wielkie bogactwo wachlarzy, jakie oglądać można na ściennych malowidłach egipskich, dowodzi, że wyrób ich w starym Egipcie był na wysokim stopniu doskonałości.

Pochodzenie wachlarzy sięga jeszcze dawniejszej epoki, bo przed sztucznymi były już naturalne. Za ich pierwowzór można uważać odpowiedniego kształtu liść, lub wiązkę liści, gdyż takich wachlarzy używają mieszkańcy wysp na oceanie Indyjskim i Spokojnym dla chłodzenia się lub odpędzania much. Chińczycy datują wynalazek wachlarza na rok 1120 przed narodzeniem Chrystusa, przypisując go panującemu wówczas cesarzowi Wu-wang. Taki wachlarz składał się pierwotnie z bambusowej rączki, z półkolisto umocowanemi na niej piórami, które zastąpiła ćwiartka białego albo kolorowego papieru, gdy go Chińczycy na 123 lat przed narodzeniem Chrystusa w fabrykach wyrabiać zaczęli. Wachlarze papierowe są dziś jeszcze w Chinach bardzo powszechnie używane, a kształt ich prawdopodobnie jest taki sam, jak przed laty 2000. Trzysta milionów takich wachlarzy rozchodzi się rocznie w tem państwie, bo używają ich mieszkańcy bez różnicy stanu, płci i majątku.

W Indyach wschodnich, jak nas poucza literatura tego kraju, służyły pierwotnie do ochłodzenia się liście lotosu lub palmy; później czytamy o wachlarzach z piór pawich lub strusich. Te ostatnie zapewne przybyły tu z Egiptu i jeszcze dziś widzieć je można na dworach książąt indyjskich albo w pałacach nababów.

Asyrya i Persya zna również wachlarze oddawna. W Persyi zastępowały one w pewnej mierze mieszek, gdyż używano ich do rozniecania ognia. Uważano za rodzaj świętokradztwa za rozdmuchiwanie świętego ognia ustami, których oddech mógł go zanieczyścić. Dzięki kupcom fenickim i egipskim wachlarz wcześnie pojawia się w Grecyi, której najdawniejsi poeci już o nim w pismach swoich wspominają. Najwyższego rozkwitu dosięgnął wyrób ich w Etruryi. Na nieszczęście rąk naszych nie doszedł ani jeden taki pierwowzór, tylko ich wyobrażenia na wazach etruskich pozwalają wnioskować, że były to prawdziwe arcydzieła. Za rzymskich cesarzy wachlarz stanowił ważny artykuł toalety, ale znakomite rzymianki nie poruszały nim same; miały one osobne niewolnice, których jedynem zajęciem było chłodzić panią wachlarzem. W wiekach średnich służył wachlarz głównie do użytku kościelnego; w Bizancyum dyakon niósł go w czasie procesyi przed Najświętszą Hostyą, aby ją ochronić od owadów. Dziś również noszą w czasie niektórych uroczystości wachlarz z piór pawich przed Papieżem.

Jako przedmiot zbytku rozpowszechnił się najpierw we Francyi; z Francyi rozszedł się szybko po całym cywilizowanym świecie i dziś stanowi ważny przedmiot sztuki stosowanej do przemysłu.

PIĘKNOŚĆ I MAŁŻEŃSTWO.

Statystyka dowodzi, że w krajach, w których kwitnie przemysł, liczba małżeństw zmniejsza się stale. Nawet w Anglii, w której zmniejszenie to o wiele jest słabsze, niż we Francyi i w Niemczech, w roku ubiegłym zawarto o 12.000 małżeństw mniej, niż w latach poprzednich. Wynikiem tego jest, że coraz większa liczba kobiet zostaje pannami. Zachodzi przytem okoliczność godna uwagi: najurodziwsze panny nie wychodzą za mąż, podczas, gdy mniej ładne i nieładne oddawna są żonami i matkami. Najwidoczniej na targu małżeńskim piękność traci swą wartość. W jednym z dzienników angielskich Irlandczyk tak odpowiedział na pytanie, jak sobie wyobraża idealną żonę: "Idealną żoną może być tylko kobieta zdrowa. Zdrowa na ciele i umyśle; piękną być nie potrzebuje, gdyż piękność nie sięga głębiej poza skórę. Przytem ładna żona za wiele czasu traci przed lustrem". Pojęcie to wyrażone dość naiwnie i po prostacku, ale w słowach Irlandczyka odbijają się dążenia współczesnych mężczyzn, zajętych walką o byt. "Moda" na nieładne żony jak i wszystko w ostatnich czasach, z Anglii przedostaje się do innych krajów. Młody, lecz zajęty interesami Anglik ze sfer średnich nie uważa teraz piękności za najważniejszą zaletę kobiety. Zachwyca się piękną panną, flirtuje z nią a — żeni się z nieładną. Zmienił się również w Europie wiek zawierających małżeństwa. Mężczyźni żenią się przeważnie w wieku 35—40 i nie poszukują dziewcząt młodych, lecz wolą panny starsze, które już przeszły gorączkę zabaw. Coraz więcej panien wychodzi za mąż w wieku 21 — 26 lat.

POJEDYNKI KOBIECE.

Nieraz czytamy, że dwie kobiety nie znalazłszy innego środka do uspokojenia nienawiści lub sprzeczek, uciekały się do pojedynków.

Dotychczas były to rzadkie wyjątki; nawet najzagorzalsze sufrażystki, dążeń do uprawnienia nie posunęły jeszcze tak daleko, żeby wyzwać mężczyznę. Niedawno jednak pewna młoda Hiszpanka w Montewideo wśród licznie zgromadzonej publiczności miała wykład, w którym żądała praw kobietom, ażeby na wzór mężczyzn z bronią w ręku mogły się upominać o zrehabilitowanie swego honoru. Młoda zwolenniczka pojedynku nazywa się Marya Bellona, znaną jest ze świetnego władania bronią i umiejętnego boksowania, w której to sztuce szuka do dziś dnia napróżno przeciwnika.

Dwudziesto-czteroletnia panna jeździ również konno doskonale i jak opowiada pewne francuskie pismo, nieraz się już pojedynkowała. Pierwsze swoje wyzwanie posłała w Nowym Orleanie, gdzie będąc obecną w walce dwu kobiet się boksujących, zrobiła jakąś uwagę, za którą dostała policzek. Natychmiast posłała swoich świadków. Następnego dnia obie kobiety zamieniły cztery kule bez rozstrzygającego rezultatu.

Drugi pojedynek odbyła ze swą rywalką i to na noże; przez 40 minut walczyły z sobą zawzięcie, aż przeciwniczka Nazaryi, znużona i pokaleczona ustąpiła z placu boju.

Młoda ta kobieta opowiadała ciekawym, że "Cowgirls" w Arizonie bardzo często uciekają się do walk pojedynkowych, jeżeli już nic nie zdoła je pogodzić. — Szczególne te walki kończą się nieraz śmiercią; pędzą na lekkich koniach i strzelają tak długo, aż jedną z nich dosięgnie kula.

Niedawno w Tryeście pewna rumuńska i austryacka studentki skrzyżowały szpady, przyczem austryacka otrzymała ranę w ramię i stała się niezdolną do dłuższej walki.

"Dlaczego nie mamy się 'bić', tak jak mężczyźni" — woła ognista Hiszpanka, — czy nie posiadamy takiego honoru, jak i oni? honoru, który daleko łatwiej dotkniętym być może? Może wreszcie przestaną nazywać nas "słabym rodzajem, kiedy mężczyzn zmusimy, by zadrżeli przed lufą naszego rewolweru."

W Hiszpanii pomiędzy kobietami pojedynki są rzadkością. Długo i długo opowiadano niedawno o walce dwóch rywalek, która odbyła się w Estramadurze. Sennora Gallardo i jej najlepsza przyjaciółka Sennora Gonzalez znienawidziły się z powodu zajść "prywatnej natury"; Sennora Gallardo posłała swej najserdeczniejszej przyjaciółce swych świadków. Obie damy doskonale władały szpadami; pojedynek podług wszystkich prawideł i przepisów odbył się w obecności 2-óch lekarzy. Z wielką zręcznością i zapamiętałością skrzyżowały bronie a po czwartem złożeniu, dostała pani Gonzalez w ramię, a pani Gallardo w lewą pięść ranioną. O wielkiej pasyi, z jaką obracały szpadami, świadczyły pęcherze na ich dłoniach, które im więcej bólu sprawiały jak otrzymane rany. A kiedy już honorowi stało się zadość, obie damy padły sobie w ramiona, a sennora Gonzales zapytała z niepamiętałą czułością i troskliwością, oglądając ranę swojej przyjaciółki. "Wszakże nie bardzo cię skaleczyłam najdroższa?"...

ZŁOTE SŁOWA MARYI LESZCZYŃSKIEJ.

1. Ten, co niszczy swój majątek kupując obrazy, którymi ozdabia ściany swojego domu, rujnuje się przynajmniej dla niechby własnych oczu; lecz kobieta wyrzucająca pieniądze na klejnoty, które siebie i męża dla uciechy cudzych oczu.

2. Kobiety, o których dobrze mówi się po śmierci, są te, o których najmniej mówiono za życia.

3. U kobiet rozsądnych pycha jest umiejętnością, a upór rozumem.

4. Ponieważ tym zwykle schlebiamy, których pragniemy oszukać, każde przeto pochlebstwo jest zniewagą.

5. Skromne zatrudnienie pobożnej zakonnicy często posiada większą wartość w oczach Boga, aniżeli wielkie dzieła królowej.

6. Wszystkie skarby świata nie potrafiłyby zasłonić plam, wynikających ze złego wychowania.

7. U osób rozsądnych głowa ceniona jest podług tego, co jest w niej; u kobiet płochych według tego, co jest na niej.

8. Kobiety, usiłujące zgłębiać nauki, bez których jakoby obejść się nie mogą, powinne raczej nabywać tych wiadomości, których brak ujmę im przynosi.

9. Tyle tylko powinniśmy zastanawiać się nad błędami drugich, ile z nich korzystać możemy dla poprawienia własnych.

10. Ten, który się boi zgłębić własne sumienie, boi się odwiedzić najszczerszego ze swych przyjaciół.

11. Najdroższe dary Boga zamienią się w truciznę z chwilą, gdy na nie patrzeć zaczniemy wzrokiem właściciela.

12. Chwałą tego wieku jest postęp; gdzie niema religii, tam jest tylko postęp ciemności.

13. Ażeby żyć spokojnie w społeczeństwie, trzeba otwierać oczy na przymioty, które nam się podobają a zamykać je na wady i śmieszności, które obrażają.

14. Kobieta zbyt uczona, rzadko kiedy umie katechizm.

Trudna odpowiedź.

Właściciel sklepu posłyszawszy w nocy szmer podejrzany, wchodzi ze świecą do sklepu i zastaje złodzieja, majstrującego coś koło kasy.

— A ty co robisz? — woła.

Złodziej milczy.

— No, czemu nie odpowiadasz?

— Bo tak głupio mnie się jeszcze nikt nie pytał.

ŻYCIE NA FARMACH.

NAWÓZ Z POWIETRZA.

Dzięki ogromnym postępom techniki to codzienne szare życie ludzkie ma dzisiaj niejedną jaśniejszą chwilę, już choćby dlatego, że nie jest skazane na takie ciągłe borykanie się z kaprysami przyrody, na jakie narażeni byli nasi ojcowie. Warunki życia są dzisiaj bezsprzecznie daleko przyjemniejsze niż dawniej, tylko jedna zmora gnębi dziś ludzkość i poważną troską napełnia umysły wielu, a to brak chleba. Kwestya produkcyi chleba jest już z przed laty zależną od wydajności gleby, odpowiedniej jej uprawy, a wreszcie od wpływów jej atmosfery. Obszary gleby urodzajnej są dość ograniczone i przyjść mogłaby chwila, że plony pól naszych nie będą mogły wyżywić swych dzieci. Już w roku 1898 słynny Croockes powiedział, że śmierć głodowa zbliża się ku nam z nieubłaganą pewnością, a jedynie tylko obfitsze żniwa mogą jeszcze od zagłady ludzkość wybawić i rękę pewnej śmierci odwrócić.'

Ponieważ dzisiejsza chemia daleką jest jeszcze od ideału wytwarzania węglowodanów i białka z pierwiastków nieorganicznych, jak węgla, tlenu, azotu, fosforu i siarki, więc tylko lepsza i racyonalniejsza uprawa ziemi może przynajmniej na pewien czas zapobiedz wygłodzeniu ciągle wzrastającej ludności. Sztuczne bowiem syntezy węglowodanów i substancyi pokrewnych z białkiem, wykonywane przez prof. Emila Fischera, mogą zaledwie uprawniać do niejasnych i na razie fantastycznych poniekąd przypuszczeń, iż prace w tym kierunku prowadzone dadzą się kiedyś w przyszłości w celach praktycznych zrealizować.

Jus oddawna do uprawy pól naszych nie wystarczał nawóz naturalny i musiano pomyśleć o stosowaniu nawozów sztucznych, aby roślinom dostarczyć potrzebnej ilości pokarmu do wytworzenia niezbędnego dla nas białka, tłuszczów i węglowodanów. To też oddawna znane są w rolnictwie nawozy sztuczne, jak guano, fosforaty i żużle Tomasa, czyli tomasyna, dostarczające naszym polom i łąkom fosforanu wapniowego, oraz saletra chilijska najlepszy nawóz azotowy. Z dnia na dzień wzrastające jednak zapotrzebowanie tej soli azotowej doprowadziły wreszcie do tego, że i te ogromne pokłady azotanów za jakich lat dwadzieścia zupełnie będą wyczerpane. Obecnie, jak wykazują obliczenia, co roku przeszło 1,500,000 ton saletry chilijskiej bywa z ziemi wydobywanych i w cenie około $100,000,000 do handlu światowego wpuszczanych. Około 80% całej tej ilości saletry bywa stosowane jako nawóz do celów rolniczych, a tylko 20% służy do celów chemicznych, produkcyi kwasu azotowego, wyrobu materyałów wybuchowych itp. Oczywiście tak ogromnemu zapotrzebowaniu nawet te pokłady w Chile długo odpowiedzieć nie będą mogły i grożą już rychło zupełnem wyczerpaniem swoich zasobów. Od kilku przeto lat umysły wielu chemików i techników zaprzątywała wyłącznie tylko myśl, jakby temu nieszczęściu zapobiedz i wyszukać nowy jakiś środek, jakieś nowe źródło azotu.

Takie wprost nie do wyczerpania źródło azotu posiadamy w powietrzu atmosferycznem. Wiadomo nam, że ¾ całej objętości otaczającej nas atmosfery stanowi azot; ten jednak azot zaledwie niektóre rodziny roślin, jak np. groszkowe, przy pomocy swych brodawek korzeniowych i mieszczących się w nich bakteryi mogą z powietrza pobierać, inne zaś rośliny wolnego azotu pobierać nie mogą i tylko czerpią go z ziemi w postaci azotanów. Mimo więc tego ogromu azotu w powietrzu, bo, jak obliczono, już na jednym kilometrze kwadratowym znajduje się azotu tyle, iż wystarczyłaby ta ilość do nawożenia przez 25 lat wszystkich łąk i pól całej kuli ziemskiej; byłby azot ten i nadal bezużyteczny, gdyby nie ogromny postęp nowoczesnej techniki i chemii.

Azot bowiem jest ciałem biernem i tylko z trudnościy przy użyciu znacznej ilości energii można go zmusić do łączenia się z innemi ciałami ,to też dopiero po całym szeregu mozolnych i kosztownych prób udało się wreszcie azot powietrza atmosferycznego przeprowadzić w kwas azotowy, względnie w jakie inne, jego połączenia. Jeszcze przed dziesięciu przeszło laty wykazał lord Rayleigh, że przy bardzo wysokich temperaturach, wytworzonych przez światło elektryczne, azot powietrza łączy się z tlenem, a powstałe w ten sposób tlenki można przeprowadzić w kwas azotowy. Problem więc zużytkowania azotu z powietrza był już rozwiązany, właściwe jednak praktyczne zastosowanie tego odkrycia zrobiono dopiero w Norwegii przed dwoma laty. Wprawdzie już przed kilku laty zbudowano nad wodospadami Niagary wielkie elektrownie, mające wytwarzać ogromnie silne prądy w celu spalania azotu z tlenem, lecz próby nie odpowiedziały pokładanym oczekiwaniom, to też niebawem prace w tym kierunku przerwano, bo ze względu na koszty produkcyi kwasu azotowego, mimo taniej siły wodospadu, poruszającej elektromotory, nie można było rywalizować z cenami saletry chilijskiej. Nagle z końcem roku 1907 rozeszła się po całej Europie wiadomość, że dwaj norwegscy inżynierowie Birkeland i Eyde wybudowali nad wielkimi wodospadami w Notodden w Norwegii zakłady elektryczne, w których rozporządzając siłą 350,000 koni, przerabiają azot powietrza na kwas azotowy i jego sole. Przebieg procesu tego jest mniej więcej następujący: Obaj wynalazcy używają prądu przemiennego; z szybkością 100 razy na sekendę bywają rzucane ciągle zamieniające się łuki światła elektrycznego na obie strony wielkiego pieca elektrycznego, tworząc szeroką płytę płomieni o 2 m. średnicy. Podczas pracy motorów powstaje w piecach potężne, olśniewające światło i wywiązuje się temperatura mająca przeszło 3000 stopni C. Wprowadzone do takich warunków powietrze atmosferyczne musi rozłożyć się na swe składniki a następnie nawet tak bierny azot połączyć się z tlenem. Czerwono-brunatne pary tlenków azotu odprowadza się następnie do wież koncentracyjnych, gdzie pod wpływem wody i mleka wapiennego następuje dalsze utlenienie tlenków na kwas azotowy i przerobienie go na azotan wapniowy. Próby dokonane przez rolników wykazały, że ten azotan wapniowy jako nawóz, nie ustępuje w niczem saletrze chilijskiej.

Zjeszcze bardziej ulepszonemi maszynami przystąpiła fabryka sody i aniliny w Ludwigshafen w południowej Bawaryi do wyrabiania azotonów z powietrza; być może, iż w niedalekiej przyszłości i u nas w Polsce znajdą się bogate jednostki, które potrafią wykorzystać odloyiem leżące siły spadu naszych rzek, a pudując podobne fabryki, podniosą rolnictwo i pomnożą wydatność naszych pól, dotychczas przeważnie mączką kostną z pruskich fabryk użyźnianych.

Zupełnie inną drogę utrzymywania sztucznego nawozu z azotu powietrza obrali dwaj chemicy prof. Adolf Frank i Dr. Caro w Charlottenburgu. Wiemy o tem, że stapiając w piecu elektrycznym wapno z węglem, otrzymujemy węglik wapnia, które to ciało od lat przeszło 15 na wielką skalę bywa produkowane w celu wytwarzania acetylenu. Otóż ci dwaj badacze stwierdzili, że węglik wapnia nadaje się wybornie do związania azotu z powietrza, a jako produkt tego procesu powstaje nowe ciało t. zw. "cyanoamid wapniowy", bedący znakomitym środkiem do użyźniania gleby. Ponieważ laboratoryjnie otrzymywany cyanoamid wapniowych dawał na polach doświadczalnych instytutów agronomicznych w Berlinie bardzo dobre wyniki, przeto już wkrótce potem firma Siemens i Halske poczęła produkować fabrycznie ten związek, wystawiając w odpowiednich piecach elektrycznych węglik wapnia i azot i azot powietrza na działanie silnego światła łukowego. Zawiązane w tym celu towarzystwo akcyjne wystawiło ogromne fabryki z piecami elektrycznymi, które wypełnia się odrazu wielką ilością węglika wapnia, a przepuściwszy prąd, wywiązuje temperaturę powyż tysiąca stopni Celsyusa. Teraz osobnemi rurami doprowadza się do pieców czysty azot, a już niebawem zmienia się węglik wapnia na szary proszek, będący cyanoamidem wapniowym. Potrzebny azot otrzymuje się w ten sposób, że powietrze atmosferyczne przepuszcza się poprzednio przez rozżarzone wiory miedziane, znajdujące się w rurach żelaznych. Miedź utlenia się kosztem tlenu powietrza, a wolny azot wprowadza się do pieców, w których znajduje się już węglik wapnia. Utlenioną miedź można znowu użyć, odtleniając ją w ten sposób, że rozżarzywszy ją, przeprowadza się ponad nią gaz wodny, która jako mięszanina wodoru i tlenku węgla odbiera tlen z wiorów miedzianych. Odkąd skroplone powietrze może być otrzymywane w bardzo nieznacznej ilości, znalazło ono i tutaj obszerne zastosowanie do dostarczania wolnego azotu. Nowo powstałe fabryki cyanoamidu wapniowego, jak np. w Piano d'Orta pod Rzymem, w Almissie w Dalmacyi, w Lonza w Szwajcaryi, w Martigni w dolinie Rodanu, używają niemal wyłącznie skroplonego powietrza, które pracując uwalnia całą swą zawartość azotu. Naturalnie fabryki cyanoamidu wapniowego mogą być zakładane tylko w takich miejscach, gdzie wielkie spady wody pozwalają na wytworzenie w tani sposób silnego prądu elektrycznego.

Dzięki tym wynalazkom przyszłość rolnictwa naszego nie zależy już więcej od eksploatacyi i importu saletry chilijskiej, a tania produkcya tych sztucznych nawozów uprawnia do nadziei, że może już niebawem chleb tańszy będzie, a nędza tysięcy ludzi chociaż w części zmniejszona.

O GRUNCIE GLINIASTYM.

Grunt gliniasty zwykle jest bardzo bogaty w pokarmy roślinne; ale te pokarmy wskutek ścisłości ziemi nie są w stanie rozpuszczonym. Ponieważ zaś rośliny, jak wiadomo, jeść nie mogą, tylko piją swój pokarm, więc musi on być dla nich, podobnie jak cukier lub sól, rozpuszczony w wodzie. Inaczej, choćby pokarmów roślinnych jak najwięcej się w ziemi znajdowało, nie dają one pożytku.

Grunty ciężkie podobne są do skąpego bogacza, który mógłby mieć, czego zapragnie i jeszcze ludziom dopomódz, ale woli skarby swoje chować głęboko w skrzyni, i jeśli wydaje, to bardzo mało. Im rola cięższa, tem sknerstwo większe. Należy więc tego skąpca zmusić rozmaitymi sposobami, aby otworzył swoje skarby dla ludzi. Najważniejsze z tych sposobów są następujące:

Jeżeli grunt jest ciężki, a leży w dolinie, albo ma w sobie źródliska, jest mokry, to przedewszystkiem trzeba go osuszyć. Jest to robota najważniejsza i od niej zaczynać należy. Dlaczegóż bowiem trudno doprowadzić grunty gliniaste do urodzajności? Oto dlatego, że są zbyt ścisłe i do ich wnętrza nie może przeniknąć powietrze. Jeśli przytem są mokre, to szpary znajdujące się między grudeczkami ziemi wypełnia woda, i powietrze ma dostęp całkiem zamknięty. Bez powietrza zaś ziemia gliniasta nigdy się nie użyźni. Musi ona koniecznie zwietrzeć, aby pokarmy roślinne nierozpuszczalne rozpuściły się w wodzie.

Drugi sposób spożytkowania bogactwa ziemi ciężkiej, — to dobra jej uprawa. Grunty gliniaste należy orać w skiby jak najwęższe, najszerzej 3 do 4 cali i nie głębiej, niż sięga warstwa urodzajna, aby nie dobywać ze spodu surowizny. Nigdy nie robić w roli, gdy jest mokro, albo bardzo sucho. Jeżeli jest mokro, to rola się maże; wtedy jeśli orzesz albo włóczysz, więcej roli szkodzisz, niż pomagasz. Jeśli jest sucho, ziemia się zsycha w wielkie bryły, które trudno rozbić. Tylko wtedy więc należy robić w roli, kiedy jest nieco wilgotna i łatwo się kruszy.

Trzeci sposób wydobycia skarbów z ziemi ciężkiej, — to dobre nawożenie. Pamiętając ciągle, że grunty gliniaste cierpią wskutek swojej spoistości, używać należy takiego nawozu, któryby ziemię nietylko zasilił, ale także i spulchnił. Grunty ciężkie przez długi czas zatrzymują w sobie mierzwę nieprzegniłą, która pomieszana z ziemią gliniastą, rozluźnia ją i spulchnia. Na takie więc grunty gnój należy dawać rzadko, naprzykład co 4 lub 5 lat, ale dawać go dużo, i to słomiastego i nie przegniłego.

Drugim nawozem przydatnym szczególniej dla gruntów gliniastych, jest wapno. Odkwasza ono grunt, ułatwia rozkład i gnicie cząsteczek roślinnych oraz tworzenie się saletry, rozpuszcza pokarmy zawarte w glinie, pośredniczy w pobieraniu kwasu fosforowego, wiąże cząsteczki żelaza i nie dopuszcza trucia się roślin, wreszcie zmniejsza zwięzłość gruntów gliniastych. Przez dodanie wapna ziemia staje się cieplejszą, pulchniejszą i nie tak leniwą w działaniu, jak to bywa zwykle z gruntami gliniastemi.

KILKA UWAG O SIEWIE PSZENICY.

Po koniczynie pszenica może być niezła. Przedewszystkiem należy zedrzeć koniczysko pługiem dwuskibowym, a gdy niema takiego pługa, drapaczem; zdarte koniczysko dobrze zbronować. Bronowanie takie powtarzać w miarę, jak rola zacznie się zazieleniać, a to w tym celu, żeby wyniszczyć chwasty. Następnie przed siewem pszenicy rolę trzeba starannie zorać. W razie użycia dwuskibowca rolę należy zwalcować walcem, a kiedy chwasty się puszczą, dopiero rozpocząć bronowanie.

Każdy prawie rodzaj gruntu tak przygotowany może być odpowiednim pod zasiew pszenicy. Najlepszym jednak gruntem pod pszenicę jest ziemia ścisła, gliniasta, zawierająca w sobie wapno, dobrze nawieziona. Pszenica jest czulsza na wilgoć niż inne rośliny, naprzykład żyto. Nawet zbytnia susza szkodzi bardzo pszenicy. Na ziemiach piaszczystych, byle tylko nie znajdujących się w zbyt suchem położeniu, pszenica może się zbyt dobrze udać. W Anglii, gdzie powietrze jest bardzo wilgotne, nawet na piaskach sieją pszenicę.

Najodpowiedniejszym nawozem pod pszenicę będzie superfosfat, który użyć należy przed bronowaniem poprzedzającem siew ziarna. Na jeden mórg 300-prętowy należy przeznaczyć taką ilość, aby w niej znajdowało się 45 do 50 funtów kwasu fosforowego.

Posypanie na wiosnę pszenicy saletrą zazwyczaj podwaja jej wzrost, ale najczęściej nie pokrywa kosztów; należałoby więc przedtem zrobić próbę z saletrą na małym kawałeczku pola i obliczyć, czy się to opłaca. Przypomnieć wypada, że przy zasiewie lichego nasienia pszenicy plonu też obfitego spodziewać się nie można. Należy też siać ziarno tylko pełne, dojrzałe, gładkie, jednostajnie zabarwione i nie ciężkie. Najlepszym ziarnem jest ziarno średnie, bo to jest najważniejszym warunkiem udania się pszenicy. Ziarna pszenicy porośniętej siać się niepowinno. Dobre ziarno otrzymuje się przez lekkie wymłacanie snopów cepami, gdyż wówczas oddziela się tylko ziarno najdojrzalsze.

Czas siewu pszenicy najodpowiedniejszy jest w naszym kraju od 20 do 25-go sierpnia. Wcześniejszy siew zapobiega rdzy. Na gruntach urodzajnych, cieplejszych ,można siew opóźnić, aby przed zimą pszenica nadmiernie nie wybujała, a rośliny zanadto się nie wysiliły. Przypomnę raz jeszcze, że rola powinna być czysta, pulchna, miękka i urównana, ziarno zaś przykryte drapaczem i dwukrotnie broną, bo wówczas dopiero będzie przykryte równomiernie; pług tylko na ziemi bardzo lekkiej może być użyty. Pamiętać też należy, żeby po zasiewie porobić przegony w kierunku spadku wody z pola.

POPĘKANE STRZYKI U KRÓW

najlepiej smarować klejogliceryną, którą się otrzymuje, gotując żelatynę w glicerynie. Po ostudzeniu otrzymujemy masę gęstą, którą smarujemy popękane strzyki.

W wypadkach złośliwych wyrzutów na strzykach u krów, bardzo bywa pomocnem zielone mydło, którem się 2—3 razy dziennie smaruje chore miejsca.

W razie, gdy się tworzą ranki, bardzo dobrze jest zasypywanie ich kseroformem raz na dzień.

Przestrzegać też należy, by dojarki doiły prawidłowo, to jest naciskając wymię, a nie pociągając za strzyki. Ten ostatni sposób — niestety, bardzo jeszcze używany, jest nietylko stanowczo wadliwy, ale w razie chorych strzyków utrudnia gojenie się ranek i sprawia ból krowie, która się nie daje doić.

Pokrzywa jest jednym z najlepszych dodatków do karmy dla drobiu, pobudzającym jego nośność. Na zimę i na pierwsze dni wiosny gdy jeszcze brak zieleniny, należy przysposobić zapas pokrzywy zasuszonej, którą się przy skarmianiu siecze i miesza z miękką karmą. W lecie należy podawać świeże pokrzywy tylko w bardzo małych ilościach, gdyż działają wówczas zbyt rozgrzewająco i pobudzająco.

ŁATWY SPOSÓB PRZEKONANIA SIĘ O KORZYŚCI UŻYCIA DO SIEWU ZIARNA CIĘŻKIEGO.

Nasypać pewną ilość ziarn owsa, np. 4 litry do naczynia napełnionego wodą. Po pewnym czasie ziarna ciężkie pozostaną na dnie naczynia, a lekkie spłyną na powierzchnię. Następnie wziąść jednakową ilość jednego i drugiego nasienia i rozsiać oddzielnie na tej samej powierzchni pola. Po zbiorze zważyć oddzielnie plon i przekonamy się, że plon z nasienia ciężkiego będzie o 10 do 20 procent większy, niż z nasienia lekkiego. Chcąc taką samą próbę zrobić z innemi nasionami np. pszenicy, żyta itp. trzeba poprzednio dodać do wody soli, żeby płyn był gęściejszy, bo w przeciwnym razie wszystkie ziarna pszenicy i żyta pójdą na spód.

Korzyść siewu ciężkiem ziarnem tłomaczy się tem, że kiełek rośliny nim wypuści listki, żywi się mączką zawartą w ziarnie, o czem łatwo się przekonać, jeżeli wyciągniemy piórko wschodzącego ziarna, to zobaczymy, że z ziarnka pozostała tylko pusta plewa, im więcej ziarna użyte do siewu mają większy zapas mączki, tem lepiej się żywią, tem są silniejsze i tem większy wydadzą plon.

WPŁYW DOBREJ WODY DO PICIA NA PRODUKCYĘ MLEKA.

Pewien gospodarz, posiadający 24 krów, z powodu zepsucia się studni zmuszony był w ubiegłym roku brać wodę do pojenia krów z kanału rzecznego. Woda ta była nie bardzo odpowiednia do picia i bydło z początku niechętnie ją piło. Około Wielkanocy ujęto źródło i pojono bydło odtąd wodą ze źródła, którą bydło chciwie i w większej ilości piło. Wkrótce zauważono przybytek mleka i lepszy wygląd krów. Ilość mleka powiększyła się znacznie w ciągu 12 dni. Tego zwiększenia się produkcyi mleka nie można sobie było inaczej wytłomaczyć, jak tylko lepszą niż poprzednio wodą do pojenia; również bowiem przy przejściu od wody źródlanej do rzecznej zauważono ubytek mleka. Tak podaje pewne pismo farmerskie, a u nas poi się nieraz krowy wodą z kałuż, podobną więcej do gnojówki niż wody.

OBCHODZENIE SIĘ Z CIELNEMI JAŁÓWKAMI.

Pewnem jest, że od pielęgnowania i żywienia pierwszy raz mającej się ocielić jałówki, zależy w znacznej części wartość przyszłej krowy. Na dłuższy czas przed ocieleniem powinno się jałówkę postawić na stajni i łagodnem obchodzeniem się, podawaniem z ręki paszy, oczyszczaniem, a szczególniej głaskaniem wymienia przyzwyczajać ją do ludzi, — unikać zaś wszelkiego niepokojenia, to bowiem wpływa niekorzystnie na usposobienie do wydzielania mleka. Kiedy jałówka po raz pierwszy ma się przyzwyczajać do dojenia, potrzeba szczególnej staranności i im łagodniej i cierpliwiej osoba dojąca z jałówką się obchodzi, im równiej naciska wymię przy dojeniu, tem chętniej później daje ona mleko i tem łatwiej unika się później bardzo nieprzyjemnych narowów, wstrzymywania mleka i wierzgania podczas dojenia, których gwałtownem, surowem obchodzeniem się nietylko nie wykorzeni się, lecz z pewnością jeszcze bardziej je powiększy.

O ile jest niekorzystnem, jak to z licznych doświadczeń się przekonano, paść bardzo silnie jałówki, z których się chce mieć później dobre dójki, zanim są cielne, o tyle potrzebniejszem jest, ile możności karmić obficie jałowice cielne i to paszą pożywną, wpływającą szczególniej na wykształcenie mięśni i kości w tym czasie bowiem jałówki wciąż jeszcze rosną, a produkcya mleka wymaga także wielkiej ilości właśnie tych samych materyi. To też krowa wstrzymać się musi w swym rozwoju, jeżeli w dawnej paszy nie znajduje obficie odpowiednich substancyi. Żywność musi być dosyć wodnista i pożywna, zimą prócz siana, plew itp. składać się z roślin okopowych, latem z dobrej zielonej paszy. Oprócz tego tak do paszy zimowej, jak do latowej potrzeba dodać mąki owsianej (lepsza niż jęczmienna) i makuchów siemienia lnianego; wpływ takiego dodatku we wszystkich okresach mleczności, choć dopiero w późniejszym czasie, objawia się i sowicie się opłaca.

Kłopot Marysi.

Pani (mówi do służącej): Kupisz Marysiu na targu kurę i z jednej połowy zrobisz dzisiaj potrawkę, a drugą schowasz na jutro.

— Dobrze, proszę pani, ale... ale...

— Cóż tak dumasz?

— Bo nie wiem, proszę pani, jak zabić tę połowę kury?